

STEFAN BATORY

PRZEGLĄD HISTORII JEGO PANOWANIA

I PROGRAM DALEJSZYCH NAD NIĄ BADAŃ.

Z POWODU 300-LETNIEJ ROCZNICY ŚMIERCI KRÓLA STEFANA

napisał

WINCENTY ZAKRZEWSKI.

WYDANIE POPRAWNE I UZUPEŁNIONE DODATKAMI.

W KRAKOWIE,

NAKŁADEM G. GEBETHNERA I SPÓŁKI.

1887.

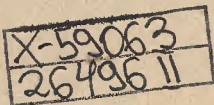
26496

II

Kraushar Warszawa. 12. III. 32.



10,-



Czy słuszna i potrzebna, żeby rzecz pisana (w listopadzie i grudniu z. r.) naprędce, z powodu okoliczności czysto zewnętrznych, ukazywała się już ponownie, w formie niewiele co zmienionej? Czytelnik może mieć co do tego wątpliwości — nie mnie je rozstrzygać ani o tem sądzić. Parę słów objaśnienia nie zawadzi.

Opracować zezasem gruntownie całą historią panowania Stefana Batorego w Polsce jest moim zamiarem już nienowym. Wstęp do tego stanowi moja książka z przed lat kilku: „*Po ucieczce Henryka*“. Odtąd przybyło parę ważnych i cennych monografij; mimo to, układając sobie powoli plan opracowania przyszłego, widzę najlepiej, jak wiele jeszcze potrzeba prac przedwstępnych, przygotowawczych, monograficznych, żeby takie opracowanie mogło być naprawdę wszechstronnem. Jeden wszystkiemu nie podola. Dlatego, przynaglony już teraz pisać o królu Stefanie, we własnym poniekąd interesie chciałem zwrócić uwagę na punkta najciemniejsze, kwestye najmniej zbadane, i stawiając pytania zachęcić do pracy nad ich rozwiązaniem innych, mianowicie historyków młodszych i najmłodszych, których liczba, dzięki Bogu, coraz bardziej się u nas mnoży.

Ztąd to pierwotny tytuł: „*Jak należałoby badać dzieje Stefana Batorego*“, pod którym rzecz ta ukazała się zrazu (w Przeglądzie Polskim z grud. 86, stycz. i lut. 87). Ztąd zwięzłość części I, w której prócz pytań ledwo tylko krótkie ich motywa. Wśród pisania samego rzecz się zmieniła nieco. Czy się kto żdziwi, że dostawszy wśród pisania sporo nieznanego materiału źródłowego, nie umiałem się zdobyć na tyle abnegacyi, aby go odłożyć na później? Woląłem poświęcić konsekwencyą i plan pierwotny, materiał zużytkować już teraz a plan rozszerzyć. Zwłaszcza skoro się okazało wśród pracy, że i ogłoszony już materiał da się w niektórych kierunkach bardziej wyzyskać, niż to uczyniono dotychczas.

Wskutek tego znaczenie i doniosłość tej pracy zmieniły się, tytuł zaś pierwotny stał się nieodpowiednim. Nie prze-

IV

stałem wprowadzić i w dalszym ciągu (w części II i III) wskazywać wszędzie na luki w naszej dziejów Stefana znajomości, zaznaczać, co jest do zrobienia; ale obok tego znalazła się tu i próba związania w jedną całość znanych już dotąd szczegółów, przybył niejeden szczegół nowy. Obok programu na przyszłość, powstał i przegląd tego, co już wiadomo dotychczas.

To powód, że ta rzecz ukazuje się ponownie pod zmienionym tytułem. W nowem wydaniu należałoby może rozszerzyć bardziej część I. Ale stosunki polityki wewnętrznej za Stefana wymagają rozległych i gruntownych badań, których wyniki w krótkim przeglądzie pomieścićby się nie dały. Znajdzie to miejsce dopiero w owem opracowaniu przyszedł; na to jednak nie wystarczy parę miesięcy ani nawet lat parę. Na teraz muszą wystarczyć te drobne zmiany, poprawki lub uzupełnienia w szczegółach, które zrobiono w tem nowem wydaniu. Wskazywać je byłoby pewno rzeczą zbyteczną. Wolę raczej wskazać wyraźnie czytelnikowi, a zwłaszcza szanownym pp. krytykom, tę niejednostajność w opracowaniu pojedynczych części, która na teraz już musi zostać.

Zresztą, czy praca moja warta co lub nie warta — książeczka ta ma wartość od tego całkiem niezależną w tych ciekawych a charakterystycznych listach poufnych o Zamoj-skim, które tu dają w Dodatkach, a które rzucają wiele światła na osobistość Kanclerza, bądź co bądź dotąd jeszcze zagadkową. Pochodzą one z pysznego rękopisu Bibl. Dzi-kowskiej, którego opis sumaryczny jest na str. 10 w przypisku.

W Krakowie w lutym 1887 r.

Rok bieżący ujmują jakby w ramy dwie wiekowe rocznice dwóch wypadków niezmiernej wagi w historii polskiej: na początku roku 500-letnia rocznica chrztu i ślubu Jagiełły, na końcu 300-letnia rocznica śmierci Stefana Batorego. Nie jednaka tych wypadków doniosłość, ale zestawić je z sobą można, bo oba stanowią jakby słupy graniczne najświetniejszego w historii Polski okresu. Chrzt i ślub Władysława Jagiełły był niezbędną podstawą do późniejszej wielkości Polski jako potężnego mocarstwa; przedwczesna śmierć Stefana Batorego odjęła Polsce zdolność, żeby to stanowisko trwale utrzymać. Niebawem zniknęła ostatecznie nadzieja takiego w Polsce uporządkowania stosunków, któreby jej byt państwowy zdołały trwale zabezpieczyć; zniknęła możliwość stworzenia w kraju rządu, którego brak miał się stać odtąd źródłem wszystkich następnych klęsk i upadku Polski.

Stefan Batory umarł nagle i niespodzianie, w piątek 12 grudnia, wnet po zachodzie słońca, około godziny 5tej. Umarł w Grodnie, gdzie oczekiwał zebrania się rozpisanego już do Warszawy sejmu; obierano już posłów po sejnikach. W Grodnie przebywał pospolicie najchętniej dla bliskości rozległych puszczy i lasów. Przed tygodniem niedawno, w najlepszym zdrowiu, oddawał się król namiętnie ulubionym łowom; bez względu na niezwykle ciężkie mrozy przepędzał całe dni w lesie, przeniósł się nawet umyślnie do Kudzyna o kilka mil odległego, żeby tam wśród leśnych ostępów, od najwcześniejszego poranku do późnego wieczora, bez straty czasu uganiać się za grubym zwierzem, dzikami. Podobno już był niezdrów, gdy z Kudzyna wracał do Grodna 4go grudnia; widomych jednak znaków żadnej słabości jeszcze

nie było, kiedy w niedzielę 7go grudnia o 11tej w nocy przyszedł nań pierwszy atak choroby. Objawiła się utratą przytomności; nagle król padł w komorze przyległej do sypialni, dokąd się sam udał przed chwilą. W upadku skaleczył się dość ciężko w nogę, wnet przyszedł jednak do siebie i wrócił o własnej sile do łóża. Zaniepokoił się król wprawdzie, słał po lekarza, został odtąd w łóżku; zdawało się jednak zrazu, że więcej mu dolega świeża rana, niż co innego. Niebawem jednak poczęły się owe ataki powtarzać: zrazu co drugi wieczór, wnet co dnia, mniej więcej o tej samej porze, tracił przytomność, że go potrzeba było trzeźwić. Ostatni atak groźniejszy od innych był śmiertelny; król skończył nieomal w oczach obu podkanclerzych, którzy nareszcie zaniepokojeni zaczęli się właśnie domagać, aby ich do króla puszczono. Badali właśnie w sąsiedniej izbie lekarzy o naturę choroby królewskiej, której niebezpieczeństwo dotąd przed nimi tajono. Czynili to węgiersey dworzanie króla; podobno sam Stefan tak rozkazał. Oba razy, gdy podkanclerzych pojedynczo na krótką chwilę do chorego puszczono, zdawał się być najlepszej myśli i rychło wyzdrowienie sobie rokował. Obsługiwało go kilku pokojowców poufnych, Węgrów; ulubieniec królewski, Ferens, jak go powszechnie zwano (Franciszek Wesselenyi), zarządzał wszystkiem. Leczyło króla dwóch lekarzy, dwóch Włochów, niestety całkiem niezgodnych: jeden, stary chirurg, przybyły razem ze Stefanem z Siedmiogrodu, Mikołaj Buccella z Padwy; drugi, uczony teoretyk i profesor, Szymon Simonius z Lukki, sprowadzony dopiero od czterech lat z dworu cesarza Rudolfa. Do Buccelli, znanego mu oddawna, miał Wesselenyi daleko większe zaufanie; wzywał go więc z powrotem ze wsi, dokąd się był oddalił przed atakiem królewskim. Simonius był na miejscu i pierwszego udzielił królowi ratunku. Odkąd obaj stali przy łożu królewskim, oddawna już niezgodni, nie mogli się porozumieć ani co do rodzaju choroby, ani co do sposobu jej leczenia. Obadwaj podobno nie bardzo wiedzieli, co czynić; co czyniono, było zwykle wynikiem obustronnych ustępstw i trudnego niejednokrotnie kompromisu.

Tak nagle śmierć na uboczu, w odosobnieniu i zamknięciu, musiała w owych czasach wywołać zaraz wszelkiego

rodzaju pogłoski i podejrzenia. Odezwały się głosy, że król otruty, wychodzące podobno zrazu od Węgrów; bezpodstawne, przycichły niebawem, zwłaszcza po sekcji ciała; miano jednak przedsięwziąć dochodzenie, tego się główny lekarz Simonius podobno domagał, przynajmniej tak sam twierdzi. Zaniechano jednak i tego; burzliwa niebawem konwokacya i jej następstwa sprawiły, że wszystko poszło w zapomnienie. Za to obaj dawni lekarze królewscy wytoczyli cały swój spór przed publiczność. Ukazał się cały szereg pism polemiczno-medycznych, coraz to nowe odpowiedzi stron obu przewlekały go lat parę.

Z tych pism, niezmiernie zjadliwych można się dowiedzieć wiele szczegółów o osobie króla Stefana, o jego życiu fizycznem i o wszystkim, co się do tego odnosi, a szczegóły to nieraz ciekawe. Najmniej można dojść prawdy o samej jego chorobie ostatniej. Jeden lekarz twierdzi, że to był rodzaj astmy z przeziębienia; drugi, że rodzaj epilepsyi. Byłby to przedmiot dla rozprawy historyczno-medycznej wcale wdzięczny, dobadać się prawdy o chorobie i przyczynach śmierci króla Stefana. Ale musimy powątpiewać, czy i historyk-medyk zdołałby z tych pism tak licznych dojść prawdy rzeczy, wistej i chorobę rozpoznać, choć jej historią opowiada każdy z obu antagonistów. Nie zgadzają się bowiem nawet w opisie zewnętrznych zjawisk choroby, samych faktów: co jeden o tem powie, wnet drugi temu zaprzecza. Wciąż jeden drugiemu zadaje kłamstwo: naprawdę podobno kłamią obadwaj. Nie o prawdę im też chodzi bynajmniej: chodzi im o ich dobre imię, o sławę lekarską, o klientelę przedewszystkiem. Antagonizm zaś zaostrza się przez zasadnicze przeciwieństwo, nie tylko naukowe, lekarskie (że jeden praktyk przedewszystkiem, a drugi teoretyk), ale i z innych względów bardziej zewnętrznych. Buccella jest Aryanin, przez głośnego Blandratę do Siedmiogrodu sprowadzony; Simonius, także zrazu zbieg z Włoch i protestant, profesor w Lipsku, jest konwertytą-katolikiem. Tamten jest wkrótce lekarzem króla Zygmunta III, ten się podpisuje niebawem jako nadworny lekarz „wybranego króla polskiego Maxymiliana.“

To właśnie pomnaża zjadliwość od początku niezmierną całej polemiki. Lektura to nużąca i wstrętna. Nas tu prze-

cież w całej tej sprawie jedno musi obchodzić pytanie, czy śmierć Stefana Batorego była naturalną¹⁾. I dziś jeszcze bywają powtarzane niekiedy podejrzenia otrucia. A tymczasem właśnie ta cała polemika najdowodniej okazuje, że o tem

¹⁾ Pisma polemiczne są następujące:

1) *Epistola Gen. D. Georgii Chiacor de morbo et obitu Seren. Magni Stephani Regis Poloniae*. Claudipoli b. r. —

W 1586 roku
Listu tego autorem był, według Simoniusa, sam Buccella; list nosi datę 14 grudnia 1586; poprzedza go przedmowa wydawcy Marcina Bromoviusa, a dodany jest także w formie listu *examen* bezimiennego medyka z datą Claudipoli 13. lutego 1587, bardzo dla Simoniusa nieprzyjazny.

2) Simon Simonius: Stephani primi Pol. Regis sanitus, vita medica, aegritudo, mors. Nissae 1587.

3) Amadei Curtii Ticinensis Responsum ad epist. cuiusdam G. Chiacor Hungari etc. 1587; Buccella uważając to za utwór Simoniusa, tłumaczył (zob. 5) zarazem, z kąd takie imię Curtiusa zostało zmyślane.

4) Buccella: *Refutatio scripti S. Simonii Lucensis, cui titulum fecit: Stephani etc.* Cracoviae, typis Alexii Rodecii 1588.

5) Buccella: *Confutatio responsi S. Simonii Lucensis ad Epist. G. Chiacor etc. sub a Curtii Ticinensis ficto nomine editi*. Cracoviae 1588.

6) Simonius: Responsum ad refutationem scripti: de Sanitate etc. Stephani Regis, quae sub nomine N. Buccellae etc. typis A. Rodecii Antitrinitarii emissa est, b. r. i m. (w Ołomuńcu). Simonius dowodzi tu, że pisma poprzedniego nie napisał sam Buccella, bo tak dobrze pisać nie potrafi, lecz kto inny za niego z jego natchnienia.

Wszystkie te druki są rzadkością bibliograficzną; żadna biblioteka nie posiada ich wszystkich. Nr. 2 i 3 nie widziałem, bo ich niema w Krakowie.

Po za tą polemiczną literaturą istnieje jeszcze bezimien-ny opis polski choroby Stefana, p. t.: „Prawdziwa sprawa o chorobie i śmierci nieboszczyka Stefana Batorego króla polskiego“ (wydany naprzód przez Raczyńskiego, *Pamięt. do hist. Stef. VIII*, § 2, potem w wileńskich *Wizerunkach i roztrząsaniach nauk*. 1836, t. IX, 118, wreszcie w Gąsiorowskiego *Zbiorze wiadom. do hist. sztuki lekar.*, I, 284. R. nie podał swego źródła, a sam opis spotyka się po wielu MS.; *Wizerunki* cytują MS. Abrahama Ciświckiego, co Gąsiorowski powtórzył. Kto był A. C., nie wiadomo, treść „Sprawy“ okazuje, że autorem jest lekarz,

zgoła nie może być mowy, że podejrzeniom wszelkim trzeba zaprzeczyć absolutnie. Wprawdzie każdy z obu niezgodnych lekarzy woła wciąż na przeciwnika: tyś zabił króla Stefana, tyś winien jego śmierci. Ma to jednakże znaczyć: winienieś twem nieuctwem, nie poznałeś choroby, nie potrafiłeś leczyć, fałszywem traktowaniem choroby go zabiłeś. W największym polemicznym zapale żaden drugiemu nie śmie zadać złej woli, zbrodniczego zamiaru. Z pewnością nie przez względność dla kolegi. Gromadząc mnogie przykłady zgubnych skutków leczenia przez przeciwnika, oskarżają się obadwaj nawzajem o wszelkie bezceństwa i występki możliwe i niemożliwe, nawet wprost o zbrodniczy rozmyśl w innych wypadkach. Gdyby w tym razie był chociaż jakiś cień podejrzenia uzasadnionego, nie wahałby się niewątpliwie żaden szeroko i jaskrawo to przedstawić.

Prawda, Simonius czyni to przecież. Z jegoto pisma ostatniego wyszła ta pogłoska, której echo odzywa się w historyi Heidensteina, jakoby do Krzysztofa Zborowskiego miał się ktoś zgłasza nibyć w imieniu Buccelli z ofiarą otrucia króla. Ale właśnie w tym związku pogłoska to poprostu niedorzeczna. Możliwoby podejrzewać Simoniusa, bo on przybył z dworu cesarza i tam miał przedtem i potem stosunki; jego to podejrzewali zrazu Węgrzy, a Blandrata miał się nawet odezwać w Siedmiogrodzie, że to uczynił najęty za pieniądze przez cesarza. Ale Buccella wszystko zawdzięczał Stefanowi, całe jego stanowisko zawisło od życia Stefana, którego śmierć była dla niego największą klęską. Że Simonius ode-

który był przy sekcyi ciała, a więc Dr. Gosławski, lekarz dworu królewskiego, którego obecność przy sekcyi wspomina list Chiakora i Buccelli *Refutatio* p. 105, gdy tymczasem Simonius jej asystować nie chciał. Gosławski nie leczył króla i w ostatniej chwili go nie widział; co o niej mówi, wie od lekarzy Włochów, zwłaszcza od Buccelli; pisał zaś rzecz swoją między 14 a 21 grudnia, jak to treść pokazuje.

Niektóre wiadomości o chorobie i śmierci podaje także list podkanclerzego W. Ks. Lit. Sapiehy do wojew. wileń. Krz. Radziwiłła z 22go grudnia 1586, w kilku miejscach uszkodzony. Korespondencya Radziwiłłowska, wyd. A. Sołowski, p. 184.

zwał się z takim podejrzeniem, w które widocznie sam nie wierzył, to tylko była odpowiedź na owe słowa Blandraty i na to, że wprzód Buccella go o otrucie własnej żony jeszcze w Lipsku oskarżał. W jednym jak drugim podejrzeniu nie było z pewnością wszelką ani cienia prawdy. A jeżeli u Heidensteina czytamy także, iż księżę pruski ostrzegał króla przed lekarzami, to widzimy zarazem, że go ostrzegał właśnie przed niezgodą lekarzy ¹⁾. To bowiem nie było dla nikogo tajemnicą. Dziwić się trzeba, że sam król, który wiedział o niej oddawna, nie postarał się przyzwać innych lekarzy, żeby ową niezgodę usunąć lub się na korzyść jednego ze spornych zdecydować stanowczo.

Ta niezgoda, bardzo być może, spowodowała śmierć Stefana, albo przynajmniej przyspieszyła fatalny choroby koniec ²⁾. Okazało się jednak po śmierci, że król, ogółem zdrowy, nie był tak zdrow zupełnie, jak się napozór zdawało. Owszem, cierpiał oddawna na przykrę bardzo dolegliwości (jakiś wrzód czy zjadliwe wyrzuty na nodze), z którymi się jednak ukrywał. Choć niedokładnie, wiedziano o tem po za dworem królewskim; już w lutym r. 1585 opowiadano gońcowi moskiewskiemu, który jechał przez Polskę do cesarza, że lekarze umyślnie nie chcą goić ran króla, bo to grozi niebezpieczeństwem. Długiego życia nie rokował sobie sam Stefan ³⁾; dlatego zapewne układał testament zawczasu, pokilkakroć.

Stefan Batory jest dzisiaj ulubieńcem i historyków polskich i polskiej publiczności. Naturalnie. Odkąd się upowszechnia i zakorzenia głębiej przekonanie z pewnością słuszne,

¹⁾ Tak ma wyraźnie tekst łaciński, p. 241; tylko niedokładny przekład polski mówi o ostrzeżeniu w ogóle przed lekarzami, bez podania przyczyny.

²⁾ Zob. jednak piękny artykuł prof. Pawińskiego, *Zgon króla* (*Tygod. Illustr.* Nr. 206); przyczyną śmierci byłaby choro-
roba serca.

³⁾ Non puto me decem annos vivere posse, powiedział Stefan do podkancierzego Lwa Sapiehy na wiosnę 1586 r., zob. list Sapiehy z 23 kwietnia, Koresp. Radziw. 181; sprawozdanie gońca moskiewskiego w *Pamiętniki dyplomat. sносzenij drevniej Rassii*, I, 934.

że jedną z głównych przyczyn upadku był brak silnego rządu, król tak energiczny, dzielny i wojowniczy, musi pociągać coraz to większym urokiem. Nie zawsze tak bywało, inne o królu Stefanie słyhać było powszechniej sądy. Ale tu nam nie o to chodzi, choć byłaby to także rzecz ciekawa, taka historia sądów dziejopisarstwa polskiego o Stefanie. Tu nas raczej interesuje pytanie: jakie wrażenie wywarła w Polsce na współczesnych wiadomość o nagłej śmierci Stefana? Dokładnie odpowiedzieć nie umiemy; prawieby się jednak zdawało, że ta śmierć większe niż w kraju zrobiła wrażenie za granicami Polski. Najboleśniej odczuł ją w Rzymie Syxtus V. Zalał się papież łzami na pierwszą wiadomość o tej śmierci, nazajutrz publicznie w konsystorzu dał wyraz uczuciom głębokiego żalu. Wnet 17 listów na wszystkie strony pisano w jednym dniu jego imieniem. „Wielka to strata dla chwały Bożej. Dla nas nie smutniejszego, dla Polski nie nieszczęśliwszego nie mogło się wydarzyć.“ Syxtus opłakiwał śmierć Stefana, bo z nim ginęła nadzieja, żeby się mógł urzeczywistnić ulubiony Syxtusa projekt krucjaty przeciw Turkom. W tym samym Rzymie przed 10 laty, gdy Stefan koronę polską przyjmował, powszechne było przekonanie, że „imię tylko królewskie mieć on będzie, panowanie nad Polską będzie wykonywał sułtan turecki.“ Zanoszono więc publiczne modły, żeby cesarz mógł się pozbyć Stefana z Polski ¹⁾).

¹⁾ ... ita hic omnes existiment, nomen quidem Regium penes Transilvanum esse posse, imperium autem omne ex sententia tyranni Turcici administratum iri; a quo tamen nos liberatos iri confidimus orationibus piorum intercedentibus, quae hic assidue pro Regni Poloniae tranquillitate ad Deum funduntur..., pisał z Rzymu 14 kwietnia r. 1576 do Kromera sekretarz Hozjusza Reszka, Bibl. Czart. MS. 308 f. 481, dziwując się, że tak roztropny prałat, jak Karnkowski, biskup kujawski, stanął po stronie Stefana, i donosząc, że kard. Hozyusz odprawi niebawem wielką procesyą błagalną na intencją Polski. — Listy Syxtusa V zob. Dembińskiego Sprawozdanie z poszukiwań w archiwach rzymskich (Arch. Kom. histor IV, p. 89); Theiner. Vet. Mon. Pol. III f. 5. O przemowie Syx. w konsystorzu Hübner, Sixte-Quint I 458 i Pierling w R. d. qu. hist. 212.

A znowu w Moskwie, na dworze carskim, największą uczuwano radość z nagłego zgonu Stefana. Zwiastowała ratunek od ciężkich klęsk, może od zguby, śmierć tego króla, którego wybór przez szlachtę polską przyjmowano na Litwie jako zapowiedź upadku Litwy przez cara, o którym się car, Iwan Groźny, wyrażał z najwyższym lekceważeniem i pogardą.

Wystarcza postawić obok siebie takie dwie wiadomości. To samo daje już miarę, jak się przez te lat kilka wszystko zmieniło. Potężną musiała być osobistość, która tak prędko takiej zmiany potrafiła dokonać. Największym z królów polskich Stefan Batory pewno nie był, ale niezaprzeczenie był najdzielniejszym ze wszystkich, prócz pierwszego.

A jednak dziś, w 300 lat po jego śmierci, cóż my wiemy o tym tak dzielnym królu? Czyż znamy dostatecznie jego osobę i jego dzieje? Czyż możemy i człowieka i jego panowanie scharakteryzować prawdziwie? Czyż potrafimy rządów jego znaczenie i doniosłość wszechstronnie a sprawiedliwie ocenić? Na tak postawione pytania trzeba koniecznie odpowiedzieć przecząco. Nikt dzisiaj jeszcze nie zdoła ani o królu ani o jego panowaniu wydać sądu wszechstronnie uzasadnionego. I my się tutaj na sąd taki przedwczesny silić nie chcemy; stosowniejszem wydało nam się w tę 300-letnią rocznicę tylko stwierdzić, że dzieje Stefana Batorego dotychczas znane są bardzo niedokładnie, zapisać w krótkim przeglądzie, co o nich wiemy już a czego jeszcze nie wiemy dotychczas, a wreszcie wskazać, w jakim kierunku i w jaki sposób należałoby je bliżej zbadać, gdzie szukać źródeł, za czem głównie w nich śledzić.

Co prawda, źródeł do poznania dziejów Stefana nigdy nie brakło zupełnie. Sam król, wykształcony wysoko, cenił i lubił nauki, a w opinii publicznej upatrywał potęgę, którą pozyskać, więc na nią wpływać, usilnie się starał. Dlatego zabraniał ostro ogłaszać cobądź o wypadkach bieżących lub o historii bez swojej wiadomości i kontroli, a drukarzom, którzyby ten rozkaz przekroczyli, groził surową karą¹⁾. Ale społecznie bądź wprost od siebie kazał spisywać i ogłaszać

¹⁾ *Źródła Dziejowe*, XI, 122.

obszernie edykty i uniwersały — w tym celu woził ze sobą podczas wyprawy obozową drukarnią, — albo też dawał postronnym popęd i materiału dostarczał, żeby ogłaszali półurzędowe niejako spraw jego opisy ¹⁾. Rzeczywiście bywały nader liczne. Żeby użyć terminologii nowożytniej, król Stefan nietylko regulował ustawodawstwo prasowe — cenzurę, i wcale ostrą, praktykowano w Polsce już i przedtem, — ale nawet zorganizował formalne biuro prasowe, a to było rzeczą zupełnie nową. Szczególniej podczas wojny moskiewskiej, kiedy na niezwykle na dalekim wschodzie wypadki zewsząd zwracano baczność, król czynił zadość rozbudzonej ciekawości całym szeregiem półurzędowych opisów, ogłaszanych w Niemczech i we Włoszech. Na tej publicystycznej niejako działalności król Stefan nie poprzestał. Miłośnik historii, gorący wielbiciel komentarzy Cezara, gorliwy czytelnik dziejów polskich, które studyował z przejęciem i zapalem, szukając w nich wspomnień chwały swoich na tronie polskim poprzedników, musiał pragnąć usilnie, żeby i własnej sławy pamięć przekazać potomności. Już przebywał na dworze Stefana i od niego pensyą pobierał uczony Włoch (Michał Brutus), żeby spisywać dawne dzieje węgierskie; niebawem zakrzętał się król, żeby dla swoich własnych znaleźć zawczasu historyka. A kiedy go wynalazł, Heidensteina, sam czytał i poprawiał, jak wyrażnie zaświadcza Zamojski ²⁾, owe komentarze o wojnie moskiewskiej, które niebawem ogłoszono.

Jak wiadomo, z panowaniem króla Stefana wiąże się i nastaje odrodzenie dziejopisarstwa w Polsce, przedewszystkiem przez tegoż Heidensteina, który później owe pierwotne komentarze rozszerzył i uzupełnił, a prócz tego opisał żywot swojego opiekuna Zamojskiego. Pewno to przykład Heidensteina, prawdopodobnie popęd dany przez króla, pobudził

¹⁾ O tem zob. ciekawą i pouczającą pracę Hausmanna: *Studien zur Geschichte des Königs Stephan von Polen* w Verhandlungen der gelehrten estnischen Gesellsch. in Dorpat X, 1, 1880.

²⁾ „On je sam nietylko rewidował, ale i poprawiał; jest egzemplarz u tego, co je pisał, z poprawianiem i z pismem na wiele mniejszy ręki własnej samego Jego Król. Mci.“ Pauli, *Pamiętniki do życia i sprawy S. i K. Zborowskich*, p. 204.

także, bezpośrednio albo pośrednio, innych, takich jak Orzełski, Solikowski, Bielski, Gwagnin, Strykowski, niektórzy Infantczycy, jak Miller. Za pióro chwyтали nawet żołnierze, przywykli lepiej władać szablą niż piórem. Jan Zborowski, Łukasz Działyński, spisywali dyaryusze swoich wypraw, które na szczęście ocalały i niebawem będą wydane. Kto wie nawet, czy przykładem króla rozbudzony interes historyczny nie był także pobudką dla znakomitszych dostojników polskich, żeby gromadzić akta i listy, które otrzymywali, starać się o dokładne opisy bieżących wypadków, to wszystko wpisywać w umyślne na ten cel księgi, przechowywane starannie nietylko dla celów praktycznych, ale widocznie także i w celach historycznych. Jednego przynajmniej zbioru takiego istnienie dziś już stanowczo można skonstatować, zbioru marszałka Andrzeja Opalińskiego ¹⁾, a są w nim takie perły prawdziwe, jak dyaryusz wyprawy pod Psków przez X. Jana Piotrowskiego, w tym celu dla marszałka napisany.

¹⁾ Znane są 4 kodeksy tego zbioru (właściwie 3), znajdujące się obecnie w czterech odległych od siebie miejscach. Pierwszy, własność Biblioteki Kórnickiej, obejmuje akty i listy z r. 1578; drugi, należący do Biblioteki Dzikowskiej hr. Tarnowskich, i trzeci, przechowywany w Ces. Bibl. publicznej w Petersburgu, zawierają akty, listy i dyaryusze r. 1581 (petersburskiego część przeważna wydana w r. 1867 pod rosyjskim tytułem: Dyaryusz ostatniej wyprawy Stefana Batorego na Rosyę i korespondencya dyplomatyczna z tego czasu); czwarty znajduje się w Bibliotece Ordynacyi Birżańskiej hr. Tyszkiewicza i jest dalszym ciągiem poprzednich do lipca r. 1582 (przed kilkunastu laty ofiarowano do zbiorów Tow. Nauk. Krak. odpis, w którym niestety dokumenta łacińskie przetłómaczono na polskie). Wszystkie pisane w XVI wieku jeszcze, przez niezbyt uważnych kopistów, nie wolne od błędów; 3 i 4 są bez początku i końca, zato 1 i 2 wybornie zachowane, we wspaniałej oprawie społecznej, w skórę wyciskaną, o złożonych bogato brzegach, z herbami i cyframi Opalińskich, a mianowicie kodex Kórnicki z cyframi marszałka (A. O. M. R.), kodex zaś Dzikowski z cyframi J. O. C. R. (zapewne znaczy Jan Opaliński Kasztelan Rogoziński, synowiec marszałka, zob. Niesiecki III, 470). Tento kodex Dzikowski ma napis: *Annales Polonorum incidentium rerum et gestorum anni 1581 regnante Stephano Rege Polonorum*, i zawiera to samo, tylko z opuszczeniem niektórych

Gdybyż tego rodzaju zbiory do naszych czasów ocalały! Gdybyż się były wcześniej dostały na widok publiczny! Inaczejbyśmy dziś znali, dokładniej nieporównanie, dzieje króla Stefena. Dotąd jednak tych zbiorów znamy tylko okrucho, reszta może przepadła już niepowrotnie. Słabnącemu dość szybko interesowi historycznemu czynili całkiem zadość Heidenstein, Bielski, Solikowski itd.; o akty, listy, dyaryusze zaprzestano się troszczyć i dano im się zatracić. Heidenstein, Bielski, Solikowski i dziś jeszcze stanowią główne źródło do poznania tych czasów, do niedawna prawie jedyne dostępne dla ogółu badaczów. A tymczasem dziś nam źródła takie wystarczyć nie mogą żadną miarą. Dają one mniej lub więcej dokładny opis zewnętrzny przebiegu ówczesnych wypadków; nie wystarczają stanowczo, żeby można było w znaczenie tych wypadków głębiej wniknąć, treść ich samą dokładnie ująć, doniosłość ich należycie zrozumieć. Na to potrzeba nam źródeł bezpośrednich, pierwotnych, a więc aktów, listów, pamiętników, dyaryuszów; — tego zaś długo nie było wcale widać (prócz wydanych jeszcze za Stefana części korespondencji Karnkowskiego i Possewina). Tu lub owdzie pojawił się jakiś drobny fragment (Niemcewicz, Grabowski — Przędziecki, Broel-Plater, najwięcej jeszcze Raczyński), okazało się parę zbiorów do jednej sprawy Zborowskich (Sie-

aktów, co kodex Petersburski, nieco pełniejszy; widocznie oba odpisywano niezależnie jeden od drugiego z tychsamych oryginałów. We wszystkich mieszczą się listy do marszałka, ze stron różnych przychodzące, z tych zaś najciekawsze prawie listy „od jednego przyjaciela od dworu,“ którym, jakto już Kojalowiec skonstatował, był X. Jan Piotrowski, sekretarz królewski. Ono dostarczał marszałkowi odpisów wsze kich aktów, do kancelaryi koronnej przychodzących, i spisywał w czasie wypraw dyaryusze w formie listów. Nie podlega najmniejszej wątpliwości, że istniały także zbiory, nieznane dotąd, conajmniej z lat pośrednich 1579 i 1580, które obyż się jeszcze udało wynaleść. Tymczasem listy, akty i dyaryusze z tych 3 kodexów, pisane po polsku, o ile są nieogłoszone dotąd, wyda niebawem X. Polkowski, który także zebrał wiele ciekawych wiadomości o osobie X. Piotrowskiego i zapewne je we wstępie do swego wydawnictwa ogłosi.

mieński, Pauli); zawsze na Heidensteinie przedewszystkiem trzeba się było opierać.

Uprzedzili nas na polu wydawnictw materyału źródłowego do dziejów Stefana uczeni obcy, a najobficiej dostarczyli ich uczeni rosyjscy. Z rosyjskiej strony ogłoszono cenną księgę poselską Metryki litewskiej za Zygmunta Augusta i Stefana; w rosyjskiej publikacji Turgieniewa (*Monumenta Russiae historica*) ukazały się pierwsze ułamki materyału z archiwum watykańskiego, w którym dotąd kryją się najliczniejsze najcenniejsze niewątpliwie źródła do dziejów Stefana Batorego (Theiner wydał stosunkowo sporo w *Annales Eccles.*, ale za to w *Vetera Monumenta Poloniae* lata 1571—1585 całkiem pominął); rosyjska wreszcie Akademia Umiejętności w Petersburgu wydała (przez Kojalowicza) to, co z pewnością z rzeczy ogłoszonych do historii Stefana było do niedawna najważniejsze, jedną część zbiorów marszałka Opalińskiego, a w niej ów dyaryusz X. Piotrowskiego, tak ciekawy, barwny i żywy, a niestety dotychczas u nas tak mało rozpowszechniony i znany.

Z polskiej strony zamyślano dość dawno wstąpić w ślady historyków rosyjskich i ogłosić znaczniejszy szereg źródeł do dziejów Stefana Batorego. Zbierał je ś. p. Rykaczewski (zbiór po nim, złożony obecnie w Zakładzie Ossolińskich we Lwowie, przechowywał czas dłuższy X. Polkowski, a pomnażając go nieustannie, założył przez to drugi zbiór własny); zamierzał wydać hr. Broel-Plater (ukazał się nawet spis aktów, które miano ogłosić w tomie I, ułożony i wydany przez ś. p. Skrzydyłkę): do skutku rzecz przyjsć jakoś nie mogła, ledwo coś niecoś znalazło pomieszczenie w wydanych *Relacyach Nuncyuszów*. Dopiero przed kilku laty zaśluzony wydawca *Źródeł Dziejowych*, prof. Pawiński, zaczął zbierać i ogłaszać w tem wydawnictwie materyały do historii Stefana, bądźto akta i listy (tomy III, IV, XI), bądź cenne rachunki skarbowe (tom IX) i spisy poborowe (tomy XII—XV). Przykład podziałal na innych. W *Bibliotece Ordynacji Krasieńskich* z r. 1881 ogłoszono jedną z ksiąg podkancelerskich Zamojskiego, akta z lat 1578—1579, dalszy ciąg niejako tego, co się znajduje w *Źródeł Dziejowych* tomie III i IV. Nareszcie 300-letnia rocznica śmierci króla

Stefana przynosi nam nową wiązkę nieznanych dotąd aktów, listów, dyaryuszów, wydanych przez X. Polkowskiego z polecenia komisji historycznej (rzecz jest w druku na ukończeniu); przyniesie także, jak się dowiadujemy, drugą wiązkę w dodatku do tej pracy historycznej o Stefanie Batorym, którą Węgrzy chcą uczcić tę rocznicę, a którą napisał i lada dzień ogłosi młody historyk węgierski Dr. Ludwik Szádeczky.

Tak więc zasób powszechnie dostępnych źródeł pierwotnych pomnożył się w ostatnich latach znakomicie. Daleko nam jednak jeszcze do tego, żeby już wszystko zgromadzono. Żeby wszechstronnie poznać historią króla Stefana, potrzeba, dalej jeszcze zbierać źródła gorliwie, tam zwłaszcza, gdzie ich najwięcej i to najważniejszych. Takich zasób zapewne największy znalazłby się w dawnym Archiwum Koronem. Ale czy istnieje dotąd gdzie w ukryciu dawne archiwum polskie dyplomatyczne? Tego nikt podobno nie zdoła napewno powiedzieć. Zdaje się, że wśród powszechnego rozproszenia i archiwum koronne rozszarpano, a gdzie się chronią szczątki, trzeba by dopiero dochodzić. Na teraz dla historyków nie istnieje; muszą więc szukać w archiwach obcych, z tych zaś naczelne miejsce należy się tutaj watykańskiemu. Najwłaściwiej też uczcić może 300-letnią rocznicę ta wyprawa historyczna do Rzymu, która tam wyruszyła niedawno. Cel jej wprowadzie o wiele ogólniejszy. Ale skoro pobyt znaczniejszej liczby młodych historyków naszych w Rzymie przypadkowo wypadł właśnie na tę rocznicę, to warto i należy koniecznie, żeby materiały do dziejów znakomitego króla mieli na uwadze w pierwszym rzędzie. Że je tam znajdują w niezwyklej obfitości, o tem już wiemy ze sprawozdania Dra Dembińskiego, który je spisał sumarycznie. Dotąd niewiele korzystano jeszcze ze źródeł watykańskich (cośkolwiek i do dziejów Stefana ogłosił p. Wierzbowski w swoich *Uchańsciana*); tembardziej należy je zebrać, a następnie wyzyskać w monografiach, na których nam dotychczas zbywa jeszcze tak bardzo.

Literatura bowiem historyczna lat ostatnich o Stefanie Batorym nie urosła w równej mierze, jak zasób źródeł wydanych. Pomnożyło ją jednak parę dzieł nader cennych. Dwie

zwłaszcza bardzo ważne monografie należy tu zapisać: jedną o skarbowości, drugą o sądownictwie. Prof. Pawiński już pierwsze tomy *Źródeł Dziejowych* zwykł poprzedzać „lekkiejmi,” jak je nazwał, szkicami, o sprawie Gdańskiej, synodzie Piotrkowskim r. 1577, o królu Stefanie jako myśliwcu. Po nad te cenne, lecz drobne stosunkowo, rozprawy wznosi się wysoko jego praca o *Skarbowości w Polsce za Stefana Batorego*. I ta rzecz powstała z materiału gromadzonego dla ogłoszenia w *Źródłach*; ale wyrósłszy w książkę całą, gruntowną i wszechstronnie opracowaną, pierwsza wnosi światło w całkiem ciemne przedtem przestrzenie, toruje drogę do wszelkiej dalszej na tem polu pracy. Książka ta jest niewątpliwie najważniejszem dziełem, jakie o tej epoce napisano dotychczas, rozświeca stosunki nie tylko za Stefana, chociaż jego czasami zajmuje się przedewszystkiem. — Po za czasy Stefana sięga również ogłoszona w bieżącym roku *Geneza Trybunału Koronnego* przez Dra Oswalda Balzera, rzecz bardzo sumienna i ważna, bo wyjaśnia dokładnie jedną z najdonioślejszych kwestyj, które się agitowały już oddawna, a za Stefanem, przy jego współdziale, zostały załatwione ostatecznie.

Większa liczba takiego rodzaju monografij, jak te obydwie, o pojedynczych instytucjach lub wypadkach, dopieroby pozwoliła utworzyć sobie wyobrażenie o charakterze i naturze rządów wewnętrznych Stefana Batorego. Wejrząc znów głębiej w ostateczne cele wielkiej jego polityki zagranicznej, rozpoznać środki, których używał dla osiągnięcia tych celów, dałyby nam dopiero liczniejsze monografie takie, jak ostatnie prace O. Pierlinga. Ten uczony Jezuita rosyjski, piszący po francusku, badając w ogóle stosunki Rzymu do carów moskiewskich w wieku XVI, zajął się i zbadaniem planów Stefana względem Moskwy po pokoju Zapołskim, szczególnie po śmierci Iwana Groźnego, udziałem w tych planach stolicy apostolskiej. Rozprawa O. Pierlinga: *Deux projets de conquête d'Etienne Bathory*¹⁾, opiera się głównie na nie-

¹⁾ Ogłoszona w *Revue des questions historiques* ze stycznia 1884; oddzielny przedruk uzupełniony: *Le Saint-Siège, la Pologne et Moscou*, Paryż 1885; polskie jej przerebienie przez X. Załęskiego p. t. *Plany Stefana Batorego*,

wydanej korespondencji Possewina, złożonej w archiwum watykańskim; ztąd przynosi wiele ciekawych, nieznanych przedtem szczegółów i wskazówek, jakkolwiek mojem zdaniem ostateczny wynik tej rozprawy jest fałszywy z powodu pewnych z góry powziętych zapatrywań, których tylko potwierdzenia autor w swych źródłach szukał.

zamieszczone w *Przeglądzie Powszechnym* z lipca i sierpnia 1884. W tejże *Revue* z kwietnia 1883 ogłosił O. Pierling: *Préliminaires de la paix de Kivérova Gora* (nowy przedruk wyszedł oddzielnie 1884 w Paryżu: *Un Nonce du Pape à Moscou*), a w zeszycie ze stycznia 1885: *Mission diplomatique de Possevino à Moscou*; rozprawy opierają się w znacznej części na materyale z archiwum watykańskiego, z którego nawet niektóre akta wydał tenże autor jako dodatki do książeczek ogłaszanych oddzielnie.



I.

Szczupły bądź-co-bądź zapas źródeł, któremi historyk dziejów Stefana Batorego może dziś rozporządzać, brak zwłaszcza większej liczby badań monograficznych, jest głównym tego powodem, że niepodobna dzisiaj dać odpowiedzi stanowczej na najważniejsze pytania, które się mimowoli wobec tych dziejów nasuwają. Czy miał Stefan od początku jakiś określony plan polityczny, czy też go sobie dopiero pod wpływem okoliczności tworzył? Jakie były jego zamiary? jaki cel ostateczny jego dążeń? Czy zamierzał państwo nowo zorganizować? do czego chciał naród swój poprowadzić? Odpowiedź wystarczająca na to pytanie dopiero nam cały charakter króla i jego dzieje odsłoni, wgląd ich wejrzeć dozwoli.

Jedno szczególnie pytanie góruje nad wszystkimi innemi, pytanie najważniejsze, na które dana raz odpowiedź musi być miarą naszego sądu o Stefanie Batorym jako o królu i mężu stanu, o naczelniku państwa i przewodniku narodu. Czy umiał znaleźć dla swego państwa cele prawdziwie wyższe, cele takie, które mógłby naród w danych warunkach

uznać za własne i do nich się zapalić? czy potrafił dla takich celów zjednać jeżeli już nie cały naród, to przynajmniej część jego znaczną? Gdyby się bowiem okazać miało, że takich celów dla swego państwa znaleźć i wskazać nie umiał, lub że te cele, które wynalazł i wskazywał, nie mogły żadną miarą zjednać sobie uznania, bo nie odpowiadały prawdziwym interesom narodu: — to nie przestaniemy wprowadzić nigdy uważać króla Stefana za męża dzielnego, za znakomitego żołnierza i wodza, ale musielibyśmy mu odmówić nazwy prawdziwego męża politycznego wyższej miary.

Odpowiedź na to pytanie najważniejsze musi być także miarą sądu naszego o owoczesnym narodzie polskim. Jeżeli rzeczywiście król Stefan uczynił wszystko, czego po znakomitym królu można się było spodziewać; jeśli mimo to naród nie umiał czy też nie chciał zrozumieć go ani poprzeć; jeżeli zbawcze zamysły króla odepchnął i wszelką jego pracę udaremnił: — to sąd historyi będzie musiał orzec i stwierdzić, że naród ten wstąpił już wtedy na drogę wiodącą nieomylnie do upadku i zguby.

Mówiąc tu: naród, nie myślę o całym bez wyjątku narodzie. Przy krótkich rządach Stefana, przy rozprężeniu i zamęcie, jakie wśród poprzednich bezkrólewiołów musiały z konieczności zapanować, wystarczy na to, żeby odpowiedź była pomyślną, jeżeli wśród narodu znalazła się część tylko, nawet nie większość jeszcze, lecz część znaczna i poważna, którą potrafił król trwale zjednać dla wielkich planów, o ile były. W takim razie bowiem łatwo przypuścić, że gdyby rządy znakomitego króla dłużej potrwały, gdyby się pomyślne rezultaty wyższych planów zaczęły już ukazywać, to wtedy i reszta narodu poddałaby się z czasem chętnie przewodnictwemu naczelnika doświadczonego.

Odpowiedzieć jednak na to pytanie dziś niepodobna. Dziś tylko można wskazać, w jaką stronę należy zwrócić poszukiwania, jakie punkta potrzeba zbadać, żeby można otrzymać upragnioną odpowiedź. A zarazem należy zaznaczyć, że od tej odpowiedzi jeszcze więcej zawisło. Jest bowiem ona miarą sądu o wewnętrznej wartości całego tego ruchu potężnego, który wstrząsał społeczeństwem polskim w trzeciej ćwierci XVI stulecia.

Kto się dziejami tego wieku interesuje, kto zna dokładniej naszą nowszą historyografią, ten wie o tem, że między historykami dzisiejszymi tej epoki istnieje spór zasadniczy, chociaż się nie objawił żadną rozgłosną polemiką. Jedni — w ich liczbie i piszący te słowa — twierdzą, że w tym ruchu szlacheckim z czasów Zygmunta Augusta, którego organem była Izba poselska, który poznajemy z dyaryuszów sejmowych owego czasu, że w tym ruchu dążącym do reformy powszechnej były warunki potemu, żeby zorganizować zgodnie z potrzebami epoki państwo polskie i stworzyć w niem rząd silny; że to chwiejność i połowiczność króla Zygmunta Augusta, jego długi opór temu ruchowi, jego późne poparcie planów Izby poselskiej, a wreszcie jego osobistość mało sympatyczna narodowi, nie budząca ufności, popełnęły ten ruch na tory anarchiczne. Tego to skutkiem było, że, zamiast rezultatów dodatnich, ruch cały wydał wśród bezkrólewia osławione artykuły Henrykowskie, podkopujące stanowisko i siłę rządu. — Drudzy natomiast historycy spółcześni — a wśród nich bardzo znakomici — upatrują w całym tym ruchu szlacheckim od samego początku taką przewagę anarchicznych dążeń, taką niejasność co do celów i środków, że w artykułach Henrykowskich widzą loiczną całego ruchu konsekwencyą, konsekwencyą zwłaszcza religijnej rozterki i żądzy ulegającego stronnictwa, żeby się przed silnym królem zabezpieczyć. — Jedno i drugie zapatrywanie opiera się na wcale poważnych dowodach; tak jedno jak i drugie zupełnie pewnem dotąd nie jest. Sprawdzianem dla nich obu, istotnem kryterjum, które z nich prawdziwe, będzie właśnie gruntowne poznanie dziejów Stefana Batorego. Tu leży węzeł niejako całej nowszej historii polskiej, tu się ukrywa dotychczas słowo dziejowej zagadki. Jeżeli bowiem w planach stronnictwa posłów sejmowych za Zygmunta Augusta leżało to wszystko istotnie, czego się my w nich dopatrujemy; jeżeli ono myślało rzeczywiście o postawieniu wysoko dostojęstwa i władzy koronowanego swojego naczelnika: to mimo obu bezkrólewioń, mimo artykułów Henrykowskich, nie mogło to przeminąć bezpowrotnie. Musiałoby się odezwać za takiego króla, jakim się Stefan wydaje; musiało, chociażby z trudem i mozolem, wydobyć się nareszcie na wierzch z popod anar-

chii ostatnich bezkrólewioów i pogarnąć się ku królowi, któryby budził ufność zrozumieniem potrzeb narodu, a pociągał urokiem wyższych celów, wyższych zdolności, urokiem wreszcie potężnej a zdrowej moralnie osobistości. Prawda, że przez lat ostatnich 20 zmieniło się w Polsce wiele; prawda, że wobec Stefana znalazło się już nie stronnictwo dawne, lecz jego epigonowie: zadanie teraz było nierównie trudniejsze. Ale zato Stefan Batory wstępował na tron jako wybraniec stronnictwa szlacheckiego, jego elekcyja w Polsce była tego stronnictwa tryumfem.

Przypomnijmy tu w paru słowach dawny program posłów sejmowych; zaznaczmy, co z niego osiągnięto za Zygmunta Augusta, co jeszcze zostało do przeprowadzenia. Uprzytomnijmy sobie uczucia kół szlacheckich wśród bezkrólewia, rozpatrzmy, w jakito sposób przyszło do elekcyi Stefana. To nam pozwoli zrozumieć, na jakim gruncie znalazł się nowy król w Polsce, wśród jakich warunków miał działać, z czem się tu musiał rachować.

Narodowe, centralistyczne i wyłącznie szlacheckie było owo stronnictwo reformy; identyfikując swój stan z państwem — rzecząpospolitą — wszelką reformę pojmowało w interesie swojego stanu. Więc chciało złamać i zgnieść stany od siebie niższe; skarb i obronę uporządkować kosztem stanów wyższych przez odbiór dóbr królewskich, exekucją; luźno połączone dotychczas państwa: Koronę, Litwę, Prusy, ściślej połączyć w jedną całość, narzucić im własne, polskie, szlacheckie instytucye; zniszczyć odrębność stanu duchownego i jego przywileje przez reformę stosunków kościelnych, uporządkować prawa i wymiar sprawiedliwości przez najwyższe, jedyne dla wszystkich, trybunały szlacheckie. Do tych celów dążyła Izba ^{sejmowa} polska z niezmierną wytrwałością i zapalem, z rzadką i niewidzianą przedtem ni potem zgodą; mniejszość nie śmiała długo na sejmach się odezwać, musiała ulegać większości i jej uchwałom się poddawać. Żeby te cele osiągnąć, gotowi byli posłowie ziemscy pomnożyć znacznie władzę króla, domagali się, aby przestrzegał pilnie ścisłego wykonywania przez urzędników ich obowiązków, a nieposłusznych karał.

Część programu przeprowadzono istotnie. Izba poselska za Zygmunta Augusta stworzyła późniejsze państwo polskie. Zniszczono ostatecznie miasta polskie — to nawet przyszło najłatwiej — ale przeprowadzono także exekucją dóbr królewskich i urządzono wojsko kwarciane; zdobyto na królu i na Litwie unię i sejm dla wszystkich państw jeden, choć została dwoistość rządu; zadekretowano wprowadzenie wszędzie polskich urzędów, choć tego nie zdołano jeszcze przeprowadzić. Natomiast nie uporządkowano praw ani sądownictwa, nie opatrzone trwale skarbu, chociaż kwarta na wszystko nie mogła już wystarczyć; nie uregulowano sposobu elekcji króla, choć znikły resztki już szczupłe dziedziczości na Litwie; przedewszystkiem nie rozwiązano kwestyi kościelnej. Pozbawiono tylko jurysdykcją duchowną exekutywy władzy świeckiej — tego domagali się wszyscy jednostajnie; — więcej protestanci, rozbici wewnętrzną niezgodą pomiędzy sobą, nie zdołali uzyskać pomimo całej przychylności dla nich króla.

Kwestye nierozwiązane jeszcze pozostawały do załatwienia na przyszłość. Nie załatwiwszy ich łącznie z królem, chciano załatwić bez króla, w bezkrólewiu: tymczasem było to nieporównanie trudniej. Szczególniej sprawa kościelna była najważniejszą przeszkodą; dlatego ta sprawa dominuje w czasie pierwszego bezkrólewia i charakterystyczną stanowi jego cechę.

Protestanci zrzekli się już dumnych niedawno planów, pozbyli się nadziei, że wszystko potrafią opanować. Już w ostatnich latach Zygmunta Augusta starają się tylko o to, aby zatrzymać i zyskać sankcją prawną dla tego, co posiadli faktycznie ¹⁾. Równouprawnienie legalne, którego im nie dał

¹⁾ Wierzbowski: *Uchwała* II. Nr. 127, ogłosił znaleziony w archiwum watyk. niezmiernie ciekawy projekt do konstytucyi sejmowej, który protestanci przybywający prosto z synodu sandomierskiego, po zawartym konsensie, na sejm warszawski r. 1570, czy to tam wniesli, czy też wniesć zamierzali. Projekt ten nie jest niczem innem, jak późniejszą konfederacją między różniącymi się w wierze z roku 1573, ujętą tylko w formę uchwały sejmowej, a idącą o tyle dalej, że tu szczegółowo określano także i stronę

król i sejm, miała dać konfederacya z r. 1573. Wokół niej osnuły się inne artykuły Henrykowskie. Z całego programu dalszego zorganizowania państwa, nad którym już radzono, wyrwano część tylko jedną, z nieufności do osoby przyszłego króla, czybyto był Henryk czy Ernest, skrepowano władzę rządową, cały przyszły stosunek poddanych do króla ujęto w formę kontraktu. Artykuły Henrykowskie z osławionym przepisem o wymówieniu posłuszeństwa, były dowodem słabości protestantów polskich, objawem, że się już stali żywiołem rozkładowym, dezorganizacyjnym, jak świadczyły zarazem o zmienionym charakterze dawnego stronnictwa reformy, o rosnącej wśród niego niejasności i zamęcie.

Wzrósł jeszcze zamęt, gdy król nie mógł czy nie chciał przyjętym zobowiązaniom uczynić zadość. Doszedł do szczytu, gdy Henryk uszedł z kraju, nie troszcząc się o jego losy. Szlachta postanowiła zastosować istniejące już artykuły Henrykowskie i przez to faktycznie stwierdzić. Ale sprawa kościelna schodziła teraz na plan dalszy; była już przecież konfederacya, którą ją załatwiono nateraz. Charakterystyczną natomiast cechą drugiego bezkrólewia, oprócz większego zamieszania, jest antagonizm ostry pomiędzy szlachtą a senatem, prawie nienawiść szlachty do panów rady, trwoga, żeby senat przy nowej elekcji nie przywłaszczył sobie decydującej roli, żeby nie narzucił szlachcie nienawistnego króla, kogobądź z domu austriackiego.

Obawę szlachty przed królem z rodu Habsburgów można łatwo zrozumieć. Taki król mógł istotnie narazić na szwank narodowy charakter i rozwój państwa, zwłaszcza przy uchwalonej już i wprowadzonej w życie unii ściślejszej, ale jeszcze nie przeprowadzonej skutecznie, napotykającej i na Litwie i w Prusach na opozycyą. Spór podczas drugiego bezkrólewia obraca się głównie około osoby przyszłego króla.

majątkową sporu kościelnego, której konfederacya nie rozwiązała. Patron kościoła miał decydować, czy tenże nadal zostanie katolickim czy protestanckim; dochody jednak wszystkie dawne miały każdemu pozostać, chociażby się należały od katolików do kościoła, który został protestanckim, a od protestantów do kościoła katolickiego; spory zaś o dziesięciny miały rozstrzygać sądy ziemskie.

Szlachta jednak wie tylko, czego nie chce — króla Habsburga; kogo chce zamiast niego, nie wie dokładnie. W braku innego, chwytą się krajowca, Piasta, za tym namiętnie obstaje, choć Piast właściwie jest tylko pojęciem, widmem bez krwi i ciała. Niema bowiem żadnego krajowca, któregoby naprawdę można było brać w rachubę. Dlatego na elekcji warszawskiej ośmielił się prymas, poparty przez senat, Litwę i Prusy, nominować królem cesarza Maxymiliana, mimo namiętny opór szlachty, pewny, że widmo Piasta musi się rozwiać przed faktem dokonanym. Ale właśnie w tej samej chwili, jak gdyby no zaklęcie, widmo Piasta przybiera kształty namacalne i ukazuje się w takiej postaci, że odrazu przeciwników napienia trwoga.

Genezę kandydatury Stefana Batorego o tron polski w szczegółach pokrywa dotąd pomrok. Co dotychczas da się o niej powiedzieć, to napisałem już przed laty kilku ¹⁾ i dziś jeszcze nie więcej nie potrafię tu o niej dodać. Rozświecić ją dokładniej zdołałyby jedynie albo jakieś tajne korespondencye Zborowskich z najbardziej im zaufanemi osobami — czy tylko są gdzie jeszcze takie papiery po Zborowskich? — albo też archiwa węgierskie, jeśli w którym się kryją jakie szczątki dawnego archiwum rodzinnego Batorych. Może nam o tem powie co nowego ta książka młodego historyka węgierskiego, która ma się niebawem ukazać. Może z tego dzieła dowiemy się także szczegółów więcej o dawniejszem życiu i kolejach Stefana, zanim go na godność księcia siedmiogrodzkiego wyniesiono. Dzisiaj jeszcze i o tem wszyskiem niezmiernie szczupłe są wiadomości.

Faktem jest, że aż do chwili, w której prymas ogłosił królem cesarza Maxymiliana, w całym zgromadzeniu elekcyjnym jeden tylko człowiek, Andrzej Zborowski, imię Stefana Batorego między kandydatami wymienił, i to na drugim dopiero miejscu; faktem jest, że z pośród całej rzeszy elektorów szlacheckich, przedtem ani jeden głos za nim się nie odezwał i, jak się zdaje, nikt prawie dotychczas o nim nie pomyślał. Dla całego mnóstwa przeciwników króla Habsburga a zwolenników Piasta, Stefan Batory był dotąd obcy i

¹⁾ Po ucieczce Henryka, 398—408.

obojętny. Jedni tylko Zborowscy utrzymywali z nim już od jakiegoś czasu stosunki, bodaj czy to nie oni właśnie w nim chęć starania się o koronę rozbudzili. Że Piastowcy z Janem Zamojskim na czele tak powszechnie pogarnęli się w ostatniej chwili ku niemu, że go tak jednomyślnie okrzyknęli swoim elektem, to jedynie dlatego, że wstręt i nienawiść do króla z rodu Habsburgów przewyższała w nich wszystkich wszelkie inne uczucia, że w ten sposób, przez wybór Batorego, skutecznie zamknąć mogli drogę, aby ich Piastowców, elekt właściwy, infantka Anna, nie uległa namowom stronników austriackich, nie zaślubiła którego z arcyksiążąt, nie otwarła mu przez to dostępu do korony.

Stefan Batory zyskał koronę polską poniekąd przypadkowo, stał się przeciwko panom elektem szlachty mimowolnym, był właściwie tylko sztandarem antihabsburskich jej uczuć. Osobiście był raczej Piasta przeciwieństwem ten król, który wcale języka swych wyborców nie rozumiał. Łącznikiem pomiędzy nim a szlachtą było właściwie to tylko, że i on dotąd w Węgrzech podobne całkiem zajmował stanowisko, antihabsburskie, narodowe; że się po nim skuteczniejszego niż po innym zwalczania praw czy pretensyj cesarza można było spodziewać. Na razie to wystarczało: garniono się ku elektowi szlacheckiemu coraz liczniej.

Przy rozerwanej i niezgodnej elekcji aż dwóch królów, pozory legalności były daleko większe po stronie elektorów cesarza. Dlatego Batoryanie — tak ich zwali obecnie przeciwnicy — chwycili się jednego jeszcze środka. Wprawdzie już mógł głosować na króla każdy szlachcic, który przybył na elekcję, ale faktycznie część tylko szlachty stosunkowo niewielka robiła z tego prawa swojego użytek. Teraz, nakazując sejmiki i zjazd powszechny zbrojnej szlachty do Jędrzejowa, odwoływano się do głosowania powszechnego; plebiscyt całej szlachty — żeby użyć nowożytnego wyrażenia — miał zatwierdzić elekcję i miał zadecydować ostatecznie, który z obu wątpliwych prawnie elektów jest prawdziwym wybrańcem narodu.

Ten środek nowy nie zawiódł stronnictwa, które go się chwyciło, zwłaszcza że przeciwnicy trwali w bezczynności, sparaliżowani wahaniem się swojego elekta, cesarza. Od

zjazdu jędrzejowskiego, odkąd wszyscy niezdecydowani dotychczas zwrócili się na stronę elekta szlacheckiego, było już oczywiste, że elekt senatu, cesarz, tylko przemocą, tylko zwalczaniem zbrojnym przeciwnika i całej szlachty, mógłby przyjść w posiadanie istotne korony polskiej.

Stefan Batory nie wahał się wcale. Do walki o władzę już on przywykł w Siedmiogrodzie, boć ją tam sobie musiał prawie zdobywać na Bekieszu. Teraz, wobec niespodziewanej ofiary tronu polskiego, zapalał wyższą jeszcze ambicją. Więc choć uprzejmie i grzecznie, wytrwale jednak odpierał wszelkie propozycje cesarskie, żeby nie przyjmował korony, żeby tem sobie i chrześcijaństwu całego nie podawał w niebezpieczeństwo od niewiernych. Przyjaciołom przedstawiającym mu wszystkie trudności, podobno odpowiadał Stefan, że „tego królestwa mu ofiarowanego nie popuści, choćby trzy dni tylko miał chodzić w koronie“. Jak tylko mógł najprędzej wyruszył w drogę; jego przybycie do Krakowa, ślub z Anną i uroczysta koronacja czyniły na teraz tryumf stronnictwa szlacheckiego zupełnym.

Wiele za tem przemawia, że Stefan od początku swoje zadanie w Polsce pojmował jako rodzaj misji do spełnienia, że to mu od początku dodawało bodźca i mnożyło energią. Wyraźnie powołując się na ulubionego Cezara, jeszcze w Siedmiogrodzie się odzywał: „kość już rzucona; Bóg chce cudowne rzeczy na mnie pokazać ku podziwowi całego chrześcijaństwa“ ¹⁾.

Ale zamysły Stefana i jego misyą przyjdzie nam dopiero w dalszym ciągu dokładniej rozebrać. Wprzód należy nam się tu nad tem zastanowić: jakim był stosunek króla do jego wyborców, szlachty, od początku? jakie koleje przechodził ten stosunek w następstwie i o ile się zmieniał? W tym celu

¹⁾ ...„Dies angetragene Königreich will ich nicht lassen und solle ich nur drei tag die Cron behalten; ... aber wie Caesar Julius gethan, also muss man die Sach (tu opuszczono zapewne: nihil) cunctando verrichten; jacta est alea, Gott will wunderbarliche ding mit mir farnemen, damit sich die gantze Christenhait verwundere“; list Teuffenbacha do Ces. Maksymiliana z 20 stycznia 76 o tem, co ze Stefanem traktował, w Arch. Wied.

trzeba nam przebiec w krótkości całe dzieje jego panowania, zwrócić szczególnie uwagę na sejmy: głównie bowiem na sejmach stykał się król z narodem szlacheckim. Dyaryusze sejmowe byłyby tu źródłem najcenniejszem; na nieszczęście dyaryuszy tych znamy dotychczas bardzo niewiele.

Niejedno zdaje się na to wskazywać, że Stefan Batory zamierzał od początku być królem przede wszystkim szlacheckim i na szlachcie głównie się oprzeć. Ważnym dowodem na to jest jego stosunek do Zamojskiego. Zamojski, toć jeden z najwybitniejszych reprezentantów szlachty, popularny i wpływowy nie tylko w rodzinnych stronach, w ziemi ruskiej, ale już i w o wiele szerszych kołach, przejęty głęboko teorią szlachecką, poniekąd jej doktryner, od dawnych posłów sejmowych w niejednym różny, nie wszystkim z nich zarówno miły, skoro mu pamiętają protestanci, że on, syn zwolennika reformacyi i sam w młodości jej wyznawca, już ich obóz porzucił. Po elekcji warszawskiej Zamojski odegrał już ważną rolę w stronnictwie Batoryanów, ale nie on to zwrócił na Stefana chęci i głosy przeciwników cesarza. Przeciwnie, myśli o Stefanie raczej się zrazu opierał, wołałby wybór samej Anny, życzył sobie z początku, aby Annie z czasem dopiero stany wynalazły stosownego małżonka. Zamojski zasłużył się około sprawy Stefana, jak cała szlachta, dopiero w drugim rządzie; w pierwszym rządzie, jasno i niewątpliwie, wyniesienie na tron Stefana było zasługą Zborowskich, którzy na niego szlachcie wskazali. Słusznie napozór mogli się Zborowscy spodziewać w pierwszym rządzie wdzięczności króla i nagrody.

Tymczasem Stefan, odkąd przybył do Polski, Zborowskim wprawdzie nagrody nie poskapił, ale z ufnością nie-równie większą niebawem się zwrócił ku Zamojskiemu, jego to, dając mu mniejszą pieczęć koronną, wbrew nawet chęci Zborowskich powołał na stanowisko, które go do osoby królewskiej stale musiało zbliżyć.

Mogła Stefanowi dać do tego powód i obawa, żeby Zborowscy nie zechcieli go opanować zupełnie; ale co najmniej w równej mierze wpłynęła na króla postanowienie ta okoliczność, że Zamojski był już przez zaufanie szlachty faktycznym kanclerzem stronnictwa Batoryanów. Samemu urzędu

nie mogła mu dać szlachta w Jędrzejowie, gdy rozdawała wakujące godności, bo nie wakował podówczas urząd żadnego z kanclerzów; za to po koronacyi postarano się przez stosowną promocyą kanclerza opróżnić na rzecz Zamojskiego jeden z tych ważnych urzędów. Właśnie dlatego mimo woli Zborowskich król zrobił Zamojskiego swym podkanclerzym, że w nim poznał męża zaufania szlachty, jakimi Zborowscy nie byli.

Przez Zamojskiego wchodził Stefan w ścisłe zetknięcie ze szlacheckim obozem; przyjmował nawet, naszym zdaniem, szlachecką teorią rządów królewskich. Konstruował ją jednak nieco odmiennie. po swojemu, na korzyść silniejszej władzy rządowej. Król wybrańiec narodu miał być, według wyobrażenia Stefana, uosobieniem niejako życzeli, dążności i woli całego narodu, w którego imieniu i interesie ma działać. Właśnie dlatego, że przez naród wybrany, nie żaden przypadkowy dziedzic korony, król ten, gdy został raz ukoronowany, ma być żywym wyrazem całej potęgi narodu, a więc to „król nie malowany“, lecz prawdziwy, który umie i „chce rządzić i rozkazywać“. Stawić opór temu królowi, znaczy to sprzeciwiać się woli i władzy narodu; dlatego zbrodnia taka nie może uchodzić bezkarnie. Że karać umie surowo a nawet srogo, dał już Stefan tego dowody w Siedmiogrodzie; bezkarność, którą spotykał w Polsce, była mu wstrętną i musiała go razić. Dlatego chciał Stefan, żeby odłożono jego koronacyą, opierał się zbytniemu pośpiechowi, protestował nawet przeciwko temu. Sprzeciwiać się jego elekcji, uważał, nie było żadnym występkiem, skoro elekcya wolna; ale nie słuchać rozkazów króla koronowanego, to bunt i rebelia, której żadną miarą nie można puścić nikomu płazem.

W takito podobno sposób pojmował król swoje stanowisko i godność. Uczuć dynastycznych, tego, co dziś zwykło się oznaczać nazwą legitymizmu, ani cienia niepodobna się dopatrzeć w Stefanie Batorym. Zkądże się zresztą mogłyby wzięść uczucia dynastyczne w tym wojewodzie siedmiogrodzkim, podległym zwierzchności sułtańskiej, który dopiero niedawno został księciem z człowieka prywatnego, a wybrany na Węgrzech, z zasady i konieczności stał w opozycji do wszelkiej dynastyczności, reprezentowanej tam przez królów

Węgier, tj. przez dom Habsburski. Natomiast trudno nie dostrzedz w gorącym wielbicielu Cezara, w królu o absolutystycznym instynkcie, widocznych nieraz pojęć cezaryzmu. Zasadniczo dały się one pogodzić z teoryami szlachty, z rzymskimi reminiscencyami Zamojskiego; w praktyce nieraz musiały do konfliktów prowadzić.

Czy to tylko nie złudzenie i nie fantazja szukać u Stefana jakichś teoryj? Oczywiście, pewnego nie o tem dziś jeszcze twierdzić nie można. Wartoby jednak rzecz zbadać, bo toby stosunek króla do szlachty rozjaśniło niemało. Stefan Batory z pewnością niewiele dbał o teorye, z pewnością nigdy ich nie wygłaszał. Trzeba się ich dopatrywać w jego czynach lub w tych jędrnych, krótkich a tak charakterystycznych przemowach, których niestety dotąd znamy tak mało. Trzeba zresztą pamiętać, że Stefan nie mógł być ani doktrynerem ani dogmatykiem żadnej teorii. Czy wobec powstańczych Gdańszczan, czy wobec panów litewskich, stawał na innem stanowisku jak szlachta polska. Na Litwie element siły tkwił jeszcze dotąd nie w szlachcie, lecz w magnatach, ztąd bliskie króla stosunki do rodziny Radziwiłłów, odkąd go raz uznali. Ale w Koronie siła i przewaga stanowcza była niewątpliwie u szlachty. Toć sama elekcya Stefana nowym była tego dowodem. Na szlachcie tu musiał się opierać i — naszym zdaniem — chciał się oprzeć. Tylko pomiędzy zapastrywaniami szlachty a pojęciami króla zachodziła różnica i to niemała. Nie mogli się pogarnąć ku nowemu królowi odrazu z całą ufnością; toć przecież, choć ich wybrańcem, był on jak wiemy tylko mimowolnym i przypadkowym ich wybrańcem. Nie jegoto szlachta, stając tak twardo przy Piascie, chciała widzieć na swem tronie.

Nie więc dziwnego, że szlachta patrzy zrazu na postępowanie Stefana z wielką podejrzliwością. Imponuje jej energia króla, z jaką nader szybko uspakaja rozterkę wewnętrzną i zmusza przeciwników, że go uznają powszechnie; ale zarazem i budzi wielkie obawy, żeby król się nie stał na zbyt potężnym i od szlachty zupełnie niezawisłym. Okazuje się to na tym sejmie toruńskim, gdzie to król takie gorzkie wyrzuty robi posłom od szlachty. Formalnie byli posłowie zupełnie w swoim prawie, że się dopominali spełnienia prze-



dewszystkiem tego, co już przedtem król przyrzekł, wykonania recesów poprzednich sejmów. Toć jeszcze w Jędrzejowie określono najbliższe zadania reformy, niewątpliwie pożądane bardzo i potrzebne. Uporządkować wymiar sprawiedliwości tj. ustanowić najwyższy trybunał, opatrzyć porządek elekcji, przeprowadzić zgodę pomiędzy stanem duchownym a świeckim (*compositio inter status* zwano teraz załatwienie sporów o dziesięciny): — to był program dla następnego sejmku. Na koronacji ponowiono go po raz drugi i obwarowano uchwałą, że sejm jeszcze w tym samym roku się zgromadzi, żeby nieodwołalnie temi sprawami się zająć. A tymczasem w Toruniu król żądał, żeby te sprawy znowu puścić w odwłokę, i żądał całkiem słusznie, skoro Gdańsk jeszcze stawiał zbrojny opór. Szlachta się przecież na swem formalnem prawie oparła i ani na włos nie chciała od niego ustąpić: nie ufano królowi, nie chciano zaraz na wstępie panowania dopuścić, żeby przyrzeczeń nie dopełniwszy przecież otrzymał przyzwolenie posłów na pobory. Cały sejm toruński był jednym wielkim dowodem nieufności do króla i do panów rady królewskiej, od których miał sobie król ściągać zatrzymane wśród obu bezkrólewów dochody z dóbr koronnych.

Jednym z głównych rzeczników szlachty na tym sejmie był Świętosław Orzelski, dziejopis czasów bezkrólewia sumienny a bezstronny, młody jeszcze, lecz już bardzo przez swych spółziemian poważany, stróż zawsze ścisły wszelkich artykułów dawnych lub nowych konstytucyj. Że się przechowało kilka jego mów z tego sejmku (i paru innych mowców)¹⁾, to w braku nieznanego dotychczas dyaryusza sejmowego jest rzeczą nader pożądaną, bo pozwala nam wejrzeć nieco dokładniej w usposobienie szlachty względem króla. Nieodżałowana to szkoda, że Orzelski po opisaniu bezkrólewów złożył ciężkie lecz wierne pióro historyczne, że nie napisał nam dziejów całego panowania króla Stefana. Na Orzelskim bowiem, jako na typowym reprezentancie szlachty, możnaby śledzić zmienne koleje jej uczuć względem króla; nie zawsze,

¹⁾ Ogłoszono je w tomie wstępnym do petersburskiego wydania przekładu Orzelskiego i w Broel-Platera Zbiorze pamiętników tom 4.

przynajmniej nie u wszystkich, cechowała je taka jak w Toruniu nieufność. Szczęściem przechowało się kilka mów Orzelskiego i z późniejszych także sejmów. To nam pozwala robić w tym względzie przynajmniej domysły, które dopiero dalsze badania i nowe źródła mogą potwierdzić lub usunąć.

Bądź-co-bądź, sejm następny przedstawia widok od toruńskiego bardzo różny i całkiem też odmienne wydaje rezultaty. Gdy król już z góry zapowiedział, że tu, obok narad o obronie, ma przyjść wreszcie do skutku najbardziej upragniony ze wszystkich postulatów szlachty, najwyższy trybunał; gdy następnie zajął się gorliwie (o ile w braku dyaryusza i tego sejmu można rozpoznać), żeby istotnie ten trybunał tu uchwalono: wtedy szlachta nie tylko daje chętniejszy posłuch królowi, nie tylko przyzwala na pozostawienie w jego ręku daleko rozleglejszej władzy sądowej, niż po dotychczasowym przebiegu tej sprawy można było się tego spodziewać, ale nadto i dla innych żądań króla okazuje niezwykłą i dawno niebywałą powolność.

Nad trybunałem koronnym, owocem głównym sejmu warszawskiego z 1578 r., nie potrzeba się tu dłużej zastanawiać. Gruntowna ze wszech miar nowa o jego genezie książka Dr. Balzera dostatecznie wyświeciła i dodatnie wszystkie i ujemne jego strony. Że był postępem wobec tego, co istniało dotychczas, że jego ustanowienie było zasługą przedewszystkiem szlachty, że król Stefan miał przytem, chociaż ważny, lecz stosunkowo drobny udział: — o tem wszystkiem dostatecznie można się z dzieła tego dowiedzieć, jak równie można poznać i jego wady. Główne: częsta zmienność sędziów i ich zawisłość od sejmików wyborczych, to był skutek ujemny tej błędnej drogi, jaką całe dzieło reformy poszło w ostatnich latach. Gdybyż ustanowienie trybunału mogło być przyjść do skutku o lat 20 wcześniej! Wtedy jeszcze, według wszelkiego prawdopodobieństwa, sędziowie otrzymywaliby swój urząd drogą nominacyi królewskiej jednego z kandydatów wybranych przez szlachtę i otrzymywaliby go zapewne dożywotnio, tj. tą samą drogą i na tak samo długo, jak się to praktykowało przy sądach ziemskich.

Teraz stało się inaczej i stało się źle. Król Stefan uratował, co tylko się uratować jeszcze dało. Nie za to wprowadzie,

ale za to, że dopomógł do zrealizowania samej myśli sądu najwyższego według życzeń szlacheckich, posłowie byli mu szczerze wdzięczni i uczynili zadość temu, czego żądał od siebie.

Prawda, że to, czego żądał, leżało także w interesie państwa: aby uchwalić wojnę z Iwanem Groźnym, aby na jej potrzeby przyznać znaczne pobory. Nie dla siebie przecież ich chciał król Stefan, lecz dla dobra kraju i narodu! Niemniej przecież fakt to w Polsce niezwykle, te ogromne pobory, które odtąd uchwalają raz po raz idące po sobie sejmy. Że się nie obyło bez targów, bez ociągów, bez wnoszenia na sejmy niezmiernie drobnych stosunkowo skarg lub życzeń partykularnych, to pokazuje dostatecznie ten jedyny dyaryusz sejmowy z czasów wojny moskiewskiej, który się do naszych czasów dochował. Król, cały oddany planom wojennym i wojennym przygotowaniom, niecierpliwił się słusznie przewłoką i stratą czasu na obradach sejmowych. Wszystko to prawda. Ale bądź co bądź, ponad te wszystkie drobne swary i drażniące przeszkody wznosi się wysoko i góruje ponad niemi ten fakt niewątpliwy a dominujący, że w Polsce nigdy, przez cały wiek XVI, nie powtórzyło się to raz drugi, aby przez 6 lat z rządu płacono nieustannie i bez przerwy tak wysokie podatki i płacono tak regularnie. Za przykładem sejmu z r. 1578, który nieznanym dotąd w Polsce wzorem uchwalił odrazu pobory na 2 lata, w wysokości dotąd niepraktykowanej, poszły dwa sejmy następujące. Dowód to w każdym razie niezmiernej ze strony narodu ufności do tego króla, którego zrazu przyjmowano tak podejrzliwie.

Król na tę ufność zasługiwał w najwyższym stopniu, to prawda; czynił ze swojej strony więcej, niżli się można było spodziewać, nierównie więcej, niż czyniono dla niego, — to pewna. Zbyteczna przecież mówić o wojennych zasługach Stefana, o tym pełnym chwały okresie jego wojen moskiewskich, tak pomyślnych, jakich nie pamiętano od wieku.

Czyż więc zapanowała już zupełna między królem a narodem harmonia? Czyż król potrafił zjednać sobie umysły całej szlachty, nagiąć ją do swojego sposobu rządzenia, przekonać o tem, że jest istotnie uosobieniem żywym jego dążności i zarazem jego potęgi?

Takby się prawie zdawało, przynajmniej dopóki trwała

wojna ¹⁾. Tę wojnę zaczynano sobie po dwóch latach już przykrzyć, odzywały się głosy wołające jej końca, żądania, żeby się znów do urzãdzenia stosunków wewnętrznych obrócić. Ale mimo to, zgadzając się zawsze dotąd na odłożenie tych spraw wewnętrznych na później, jak tego żądał król podczas wojny, przyzwalano wciąż na podatki. Już nawet po ukończeniu wojny, na życzenie króla, nawet bez sejmu walnego, zgodziły się sejmiki główne na jeden rok dalszy, szósty z rzędu, utrzymać dotychczasowe pobory w całej mocy.

A przecież już po paru miesiącach, jakż to się odbywa nagle dyssonans na sejmie 1582 roku! Król rozpiisał ten sejm, właśnie jak się tego dopominano, głównie dla spraw dotychczas odkładanych, wewnętrznych, tych samych, które stały w recesach jędrzejowskim i sejmu koronacyjnego. Całkiem w myśl programu szlachty wysunął przedewszystkiem naprzód porządek elekcji i bezkrólewioń, przeprowadzenie zgody między stanem duchownym a świeckim, chociaż podobno osobiście pełen był wątpliwości, czy sprawa już dojrzała, żeby ją teraz załatwić. Obok tego programu jednak, który rozwija w propozycji sejmowej kanclerz Zamojski, odzywa się dyssonansem niespodziana napozór przymówka o przyszłych Katalinach między posłami. Cóż to znaczyło? zkad się tu wzięła

¹⁾ Nie mogę tu żadną miarą zgodzić się z p. Pawińskim, żeby na sejmie 1581 między królem a posłami miała się tworzyć przepaść, żeby szlachta okazywała wtedy niedowierzenie i podejrzliwość względem króla, jak to twierdzi, *Skarbowość w Polsce* str. 347, na podstawie dyaryusza tego sejmu (który się właśnie ukazuje w wydaniu X. Polkowskiego). Prawda, że pośpiech był bardzo potrzebny ze względów wojskowych; że skargi i żądania posłów były po większej części bardzo drobiazgowo a upieranie się przy nich mogło króla niecierpliwic; ale zdaje mi się, że nie należy temu przypisywać zbyt wielkiego znaczenia, że występować ze skargami i żądaniami było rzeczą zwykłą, nie tylko w samej Polsce, a ostatecznie uchwalono, co król chciał, po wcale niedługim czasie. Czy w takiej Anglii np. społecznej, gdzie z pewnością Izba Gmin całkiem inaczej była wyrobiona politycznie jak szlachta polska, nie bywało też skarg i żądań drobiazgowych w parlamencie, nim uchwalono podatki znaczne? A przecież nikt nie zaprzeczy, że królowa Elżbieta posiadała nieograniczoną ufność swoich parlamentów.

ta przymówka? Heidensteisten mówi o jakichś podejrzeniach rozsiewanych przed sejmem przeciw królowi przez niechętnych (zdaje się, że ma na myśli Zborowskich), o zawiściach z powodu zbytnej potęgi Zamojskiego, o niezadowoleniu z powodu nadmiernego faworyzowania Węgrów przez króla; co to wszystko jednak ma znaczyć, zkąd naraz tyle niechęci wśród posłów po dotychczasowej bądź-co-bądź wielkiej zgodzie — dziś jeszcze dokładniej niepodobna zrozumieć. Faktem jest, że cały sejm upływa na sporach, waśniach, rozterkach, a co najważniejsza, rozchodzi się bez żadnego rezultatu. Kłóca się posłowie pomiędzy sobą, czy radzić czy nie radzić o sposobie elekcji; sprawa sądowa nowego prymasa Karnkowskiego z dawnym referendarzem Czarnkowskim, roszcującym pretensye do godności arcybiskupiej, zaprzęta całkiem umysły posłów i tylko zamęt pomnaża. Czarnkowskiego niegdyś pozbawiono urzędów na żądanie posłów, teraz nim opiekują się posłowie niby ofiarą gniewu i absolutyzmu królewskiego: na tem głównie strawiono cały czas sejmu¹⁾.

Jeden przecież wśród tego sejmu głos się odzywa, którego pominąć się nie godzi. Oto ten sam gorliwy rzecznik i stróż przywilejów szlacheckich na sejmie toruńskim przed 6 laty, ów Świętosław Orzelski, znowu jak wtedy poseł wielkopolski, ten sam, który podówczas należał do tak zasadniczej i upartej przeciwko życzeniom króla opozycji — teraz występuje z gorącą na cześć króla przemową, wysławia z uwielbieniem jego zasługi około kraju i narodu, a odpychając przypuszczenia, żeby wśród posłów mogli się znajdować tacy, którzy coś knują przeciw godności królewskiej, wzywa na nich, o ile są, surowej kary, przyrzeka, że posłowie sami na nich „zawziąć się gotowi,” prosi, by tego nie tać ani ukrywać, lecz niezwłocznie dochodzić. Prawda, że słysząc to wezwanie i obietnicę, wielu posłów zaczęło zaraz szemrać; że potem, gdy wrócono do izby poselskiej, czynili Orzel-

¹⁾ Weale interesujący fragment dyaryusza tego sejmu z sumarycznem streszczeniem namów w izbie poselskiej o porządku elekcji, znajduje się w Bibl. Czartor. MS. 1621, tylko na nieszczęście fatalnie pisany; parę przemów z tego sejmu w wydaniu X Polkowskiego, mowa Orzelskiego w cytowanym już tomie wstępnym.

skiemu wyrzuty. Ale czyż Orzelski, mówiąc w taki sposób, własnem tylko, indywidualnem, kierował się przekonaniem czy też uczuciem? Czyż był odosobnioną wśród całej izby jednostką? Wolno nam przynajmniej przypuszczać — bo na pewno nie twierdzić nie możemy, — że był wyrazem nie większości — inaczejby wypadł rezultat tego sejmku — ale przecież jakiejś znaczniejszej posłów grupy.

O stosunku narodu, t. j. szlachty, do króla po sejmie 1582 r. niepodobna robić nawet domysłów. Skąpe w ogóle źródła w tym czasie wysychają prawie zupełnie.

W roku 1584 przysłała sprawa Zborowskich, stracenie Samuela, narady o tem, czy innym braciom wytoczyć proces, wreszcie — w początku roku następnego — sąd sejmowy nad nimi, a raczej nad samym Krzysztofem.

Do głośniejszej sprawy Zborowskich znamy już dotąd obfitsze nierównie źródła niż do jakiegobądź innej z tego czasu. A przecież cóż dotąd naprawdę wiemy o tej sprawie? Źródła znane wyzyskała dotychczas poezya, historia nie skorzystała jeszcze z nich wcale. Jedyna o ile wiem monografia ¹⁾ nie może zadowolnić. Sprawy całej niewytlómaczył dotąd nikt jeszcze ani pod względem prawnym, ani pod względem jej znaczenia politycznego. Bo że nie była to zwyczajna sprawa sądowa, że jej znaczenie i doniosłość jest przedewszystkiem polityczna, to przecież oczywiste. Gdyby to był prosty spisek i tegoż kara, z pewnością takiegoby rozgłosu rzecz nie nabrała ani tak bardzo nie poruszyła wszystkich. Toć spisek Ościka i śmierć jego z ręki katowskiej przed paru laty nie zrobiły prawie żadnego wrażenia; a przecież ród Ościków znaczeniem i wpływem na Litwie nie wiele ustępował Zborowskiemu. Że ta sprawa toczyła się na Litwie, gdzie większa była karność i surowość, nie mogło być przyczyną tak zasadniczej różnicy. Tu była walka i osób i stronnictw i systemów, walka skomplikowanych interesów i krzyżujących się dążności, które wartoby rozwikłać, ściśle zanalizować i ocenić.

Że walka taka polityczna, ujęta w formę procesu sądowego, musiała sejm zaburzyć i rozerwać — to ani nie może

¹⁾ Sutowicz, Sprawa Zborowskich na sejmie 1585 (*Przegląd Polski* 1875 Sierpień).

dziwić ani też gorszyć nie powinno. Raczej należałoby wejrzieć w to głębiej, jakie stanowisko zajęły w tej walce wszystkie czynniki sejmowe. Bo gdy sejm się rozchodził, znów, jak wiadomo, bez żadnego rezultatu, gdy kilku posłów, rozjątrzonych wyrokiem na Zborowskiego, przeciw dekretowi królewskiemu protestowało — rzecz dotąd niesłychana, — to znów ozwał się ten sam Świętosław Orzelski. W stanowczych słowach zganiał on postępek kilkunastu kolegów, całe zachowanie się posłów burzących ten sejm poddał ostrej krytyce, im przypisał winę niedojścia zbawiennych uchwał namówionych już i prawie gotowych; znów króla zasługi około kraju a nawet zachowanie się na tym sejmie podnosił i wychwalał. Mowa Orzelskiego była formalną parafrazą propozycji od tronu, którą w imieniu króla kanclerz Zamojski sejm zagał. Tak samo podnosił Orzelski potrzebę opatrzenia niebezpieczeństw zewnętrznych i wewnętrznych, w takich samych nieomal słowach rozróżniał chwalebne czuwanie nad wolnością od jej zgubnego nadużycia; aż do wyrażen pojedynczych naśladował słowa królewskie, mówił o malowanych posłach jak Stefan o malowanym królu. Przypomniawszy wierność i uległość dawnym królom, przywodził poprzednie uchwały, któremi taką samą przyrzekli Stefanowi jego wyborcy; króla zaś błagał, aby w tem rozerwaniu narodu nie opuszczał, bo w nim, w królu, jedyna ratunku nadzieja ¹⁾.

¹⁾ Dyaryusz sejmu 1585, a raczej opis sprawy sądowej Krzysztofa Zborowskiego na tym sejmie, jeden wydał Pauli p. 139, drugi odmienny a obszerniejszy Broel-Plater II 137; w Bibl. Czartor. MS. 309 znajduje się także ten ostatni, a nadto drugi bardzo podobny do wydanego przez Paulego, lecz w którym na czele jest obszerne streszczenie propozycji sejmowej, oraz długa stosunkowo przemowa Stefana do posłów, którą król konkludował wota senatorów na propozycję. Inny znów dyaryusz jest w Bibl. Jagiell. MS. 107, nadto w Bibl. Czartor. MS. 1621 znajduje się (prócz instrukcyi dla posłów król. na sejmiki — łaciński jej przekład u Theinera, Ann. Eccl. III 560 — i uchwał kilku takich sejmików) jeszcze fragment innego znowu dyaryusza sejmowego, i nareszcie znów inny, piąty więc, dyaryusz całego sejmu pisany przez któregoś z posłów, a ciekawy przez to, że sprawa Zborowskiego traktowana tu jest krócej, a za to podane

Czyż tą przemową chciał popularny sędzia kaliski złagodzić tylko gniew królewski? Czy też mówił swe szczere przekonanie i przypomniał sobie, że ukrócić swawolę pania leżało niegdyś w programie dawnych posłów sejmowych? W czyjem wreszcie przemawiał tak imieniu? Wieluż było co tak samo myśleli? A Orzelski osobiście wcale Zamojskiego nie lubił, gorliwy protestant mógł raczej sympatyzować z protestantem Zborowskim, zwłaszcza że Stefan katolicyzmem i kościołem opiekował się już bardzo wyraźnie, jak to jeszcze bliżej zobaczymy.

Że król po takim sejmie musiał być i gniewny i zgry-

są namowy izby poselskiej o sprawach proponowanych przez króla. Z tego dyaryusza okazuje się, że Orzelski (a obok niego paru innych) w podobny sposób, jak przemówił do króla (i ta mowa wydana w tomie wstępnym), przemawiał przedtem już w izbie poselskiej i że usilnie o to się starał, czego król żądał, żeby posłowie po upływie 6tygodniowego czasu sejmowego pozostali jeszcze przez parę dni na sejmie dla ukończenia spraw już namawianych, a czemu oponenci z Kazimirskim na czele przeszkodzili.

Kiedy powiedział Stefan owe słynne słowa o królu niemalowanym? Heidenstein podaje je pod sejmem toruńskim 1576 r.; tymczasem i u Paulego p. XXXII i 186, figurują z pewnym dodatkiem jako powiedziane na końcu sejmu 1585, i u Platera (a tak samo w MS. 309 B. Czart.) wtrącone są w opis sprawy Zborowskiego, choć w innym miejscu. Ztąd Nehring wytknął tu błąd Heidensteinowi. Ale znów w tymże MS. 309 podane są drugi raz, oddzielnie z nagłówkiem: powiedziano w Toruniu. Na obu sejmach była do tego sposobność, nieprawdopodobnem jest stanowczo, żeby zupełnie temi samemi słowami Stefan się odzywał dwa razy. Rzecz wprawdzie jest niepewna, kiedy to było, mnie się zdaje jednak, że to powiedziane było w Toruniu, a w r. 1585 tylko to, co u Paulego do tych słów na końcu dodano, o rozwiązaniu rąk; w każdym razie text przemowy jest najautentyczniejszy u Heidensteina. Natomiast mowa Stefana, którą podaje Mencken, Epistolae Sigis. Augusti (Lipsk 1703) p. 550 sq., a która tylko na tymże sejmie 1585 mogłaby być powiedziana, wydaje mi się nazbyt długa i nazbyt retoryczna jak na Stefana: mniemałbym, że to raczej przeróbka, nie text autentyczny; łatwo jednak w tem się omylić, skoro autentycznych przemów Stefana znamy dotąd tak mało.

ziony i gorzki, to naturalne, to pokazuje jego testament ¹⁾; że nie tracił energii, nie wyrzekał się śmiałych planów, to wiadomo, to jeszcze potem rozpatrzymy. —

O stosunku szlachty do króla znów przez czas dłuższy głucho milczenie. Aż naraz, niespodzianie, dopiero gdy mowa o śmierci królewskiej, Heidenstein i Solikowski wspominają jakby mimochodem, że te sejmiki przedsejmowe, które się właśnie odbywały, wszędzie okazywały gotowość do tego, aby poprzeć zamiary królewskie ²⁾, a więc uchwalić żądane przez niego podatki, dostarczyć mu tych środków, których tak pragnął, a o których wcale na sejmie poprzednim nie chciano radzić. Po tem co na poprzednim sejmie się działo, brzmi ta wiadomość tak nieprawdopodobnie, że trudno uwierzyć w jej prawdziwość; prawieby się zdawało, że ją tylko mimowolnie wtrącono dla efektu retorycznego, żeby znikomość i niepewność rzeczy ludzkich tem jaskrawiej oświecić.

Jeżeli jednak to wiadomość prawdziwa, to śmierć Stefana jest jedną z klęsk najcięższych, jakie kiedykolwiek spadły na Polskę. Szlachta, która polecała swym posłom na sejmikach w grudniu 1586, aby w jej imieniu poparli plany królewskie, uznawała chyba stanowczo już w Stefanie Batorym takiego przewodnika, jakim chciał być król od początku; zrozumiała już te słowa króla, które wołał daremnie do posłów na sejmie ostatnim: „Moja chwała — to wasza chwała, a wasza chwała — to moja chwała“! ³⁾ Znaczyło to, że sejm 1585 r. był ową kryzys zbawienną, po której już nastąpiło przesilenie. Znaczyło to, że większość narodu przeżyła tę ewolucyę, którą przechodził Orzelski, że co było dotąd wyjątkiem, zmieniało

¹⁾ Spisany niedługo potem, w maju 1585, Źródła Dziejowe XI. 294.

²⁾ Ogłędniej się wyraża Heidenstein: *conventus minores... vix non omnes propensos se in negotium ostenderant*, gdy Solikowski mówi wyraźnie o wielkiej zmianie umysłów od czasu sejmu przeszłego i o gotowości względem króla. Bielski jak pospolicie, powtarza za Solikowskim.

³⁾ „*Contendant (Dominationes Vestrae) igitur imprimis pro salute tam mea quam sua; mea enim gloria vestra gloria est et deinceps vestra gloria mea gloria est*“. B. Czart. MS. 309 f. 241 zakończenie przemowy króla na początku sejmu 1585 po wotach senatorów.

się w regułę. Przy dłuższem panowaniu Stefana, przy odrodzonej i silniejszej po próbach ufności narodu do króla, mógł powstać nowy porządek rzeczy, mógł wżyć się rząd regularny, trwały a silny.

Ta wiadomość urwana historyków społecznych ma zatem w naszych oczach wyjątkową doniosłość. Trzeba ją sprawdzić, rozpoznać wszechstronnie znaczenie i rozmiary owego poparcia króla przez naród: to bowiem może nam dać odpowiedź na owo najważniejsze i najwyższe zagadnienie dziejów Stefana Batorego, któreśmy stawili na początku; to nam rozświeci ostatecznie stosunek narodu do króla, któryśmy rozbiegali dotychczas.

Obok tego pytania, są jeszcze inne, mniej ważne, ale przecież bardzo znaczące. Żeby zupełna ufność mogła utrwalić się pomiędzy królem a narodem, potrzeba było jeszcze — prócz powodzenia w wielkich planach nazewnątrz — łączności i zgody w sprawach wewnętrznych. Jakiż to cel najwyższy wytknął sobie król Stefan co do tych spraw wewnętrznych? Jakie były jego zamiary? Czy pragnął tron zapewnić swej rodzinie? Podejrzewano go o to ze stron wielu; faktem jest, że synowców swych sprowadził do Polski, że najmłodszy, Andrzej, tutaj się wychował (u Jezuitów w Pułtusk), że tu niebawem król go ópatrzył w beneficya kościelne (probstwo miechowskie) a do jeszcze znaczniejszych przygotowywał mu drogę (koadjutorya warmińska), co niemało złej krwi robiło wśród szlachty. Wogóle król się najchętniej lubił otaczać Węgrami, niektórym nadawał nawet królewsczyzny, na co sarkano powszechnie. Ale Zamojski twierdzi wyraźnie ¹⁾, że król Stefan wcale nie myślał o wyniesieniu na tron polski którego ze swych synowców, a dynastycznych uczuć w nim nie widzimy istotnie. Czy może myślał o Zamojskim i jego,

¹⁾ W liście z 25 maja 1587 do Krzysztofa Radziwiłła, Koresp. Radziwiłłowska str. 94: „Boć i to W. M. powiem, że i nieboszczyk król nie myślał albo więc najmniej nie obmyślał tego“.

prawdziwego już Piasta, po sobie, Piasta zastępcy przymusowym, chciał widzieć w polskiej koronie? Czy nie dlatego związał go ze swą rodziną powinowactwem najbliższem, wynosił po nad wszystkich i przeważny na wszystko wpływ mu dawał?

Niepodobna dziś o tem coś pewnego powiedzieć. Cały stosunek króla Stefana do Zamojskiego znamy dotychczas tylko powierzchownie. Jakim on był w gruncie rzeczy, co stanowiło jego podstawę — o tem nie wiemy jeszcze nic zgola. Utrzymywano dość powszechnie, że Stefan w sprawach polskich nic nie czynił bez rady Zamojskiego, że się we wszystkim powoływał jego zdaniem, że zwłaszcza cały szafunek łask królewskich, urzędów i królewszczyzn, zdał na kanclerza. Co w tem jest prawdy? Prawieby się zdawało, że istotnie Stefan Batory, w Polsce obcy, ze sprawami dokładniej nie obeznany, o sprawy wewnętrzne nie troszczył się zbyt; że mu tylko o to chodziło, żeby był porządek w kraju, posłuszeństwo rozkazom królewskim, żeby miał środki możebnie najobszerniejsze na przedsięwzięcia wojenne i na poparcie swej polityki zewnętrznej. Zdawałoby się, że dla pojedynczych spraw wewnętrznych, dla szczegółów wewnętrznej polityki, nie miał król głębszego, osobistego interesu; że po to właśnie wybrał sobie do pomocy popularnego przywódcę szlachty, żeby mieć w nim pośrednika pomiędzy swą osobą a narodem szlacheckim; żeby go uczynić swym zastępcą, na którego zdał cały kierunek spraw wewnętrznych. Takby się zdawało, powiedziałam, ale to tylko domysł, na bardzo kruchych, prawie na żadnych nie oparty podstawach; równie dobrze można przypuszczać, że Zamojski był tylko zaufanym wykonawcą zamiarów i planów królewskich; że impuls pierwszy we wszystkim wychodził zawsze od samego króla.

Zresztą w sprawach wewnętrznych nie widać śmiałej inicjatywy ani twórczych pomysłów. W sprawie ustanowienia trybunału nie było do tego sposobności; skoro projekt oddawna gotowy przynosiła szlachta, chodziło tylko o to, żeby go mniej lub więcej zmodyfikować i wprowadzić w życie — a to Zamojski według Heidensteina istotnie uczynił. Ale i potem, kiedy wzywano sejmy do obrad nad porządkiem elekcyi i ugodą ze stanem duchownym, rząd sam, król czy też

kanclerz, nie przedstawił żadnego projektu w tych sprawach trudnych, w których właśnie od rządu przedewszystkiem należałoby się spodziewać inicjatywy. Inicjatywę pozostawiono posłom i do niej wzywano szlachtę. Bądź-co-bądź, nie było to bynajmniej ułatwieniem sprawy.

W ogóle o Zamojskiego planach i celach, o całym jego kierunku, nie wiemy także dotychczas nic zgoła dokładnego — a kwestya to kapitalna dla poznania czasów Stefana. Tyle tylko widoczna, że Zamojski wprowadza wszędzie na urzędy nowych ludzi. Czy to system o doniosłem znaczeniu, czy tylko prosta ambicja, żeby się nie potrzebować z nikim dzielić władzą? Jacy to ludzie? Czy proste kanclerza kreatury lub krewniacy? W urzędzie swoim kanclerskim, zdaje się, że nie znośli Zamojski większych zdolności; podkanclerzowie z jego czasu nie odznaczają się niczem i są od niego całkiem zależni. Żeby jednak to wszystko lepiej poznać, potrzeba koniecznie nowych źródeł. Czy nie przechowały się żadne po Zamojskim papiery, żadne poufne korespondenecje z tego czasu? Miejmy nadzieję, że się jeszcze uda je wykryć; bez nich niejedna pewno zagadka musi zostać nierozwiązaną.

Mieć środki możliwie najobfitsze, to jeden z głównych celów polityki wewnętrznej Stefana. Znany był jako król rządny i oszczędny, za skąpego nawet uchodził. Gruntowna książka p. Pawińskiego pokazała dokładnie, że za króla Stefana panował w skarbie nadwornym taki porządek, jak nigdy przedtem; że w szczerpłym zakresie tegoż skarbu szukano coraz to nowych źródeł dochodu. Pomysły nie zawsze były szczęśliwe, przynajmniej nowe próby nie powiodły się nieraz. Jaki był w tem udział króla własny? Czy z jego inicjatywy działało się to wszystko? Na to w książce p. Pawińskiego nie znajdujemy odpowiedzi. Nowych, zwłaszcza jakichś twórczych pomysłów, i p. Pawiński nie zdołał dostrzedz w królu. Namby się zdawało, że na sprawach skarbowych Stefan Batory nie znał się wcale — w czem zresztą nic dziwnego, — że szedł więc tylko zwykłą, utartą drogą, a chwycił chętnie każ drobniejszy projekt pomnożenia dochodów, z kądkolwiek

go podsuwano. Porządek w ramach ustalonych, tradycyjnych był jego własną niewątpliwie zasługą; porządku król wymagał i gorliwie doglądał. Nowych dróg jednak nie szukał, radykalnych przeobrażeń widocznie się lękał praktyczny przedewszystkiem polityk, bo sam ich wartości nie umiał poznać i ocenić, bo zresztą nikt się nie znalazł, ktoby takie drogi wskazywał a potrafił ufność króla pozyskać. Bądź-co-bądź byłoby zawsze jeszcze rzeczą ciekawą i ważną zbadać, jeżeli podobna, dlaczego to za czasu tego króla taki widoczny brak szerszych planów reformy spraw skarbowych, jaki p. Pawiński właśnie stwierdza; dlaczego na tem polu panuje oczywiście bezpłodność.

Trzymano się więc tylko starej rutyny; według niej skarb publiczny, koronny, zasilały zwykłe pobory, niedostateczne, chociaż i wyższe i częściej uchwalane niż kiedykolwiek przedtem. W sposobie ich uchwalania widzimy za Stefana coś nowego, a raczej powrót częściowy do zwyczajów zapomnianych oddawna. Po dwakroć, 1577 i 1582 r., uchwalono podatek nie na sejmach walnych, lecz na sejmikach głównych w pojedynczych dzielnicach państwa: pierwszy raz, gdy sejm toruński uchwalenia podatków odmówił; drugi raz, kiedy zaniechano zwołanego już sejmu, który król na później odłożył.

Praktykowało się to dawniej, jeszcze w początkach panowania króla Zygmunta Starego; ale od połowy tego panowania, od lat zatem kilkunastu, nie powtórzyło się już nigdy. Był to jeden z objawów rosnącej jedności państwa, że jedynie sejm walny stanowił o podatkach. Aż naraz taki zwrot za Stefana. Cóżby to mogło znaczyć? Napozór było to w zupełnej sprzeczności z centralistycznym dotąd kierunkiem szlachty. Skarżyli się też na to posłowie ziemscy, zastrzegali, żeby się to nie powtórzyło, za każdym razem jednak uchwalili, czego żądano. Czy to więc król sam był tego zwrotu nowego twórcą? Czyżby zamierzał rozluźnić jedność państwa, sejmiki po nad sejmem postawić? Czy dlatego, że się spodziewał od szlachty, od posłów jednej dzielnicy, większej dla swoich życzeń powolności, niż od sejmu walnego?

To znów pytanie, na które nie może być dziś jeszcze odpowiedzi. W sprzeczności bowiem z przypuszczeniem, że to

król sam chciał znaczenie walnego sejmku podkopać, że przez to chciał się uwolnić od jego niedogodnej kontroli, stają inne objawy w łonie samychże sejmów. Toż właśnie sejm warszawski 1578 r. uznał zasadę wyższości sejmików po nad sejmem, gdy wobec oporu posłów trzech województw przeciw zgodnej uchwale o poborach, przez wszystkie inne ziemie już przyjętej, uznano za konieczne odwołać się do sejmików tychże województw, skoro posłowie ich nie mieli dostatecznego pełnomocnictwa. Jakoż oddawna nie występowała tak jaskrawo teoria o ograniczonej mocy posłów ziemskich, jak to na sejmach tej epoki widzimy. „Poseł jest jako list, który się więcej domyslić nie może, jedno co weń napiszą“, powiadano publicznie. Nie król więc, jak się zdaje, ale szlachta podkopywała powagę sejmku walnego, skoro dawała tak często ograniczone tylko pełnomocnictwo swoim posłom. Król z konieczności musiał się do sejmików odwoływać, a możemy wierzyć Stefanowi, że takie ciągle sejmikowanie nie smakowało mu wcale. Była w tem oczywista sprzeczność: dążyć do zcentralizowania wszystkiego w jednym dla całego państwa sejmie, a nie dopuszczać, żeby na takim sejmie o wszystkim ostatecznie stanowiono. Jak szlachta chciała tę sprzeczność pogodzić, jakie miała pojęcie o znaczeniu i stanowisku walnych sejmów wogóle, niepodobna jeszcze jasno zrozumieć, a trudno sobie wyobrazić, żeby nad tem już wtedy nie zastanawiała się wcale.

Wogóle dzieje sejmowania za Stefana i sam tegoż sejmowania sposób, byłyby niewątpliwie wdzięcznym i ciekawym tematem do ważnej pracy monograficznej. Ale zarazem byłoby to zadaniem niełatwym; żeby rzecz dobrze zrozumieć, nie możnaby się ograniczyć do tego jedynie krótkiego dosyć czasu. Jeszcze jednak zbyt mały zapas wydanych dyaryuszów sejmowych, może więc jeszcze dziś byłoby przedwcześnie o rozwiązanie tego zadania się kusić. Że rozpisywany po dwakroć konkurs na opracowanie tego tematu spełził dotąd zawsze na niczem, ta okoliczność zdaje się właśnie tego dowodzić.

Natomiast inne zadanie z zakresu spraw wewnętrznych nie tak ważne z pewnością, ale też o wiele łatwiejsze. Se-

dział najwyższym znamy Stefana Batorego tylko z jednej sprawy Zborowskich; ta jednak sprawa miała całkiem wyjątkowy charakter, jak o tem już wspomniano. Ale wartoby poznać, jakim był zwykłym sędzią spraw kryminalnych król sprawiedliwy a surowy; wszystko zdaje się wskazywać na to, że i w tym zakresie nie był on królem malowanym. O swoje atrybucye najwyższego sędziego król Stefan był zazdrosny; rwał się do szabli na sejmie, gdy jego wyrok wśród toczącej się jeszcze sprawy Zborowskich zaczepiano. Wspomniano już, jak wiele, kiedy trybunał stanowiono, dla siebie zatrzymał z tej jurysdykcji, którą pierwotny projekt szlachty chciał trybunałowi przekazać. Spór to właśnie o niestaloną zrazu granicę kompetencji nowego trybunału i sądów królewskich zadwornych cały sejm 1582 r. zaburzył i o rozejście się bez rezultatu przyprawił. Lecz sądownictwo kryminalne pozostało całe, nietknięte, królewskim sądom sejmowym, które od ciężaru jurysdykcji cywilnej uwolniono; a że sądy sejmowe za Stefana nie były wcale igraszką, że surowością usilnie się starano zakorzenioną już bezkarność powściągnąć, na to wskazują wcale liczne, choć krótkie wzmianki. Toć przed Samuelem Zborowskim, nie mówiąc o Ościku, musiał z wyroku sądu sejmowego dać głowę pod miecz katowski senator mazowiecki, kasztelan wiski Howski w roku 1582; dyaryusze sejmów 1581 i 1585 r. wyliczają cały szereg osób, które skazano na śmierć lub na infamię. Jak wielki był w wyrokach takich osobisty udział królewski? Czy to on dał pierwszy popęd do odrodzenia się surowej sprawiedliwości? Można by tak przypuszczać z góry, byłoby ciekawem uzupełnieniem charakterystyki Stefana, żeby to wykazać szczegółowo. Zdaje mi się, że akta sądów sejmowych istnieją dotąd; na ich podstawie wyjaśnić tę kwestyą dokładnie nie byłoby zapewne trudno.

Na tem wypada mi zakończyć te uwagi o wewnętrznych stosunkach za Stefana; nie dotknąłem wprawdzie jeszcze tu spraw kościelnych, niezmiernie ważnych; o tych jednak trzeba pomówić oddzielnie, a od nich przejść następnie do

polityki zewnętrznej króla Stefana. Tu natomiast dodać słów jeszcze kilka trzeba o stosunku króla Stefana i Polski jego czasów do krajów z nią połączonych, a więc do Prus i do świeżo zyskanych Inflant.

I Prusy i Inflanty są dziś siedzibą żywego bardzo ruchu historyograficznego. Ale i tu i tam badania historyczne odnoszą się głównie do czasów dawniejszych; epoka rządów polskich ani tu ani tam nie budzi większego zajęcia, nie cieszy się popularnością. W jednym i drugim kierunku pożądane są prace historyków polskich. Inflanty, choć się poddały już za Zygmunta Augusta, dopiero za Stefana zdobyto prawie całe, od niego otrzymały nową organizacyą. Co były warte te nowe urządzenia? o ile się wiązały z urządzeniami dawnymi? o ile uwzględniały odrębne właściwości tej krainy? To są pytania i ważne i ciekawe, na które odpowiedź dostateczna mogłaby rzucić nowe światło na zdolność organizatorską Stefana albo jego doradców; zwłaszcza że powierzchowna urzędów tych znajomość dzisiejsza może budzić wątpliwanie, czy urządzenia te były całkiem odpowiednie; czy już wtedy, zaraz od początku, w stosunku Polski do Inflant nie leżały zarody takich zawikłań, które musiały trwałość związku podkopać i stać się przyczyną rychłej utraty kraju nabytego z trudem.

Poznać stosunek do ks. knrlandzkiego, nie budzi większego interesu; to tylko część ogólnego stosunku do Inflant. Natomiast niezmiernie ważną jest znajomość dokładna stosunku do księcia pruskiego i do Prus w ogólności. W Prusach całych, w królewskich jak książęcych, wybór Stefana Batorego przez szlachtę polską przyjęto, jak wiadomo, z największą niechęcią. Jednakże nie zrobiły Prusy królewskie zbytnich trudności z uznaniem Stefana królem, gdy już był koronowany, kiedy się do Prus zbliżał. Jedyne tylko miasto, zamożny Gdańsk, nie chciał uleść królowi wybranemu przez szlachtę, że aż formalną wojnę trzeba było z opornym miastem prowadzić. O głośniejszej wojnie gdańskiej pisano już w nowszych czasach i z polskiej strony i z niemieckiej; sprawa ta jednak bynajmniej nie wyjaśniona dotąd dostatecznie. Traktowano ją nazbyt jednostronnie, zajmowano się głównie wojną, gdy tymczasem ta sprawa ma przede wszystkim zna-

czenie polityczne. Nie odraza do osoby Stefana, nie żadna wierność niezwykła wybranemu królem polskim Maxymilianowi, była dla kupców gdańskich główną, decydującą, pobudką do zawziętego oporu. To był właściwie tylko pozór, w gruncie chodziło im rzeczywiście o ważne i namacalne interesy. Na szerszym tle potrzeba całą sprawę gdańską postawić, jeżeli się chce zrozumieć jej prawdziwe znaczenie. Gdańsk się opierał Stefanowi dlatego, że z jego ustaleniem się w Polsce tryumfował jednostronny kierunek szlachecki, centralizacyjny, z którym to miasto już niejednokrotnie w ostrem bywało starciu i w zasadniczym antagonizmie. Dlatego potrzeba było się przed takim królem szlacheckim ubezpieczyć. Za cenę nienawistnych Gdańszczanom tak zwanych konstytucyj Karnkowskiego z 1570 r., za obietnicę i gwarancją, że się rząd polski w sprawy miejskie i handlowe nie będzie odtąd mieszał, jak tego w ostatnich latach próbowano, Gdańszczanie byli gotowi poddać się Stefanowi i uznawali go już królem, zanim jeszcze umarł cesarz Maxymilian; jak znów nie otrzymawszy tego, nie przestali się opierać zbrojnie i po śmierci cesarza, którego uważali za swego króla. A z tej walki, beznadziejnej napozór, wyszli bądź co bądź z tryumfem: uznali wprawdzie Stefana, przyrzekli mu znaczne opłaty; za to jednak, po dłuższych jeszcze dalszych układach i rokowaniach, poświęcił Stefan główny obiekt sporu i nienawistne miasto konstytucje Karnkowskiego w r. 1585 cofnął i skasował.

Co Stefana do tak znacznych ustępstw skłoniło, to i dziś jest zupełnie wyraźnem: potrzeba pieniędzy na wojnę w innej stronie, moskiewską; potrzeba, żeby mieć tyły od Zachodu całkiem bezpieczne, gdy będzie na wschodnich kresach zajęty. Ale szczegółów sprawy, układów ku jej załatwieniu, rozmiarów pomocy udzielonej Gdańskowi przez książąt zagranicznych, wszystkich nakoniec interesów, które tu w grę wchodziły, nie znamy jeszcze dość dokładnie. Cała więc sprawa Gdańska za Stefana nadaje się wybornie do bardzo ważnej i ciekawej monografii, łatwej o tyle, że materiał do niej obfity, cały już zgromadzony w archiwum miejskiem gdańskiem ¹⁾.

¹⁾ W dziale: *Recesse* są dwa wielkie kodexy z sygnat. Ee

Te same pobudki, które sprawiły, że Stefan wobec Gdańska zrzekł się częściowo stanowiska wprzód zajmowanego przez rząd polski, potrzeba pieniędzy i ubezpieczenia się zupełnego od Zachodu dla szerszej akcyi na Wschodzie, wpłynęły decydująco na stosunek tego króla do Prus książęcych, na załatwienia wiszących tam ważnych spraw, spraw takich, którym właśnie w tej porze można było nadać obrót niezmiernie dla Polski korzystny, a które Stefan załatwił w sposób dla przyszłości nadzwyczaj groźny. Prawda, że Stefan postąpił sobie tutaj tylko według tradycyi swych poprzedników Jagiellońskich. Stosunek Prus książęcych do Polski, lennych książąt do królów ich zwierzchników, dotychczas jest całkiem jeszcze niewyjaśniony, wogóle prawie nieznany. Toć nawet niejeden z polskich historyków nie zdaje sobie jasno sprawy z tego, jaki stan rzeczy stworzono w Prusach aktem sekularyzacyi Zakonu; niejeden nie rozumie, że gdyby się tego aktu ściśle trzymało, Prusy książęce byłyby przypadły królowi polskiemu i Koronie w 1618 roku. Zapominane bywe pospolicie, że to bynajmniej nie cały dom brandeburski otrzymał przez sekularyzacją prawo do sukcesyi w Księstwie pruskiem, że w szczególności linia elektorów brandeburskich wcale tego prawa nie posiadała z początku. Co to było przyczyną, że elektorom brandeburskim przyznał to prawo Zygmunt August, że przez to on dopiero przygotował połączenie się Prus z Brandenburgią, tego dziś wcale jeszcze nie wiemy ¹⁾. To jednak nie należy do

1576—77 i Ff 1577, w których ktoś z sekretarzy miejskich w XVI wieku spisał razem, łącząc swoim opowiadaniem, wszelkie listy, akty, instrukcye itd., od chwili niezgodnej elekcyi do układu z królem 12 grudnia 77 r.; odpis zaś z XVII wieku obu kodexów stanowi 2 rękopisy biblioteki tegoż archiwum, syg. Fabric. 14 i 15; tamże spisane podobne opisanie układów 1581—85: *Tractatus portorii*. O oblężeniu Gdańska istnieje prawie nieznana u nas rozprawa Majora Hoburga, *die Belagerung der Stadt Danzig im J. 1577*, ogłoszona w *Neue Preussische Provinzialblätter, Dritte Folge, Bd. 5*.

¹⁾ Tylko zewnętrzny przebieg tej sprawy całej opisuje rozprawa F. Bostla, *Przeniesienie lenna pruskiego na elektorów brandeburskich*, w *Przewodniku Nauk.* z r. 1883.

dziejów Stefana Batorego; tego króla możnaby tylko obwiniać o innego rodzaju błąd nowy w sprawie pruskiej.

Drugi z kolei książę pruski, Fryderyk Albrecht, popadł był, jak wiadomo, właśnie przed paru laty w chorobę umysłową, która go czyniła niezdolnym do rządów. Najbliższy agnat, brat stryjeczny księcia, margrabia Jerzy Fryderyk na Anspachu, starał się o to, żeby mu oddano opiekę nad chorym księciem, a więc i rządy księstwa. Ale chociaż Jerzy Fryderyk miał według aktu sekularyzacyi niewątpliwe prawo następstwa w lennie pruskiem, gdyby się książę potomstwa męskiego nie doczekał, do opieki i rządów za życia księcia nie miał żadnego prawa. Na ten wypadek nie było nic przepisano, naznaczyć rejenta opiekuna miał wszelkie prawo lenny zwierzchnik. Prawnie mógł więc Stefan życzeniu margrabiego odmówić, tembardziej, że stany pruskie nie chciały wcale kuratora, w najgorszym razie wołałyby jakiegobądź innego administratora, choćby Polaka, któregooby król im wyznaczył.

Darmo dziś pytać, co by był Stefan zrobił, gdyby był miał zupełnie wolne ręce. Łatwo zrozumieć, że związek Prus książęcych z Polską stałby się całkiem inny, ściślejszy, gdyby zamiast Jerzemu Fryderykowi, zarząd księstwem oddano Polakowi, gdyby stan taki potrwał przez lat 40. Bo tak długo jeszcze żył chory książę, który dwóch po kolei swych opiekunów przeżył. Ale Stefan rąk wolnych nie miał; trwała jeszcze wciąż wojna z Gdańskiem, od stanowiska książąt niemieckich — wszyscy popierali sprawę margrabiego — zależało niezmiernie wiele, jeszcze niemal więcej od tego, jak się zachowają ci książęta w czasie przyszłej wojny moskiewskiej o Inflanty. Stefana wszystko ciągnęło na wschód i na południe; na północo-zachodzie nie widział dla siebie żadnego interesu. Zresztą z Prus książęcych wspierano pośrednio Gdańszczan; Jerzy Fryderyk i sprowadzić uspokojenie tej sprawy i okupić się grubo był gotów. Więc wcale się temu dziwić nie można, że Stefan nie zdobył się w tej sprawie na politykę nową, twórczą, od zachowania się Jagiellonów odmienną; że owszem, przy gorszem położeniu, postąpił w tymże kierunku krok jeszcze jeden dalej, że nietylko sukcesyą w lennie pruskiem przyznana już przez Zygmunta Augusta całej rodzinie brandeburskiej, a więc i z linii elektorskiej; potwier-

dził, ale także kuratelę i administracyą oddał Jerzemu Fryderykowi i tem co najmniej wielce utrudnił znowu przyszłe zlanie się księstwa z Polską, może nawet uniemożliwił je zupełnie.

To wszystko jest rzeczą znaną, ale tylko zewnątrznie, nie zaś we wszystkich szczegółach. Mniej znanym jest późniejszy króla Stefana do Prus książęcych stosunek. Wiadomo tylko tyle, że stany księstwa ze swojego administratora nie były nigdy zadowolnione, że raz wraz zanosily skargi na niego do króla; że reprezentanci stanów nieraz podążali na sejmy koronne; że żądali wdania się króla w sprawy Prus książęcych wewnętrzne. Dlatego administrator był tak bardzo powolnym dla życzeń pieniężnych króla, dawał pożyczki, bywał niezmiernie cierpliwym wierzycielem. A Stefan, jak się zdaje, to położenie wyzyskiwał istotnie; Jerzego Fryderyka cenił sobie głównie jako źródło pożądaných zawsze dochodów; sprawę pruską ze stanowiska finansowego traktował. Nigdy też się gorliwiej za stanami nie ujął, nie czynił zbyt gorących w ich sprawie reklamacyj, że aż niektórzy panowie prusey, uszedłszy z księstwa, nie śmieli tam powrócić i musieli stale w Polsce przebywać na emigracyi. Tych stosunków dokładniejsze zbadanie — archiwa królewieckie z pewnością obfitują tu w materyał źródłowy — to także ciekawy temat do pracy monograficznej, zwłaszcza gdyby je rozpatrzono w związku z podobnemi objawami z czasów poprzednich, z całym stosunkiem lennych książąt do królów polskich.

W tej sprawie zatem nie dopomógł król Stefan do skonsolidowania się i zcentralizowania dalszego dzielnic Polski. Prawda, w danych warunkach było to niepodobieństwem. Darmoby go kto chciał winić: odrobić, co zrobił przedtem Zygmunt August, tak łatwo się nie dało; przy owoczesnem położeniu narażać się na konflikt z całym domem brandeburskim, byłby to pomysł szalony. Pod innemi względami, na innych punktach, dzieło zjednoczenia i zcentralizowania całego państwa czyniło za Stefana znaczne postępy. Czy on się do tego osobiście przyczyniał? Trudno na to pytanie odpowiedzieć. Faktem jest, że zadekretowana dopiero na parę lat przed Stefanem unia w tej porze utwierdzała się i przyj-

mowała, powoli, stopniowo, ale rzeczywiście i ciągle. Świadczą o tem najlepiej fakta takie, jak trybunał litewski z r. 1581, oddzielny, jak oddzielny rząd miała Litwa i po unii, ale przecież całkiem na wzór trybunału koronnego z przed trzech lat urządzony; jak to, że w tymże samym roku 1581 przyjęła szlachta pruska polski sposób podatowania, pobory łanowe; że taż szlachta poddała się i uznała dla siebie w r. 1585 trybunał koronny, z pod którego zwierzchności była zrazu wyjęta. Prawda, że miasta pruskie ani po podatków polskich, ani sądów trybunalskich i nadal nie przyjęły, że się w Prusach zaostrzył rozdział stanowy. Tego rodzaju faktów, większych i mniejszych, jest niewątpliwie dużo więcej; trzeba by je wyszukać, zebrać i zestawić. Historya unii po unii byłaby niezmiernie pouczającą, niemniej ciekawą, jak historya przyjsiecia do skutku samej unii. Że unią raz postanowiono, to jeszcze sprawy nie zdecydowało ostatecznie; dłuższego potrzeba było czasu, zanim się mogła wżyć i zakorzenie głębiej. Takie jednakże dzieje unii nie dadzą się pomieścić w szczupłych ramach panowania Stefana; mimochodem tylko wypadło w końcu zaznaczyć, że za jego czasów ten proces asymilacyi dokonywał się dosyć żywo.



II.

W zakresie spraw wewnętrznych za panowania króla Stefana, na każdym kroku spotykaliśmy zagadki nierozjaśnione, na najważniejsze pytania nie można dać jeszcze odpowiedzi. Czyż więcej wiemy o stanowisku Stefana Batorego wobec spraw religijnych, wobec czynników kościelnych, stolicy apostolskiej i duchowieństwa polskiego, wreszcie o całej jego polityce kościelnej?

Napozór rzeczy to dobrze znane, że król Stefan był gorliwym protektorem kościoła, że duchowieństwa interes, gdzie mógł, popierał pilnie, że sprzyjał szczególnie Jezuitom; wiadomo wreszcie, że to odrodzenie katolicyzmu w Polsce, ta reakcja przeciwko reformacji, która za jego czasów zaczęła się rozpościerać, odbywała się przy jego czynnym współdziale i pod jego opieką. Ale jeżeli sprawie całej przypatrzymy się bliżej, to się okaże, iż to, co wiemy dotąd, wiemy ledwo w ogólnym tylko zarysie, że stosunków kościelnych za Stefana bynajmniej nie znamy jeszcze dotąd dokładnie. Źródeł ogłoszono niewiele; tych, które już są dostępne, nie wyzyskano należycie.

Zaraz na wstępie spotykamy się z błędnem zapatrywaniem rozpowszechnionem bardzo. Po dziś dzień bywa po-

wtarzanem pospolicie, że Stefan Batory stał się opiekunem katolicyzmu dopiero w Polsce, że przedtem był protestantem; że jego elekcyja była dziełem i tryumfem polskich protestantów; że dlatego wszyscy katolicy gorliwi, całe szczególnie duchowieństwo polskie, było mu stanowczo przeciwne i stało po stronie cesarza Maksymiliana.

A tymczasem cóż mówią źródła ogłoszone już przed trzydziestu laty? Oto świadczą, że Stefan Batory, ledwo posiadł rządy i władzę w Siedmiogrodzie, stał zaraz, jeszcze do Piusa V, z prośbą o przysłanie do Siedmiogrodu Jezuitów; że do Grzegorza XIII wyprawił poselstwo, chcąc mu składać publicznie obedyencyą; że się u niego starał, aby papież tymczasem mianował dla Siedmiogrodu biskupa-sufragana, zanimby się udało dawne biskupstwa tam odnowić ¹⁾.

Bo to prawda, że w Siedmiogrodzie katolicka hierarchia zniszczała przedtem zupełnie; że tam było pełno sekt protestanckich, najskrajniejszych, do których zaliczał się sam poprzednik Stefana Batorego, Jan Zygmunt Zapolya, arianin. Dlatego i Stefan Batory musiał się posługiwać arianami; z agentów jego najwięcej znanym był w Polsce głośny Blandrata. Ale przecież na koronacyą Henryka w Polsce przyjeżdżał posłem od Stefana Franciszek Forgach, katolik i biskup Waradyński, a naczelnikiem poselstwa na sejm elekcyjny w grudniu 1575 r. był także katolik, podkanclerzy Siedmiogrodzki Marcin Berzeviczy, niezbyt dawno poseł Stefana do papieża. Sam Stefan Batory chlubił się, że w jego rodzinie nie było żadnego heretyka ²⁾, a o zrestaurowaniu katolicyzmu w Siedmiogrodzie myślał od samego początku swoich tam rządów.

¹⁾ Theiner: *Annales Eccles.* I, 4, 35, 272; II, 78.

²⁾ Widocznie jednak stosowało się to do mężczyzn tylko; Gryzelda bowiem, zaślubiając Zamojskiego, była protestantką, zapewne po matce z rodziny Boczkajów. Papież Grzegorz XIII strofował zato biskupa Kamienieckiego Marcina Białobrzezkiego, że się ośmielił pobłogosławić małżeństwo heretyczki, a biskup się tłumaczył, że to uczynił na prośby króla, gdy król i kanclerz zaręczyli, że Gryzelę wkrótce na katolicyzm nawrócą. (Theiner, *Ann.* III, 428).

Nie może też zgola być mowy o tem, że Stefana wybrali w Polsce protestanci. Wspomniano już, że kwestya religijna stała podczas drugiego bezkrólewia na dalszym planie. Prawda, że wśród wyborców Stefana było wielu protestantów, że z nich przeważnie złożone było poselstwo, które pojechało do Siedmiogrodu zapraszać na tron Stefana. To dlatego, że pośród szlachty, która wybrała Stefana, zwłaszcza wśród szlachty małopolskiej, było bardzo wielu zwolenników reformacyi. Ale nie mówiąc już o Litwie i Prusach, gdzie reformacya więcej jeszcze niż w Koronie była rozpowszechniona, a któreto kraje oba stały zrazu tak mocno przy cesarzu, nawet z senatorów koronnych oświadczyła się za cesarzem co najmniej równa liczba protestantów jak za Stefanem Batorym, a wśród nielicznej garstki szlachty polskiej, która głosowała na Maksymiliana, protestanci mieli stosunkowo bardzo wielu reprezentantów. Była to czysto przypadkowa okoliczność, że katolicy przeważnie stanowili poselstwo, które powiozło cesarzowi ofiarę korony polskiej.

Prawda, biskupi wszyscy i całe duchowieństwo, o ile brało udział w elekeyi, stało po stronie austriackiej. Tego było przyczyną, że papież gorliwie popierał wybór króla z rodziny Habsburskiej, że reprezentant stolicy apostolskiej, Wincenty Laureo biskup Mondevi, w tym kierunku gorliwą rozwinał agitacyą. Ale to się działo podówczas nie z pobudek religijnych wyłącznie; gdyby miano tylko na względzie osobiste zapatrywania kościelne, z pewnością musiałby Stefan być miłszym dla papieża, ^{niż} jak cesarz Maksymilian, tak bardzo, jak wiadomo, wątpliwy w wierze.

Stosunek stolicy apostolskiej do niezgodnej elekeyi z grudnia 1575 r., cała polityka papieska podczas drugiego bezkrólewia w Polsce, są bardzo skomplikowane i wymagałyby dokładnego zbadania. Materiał obfity, w komplecie, znajduje się w archiwum watykańskim. Tu jest przedmiot do bardzo ważnej i pouczającej monografii, która się z dyplomacyą kościelną — i to nietylko w Polsce, ale zarówno w Wiedniu, a nawet w całych Niemczech — powinna by zapoznać. Materiał ten wydany dotąd ledwo w drobnej części: żem mógł korzystać z większej cokolwiek jego części

niewydanej dotychczas ¹⁾, to pozwoliło cokolwiek dokładniej wejrzeć w stanowisko nuncjusza wobec elekcji, trudne niezmiennie i zawikłane, zwłaszcza gdy elekcja nastąpiła niezgodna. Czytelnikom, jak sądzę, nie będzie rzeczą niemiłą, jeżeli nad tą sprawą tutaj nieco dłużej się zastanowię i szczegółowiej ją przedstawię, nieproporcjonalnie nawet w stosunku do spraw innych. Kto wie, czy monografią taką, o jakiej przed chwilą wspomniałem, napisze już kto rychło.

Pomimo słusznej nieufności papieża do osoby cesarza Maksymiliana, leżało jednak w interesie powszechnym katolicyzmu, żeby który z pomiędzy jego synów — to woląoby też w Rzymie — w najgorszym razie nawet sam cesarz, zasiadł na tronie polskim. Przecież bądź co bądź dom Habsburski był naczelnikiem politycznym całego stronnictwa katolickiego w Europie; przecież to stanowisko wpływało i na Maksymiliana bardzo, jak to powszechnie wiadomo. W interesie katolicyzmu leżało, żeby król polski miał jakąś po za Polską podstawę samoistną, żeby nie potrzebował z możliwymi jeszcze i licznymi w Polsce protestantami nazbyt wiele się liczyć ani im ulegać, czegooby nie uniknął, gdyby nie miał żadnego poważnego z zewnątrz poparcia. Zresztą, skoro cesarz tak bardzo pragnął osiąść koronę polską dla swej rodziny, nie należało stolicy apostolskiej stawiać w poprzek jego życzeniom. Rozdrażniony, jakżeby łatwo mógł się odezwać dotkliwie. Zarówno w Czechach, jak w Rzeszy nie-

¹⁾ O. W. Kalinka, którego śmierć przedwczesną opłakiwać muszą przed innymi wszyscy historycy jako niepowetowaną klęskę naszej historyografii, w przededniu ostatniej choroby udzielił mi łaskawie odpisów, zrobionych niegdyś dla Theinera, korespondencyi nuncjusza Laureo, przechowywanej w archiwum watykańskiem. Odpisy nie zawsze są poprawne; listy, które mam w ręku, pochodzą z czasu od kwietnia do lipca 1574 i od stycznia 1576 do lipca 1577 r. Z nich widoczne, że nie są to wszystkie listy, które posłał do Rzymu nuncjusz, czy to, że inne zaginęły w drodze, o czem nuncjusz parę razy wspomina, czy też, że Theiner nie wszystko kazał odpisać. Wszystkie listy Laureo z archiw. watyk. posiada w odpisach p. Wierzbowski i zamierza je wydać, zob. przypisek do jego Uchansciana II 326.

mieckiej były w grze nader ważne interesa kościelne, w których najlżejszy zwrot Maksymiliana mógł pociągnąć za sobą doniosłe skutki, niekorzystne dla katolicyzmu. I tu i tam protestanci niczego więcej nie pragnęli, jak zatargu jakiegobądź między cesarzem a kuryą rzymską; i tu i tam nieomieszkiliby tego zaraz wyzyskać. Popieraniem zamysłów cesarskich co do Polski, obok oczywiście innych sposobów, mógł Rzym trzymać Maksymiliana na wodzy. Przez jego wybór możeby nie zyskał kościół katolicki zbyt wiele w Polsce; przez wystąpienie kuryi przeciwko niemu mógł wiele stracić po za Polską.

W Rzymie sobie zdawano z tego sprawę wybornie. Ale jeszcze i inny wzgląd tu wchodził w rachubę. Toć obok szerzenia katolicyzmu, a więcej jeszcze chronienia go przed dalszemi stratami, kurya papieska nieustannie miała na oku walkę z potęgą turecką. Któż ją mógł lepiej prowadzić jeśli nie ten właśnie, który z własnego interesu z Turkami musiał wciąż wojować? I tu zawsze dom austriacki stał w pierwszym rzędzie, a Polska dotąd wszelką myśl o wojnie tureckiej odtrącała upornie. Tylko król polski z rodu Habsburgów mógł do obozu nieprzyjaciół tureckich przeprowadzić Polskę, powoli zapewne i stopniowo, skoro ta myśl była tam bardzo niepopularną, ale mógł ją tam przeprowadzić zczasem. Król słaby, Piast naprzykład, nigdyby nie był w stanie tego dokonać, a jeszcze mniej — mniemano zrazu — Stefan Batory, lennik sultański i od Turków zawisły.

Dlatego, odkąd się okazało, że po zjeździe stężyckim żadną miarą nie da się dłużej utrzymać Henryka na tronie polskim, nuncyusz Laureo otrzymał kategoryczne instrukcye, żeby koniecznie o wybór króla z rodziny cesarskiej jak najusilniej się starał. Nuncyusz tych instrukcyj trzymał się najściślej. Jego to było zasługą, że prawie cały episkopat polski oświadczył się wyraźnie za cesarzem, a nikt z duchowieństwa przeciwko kandydaturze Habsburskiej nie wystąpił; on to sprawił, że zwłaszcza prymas Uchański, potrzebujący na starość kierunku obcej ręki, poddawszy się zupełnie przewodnictwu nuncjusza, siedł za nim ślepo i gwałtownie parł do wyboru cesarza. Ze swojej strony Uchański chyba tylko

grzeszył zbyt wielką namiętnością, z jaką, często niezręcznie, wygłaszał wolę narzuconą mu przez nuncyusza.

Po niezgodnej elekeyi nuncyusz należał naturalnie do wszystkich narad tajnych, które się odbywały z posłami cesarskimi lub pomiędzy kierownikami stronnictwa cesarskiego. Podawał rady, wskazywał środki, jak zapewnić cesarzowi przewagę nad Stefanem Batorym, i zrazu, jak się zdaje, o powodzeniu ani wątpił, a przeciwników dość lekceważył.

Pozycya nuncyusza jednak zaczęła się stawać wkrótce trudną, gdy stronnictwo cesarskie poczęło słabnąć skutkiem wahania się cesarza i zwłoki, a równocześnie stronnictwo Batoryanów od czasu zjazdu Jędrzejowskiego potężniało i rosło coraz bardziej. Gdy Stefan przyjął już koronę polską, gdy słał wiadomość, że wkrótce do Polski przybędzie, gdy pisał do przeciwników zapraszając ich do siebie, gdy zwłaszcza wzywał Uchańskiego i król-elekt i sejm zebrany w Krakowie, aby przybył dokonać koronacyi króla, który już jest w drodze: nuncyusz podtrzymywał zaczynającego się chwiać prymasa i do niego do Łowicza w tym celu pospieszył z Warszawy. W otoczeniu Stefana, kiedy stanął w Krakowie jeden był głos powszechny, że nigdyby prymas nie śmiał być tak długo opornym, gdyby mu nuncyusz nie dodawał odwagi i otuchy.

I tak było wistocie; ale nuncyusz nie działał już teraz z głębi przekonania wewnętrznego jak zrazu. Czynił, co mógł, aby podtrzymywać rozpadające się coraz bardziej stronnictwo cesarskie, bo tak mu nakazano z Rzymu, ale nie wierzył już zgoła w powodzenie tego działania i sam z sobą był w wewnętrznej rozterce. Trwożył się, że musi postępować w taki sposób, który sprawom kościelnym w Polsce może bardzo zaszkodzić; lękał się, że król, teraz już koronowany, król, który niewątpliwie już w Polsce się utrzyma, którego nikt już usunąć nie będzie w stanie, że Stefan Batory może nie daruje tego stolicy apostolskiej, skoro mu do końca przeszkadza; może nie dosyć będzie miał na uwadze interesa kościelne, skoro mu ich nie ma kto wciąż przywodzić na pamięć i polecać. Nie widział drogi wyjścia żadnej, skrępowany koniecznym względem na cesarza, wobec którego nie godziło mu się skompromitować choćby w naj-

lżejszy sposób kuryi rzymskiej; a toby nastąpiło, gdyby on, nuncyusz, szukał jakiegokolwiek ze Stefanem porozumienia. Łamał więc sobie głowę, jakby wynaleść jaki środek, któryby był w stanie interesa cesarza z faktycznym stanem rzeczy w Polsce pogodzić; rozmyślał nieustannie nad tem, jakby to niedopuszczyć do starcia między obu rywalami i ich stronnikami w Polsce, a przecież godność cesarza salwować.

Teraz bowiem, i to coraz bardziej, o jednem już tylko marzył nuncyusz: utrzymać w Polsce pokój i zgodę. Przez nuncyusza papieskiego w Wiedniu raz po raz zgłaszał się do cesarza i podsuwał mu projekta, czasem dziwne, któreby do tego celu mogły poprowadzić. O tem jednak, co nam jego korespondencya z Rzymem odsłania, nie wiedziano w otoczeniu nowego króla. Tu widziano tylko zewnętrzne stanowisko nuncyusza; protestanci, dość liczni w Stefana otoczeniu, raz wraz go podniecali, żeby dłużej nie znosił w kraju nieprzyjaznych przeciwko sobie agitacyj nuncyusza.

I Stefan musiał uleść tym przedstawieniom. Niczego on więcej nie pożytał od samego początku, jak żeby z kuryą rzymską wejść w możliwie najlepsze stosunki. Podobno chciał zaprosić nuncyusza, żeby to on, Laureo, przyjechał do Krakowa i koronował go królem, skoro prymas odmawiał tego aktu dopełnić. Może wiedział istotnie coś o osobistych chęciach nuncyusza, który podobno próbował za pośrednictwem osób trzecich Stefana poinformować o swych intencyach pokojowych, o swem pragnieniu zgody. Ale i Stefan musiał się rachować z formami. Reprezentanta papieskiego, który jego, koronowanego już króla, nie uznawał i przebywał przy tym prymasie, który się wciąż za naczelnika państwa uważał, jak gdyby króla nie było wcale, nie mógł Stefan dłużej ścierpieć w swem państwie. Kiedy więc ruszył król z Krakowa ku Warszawie, kiedy słał z wezwaniem do prymasa, aby niezwłocznie przybył go uznać, wtedy też wzywał i nuncyusza, żeby albo do niego przybył i sprawił przed nim poselstwo, albo też zaraz wyjeżdżał za granicę.

Wówczas to ta rozterka, w której się nuncyusz sam z sobą znajdował z konieczności, objawiła się w sposób szczególniej drastyczny. Właśnie wtedy nuncyusz wymyślił nowy sposób pogodzenia Stefana z Maksymilianem, bez po-

święcenia godności cesarza ¹⁾; właśnie zapewniał cesarza, że ten sposób na pewno się powiedzie, byle on sam, Lauro, mógł o to osobiście ze Stefanem Batorym traktować. Właśnie, gdy już brakło czasu na odpowiedź cesarza, dopraszał się u posłów cesarskich, żeby za ich upoważnieniem mógł jechać do Stefana. W tej chwili tego właśnie spotkania się ze Stefanem najmocniej pragnął. Ale rozumiejąc to dobrze, że gdy stanie przed Stefanem, to go przecież musi jako króla traktować, nie śmiał tego uczynić na własną odpowiedzialność. A tymczasem posłowie cesarscy zabierający się już do wyjazdu z Łowicza, oświadczali wprawdzie, że takie układy będą i cesarzowi zapewne mile, ale upoważnienia wyraźnego w jego imieniu odmawiali wytrwale. Znając podejrzliwość swojego pana, nie chcieli dać zapewnienia na piśmie, że nuncyusz może jechać do Stefana za ich wiedzą i zgodą. Więc kiedy się rozeszła późno wieczorem pogłoska, że Stefan z Bolemowa (tam właśnie nocował w drodze, o 2 mile) znienacka zjedzie nazajutrz zrana do Łowicza na nabożeństwo, to nuncyusz Lauro, chcąc uniknąć spotkania z królem, nie widział innego sposobu, jak czempredziej wśród noce uchodzić z Łowicza i schronić się do jakiejś wsi prymasa. Lękał się, że to może umyślna ze strony Stefana zasadzka, żeby wymódzi uznanie królem przez nuncyusza; nie

¹⁾ Według tego pomysłu, miał cesarz uznać Stefana i Annę królem i królową i rzec się swego prawa do korony polskiej; zato Anna miała się rzec wszelkich praw dziedzicznych po bracie i siostrach na rzecz swej siostrzenicy Anny, królowny szwedzkiej, a tę miał zaślubić arcyksiążę Maciej, któryby się w Polsce wychowywał i został uznany przez sejm albo następcą Stefana, albo nawet królem już, jak Zygmunt August za życia ojca. Że cesarz Maksymilian gotów podobno był na to się zgodzić, byle tylko taka propozycja nie wyszła od niego, ale mu była zrobiona ze strony przeciwnej, to łatwo zrozumieć; trudniej pojąć, jak mógł nuncyusz przypuszczać, że jego projekt się podoba partyi przeciwnej; a tymczasem tylko tem się kłopotał, jakby to obwarować, żeby Stefan, w małżeństwie z Anną naturalnie bezdzienny, na wypadek jej śmierci przed nim, potem się nie ożenił po raz drugi; listy nuncyusza Lauro z 3 maja i 9 czerwca 1576.

mógł bowiem nuncyusz opuścić nabożeństwa w tak uroczyste święto (był to pierwszy dzień Zielonych Świątek), a naraziłby na afront i siebie i papieża, gdyby się ze Stefanem nie obchodził jak z królem. Trwożył się równocześnie, że gdyby to uczynił, ściągnąłby na siebie i na papieża gniew cesarza; już przedtem, wobec Commendona, okazał Maksymilian, jak w tych rzeczach jest czuły i drażliwy. Wolał zatem uciekać przed Stefanem w tej samej chwili, w której najmocniej pragnął, żeby się mógł z nim zetknąć.

Stefan do Łowicza nie przybył; zato na wieś ową do nuncyusza przybyli dwaj senatorowie, powtarzając w nagłący sposób poprzednie wezwanie, żeby albo jechał do króla, albo wyjeżdżał za granicę. Laureo prosił, aby mógł pozostać w kraju gdziebądź w ustronnem miejscu, żeby mógł tam poczekać na nowe z Rzymu rozkazy. Na to jednak nie przyzwolono. Musiał więc wyruszyć w drogę pod opieką przydanego mu do towarzystwa dworzanina królewskiego, który go do granicy odprowadził.

Tak więc stosunek Stefana Batorego jako króla polskiego do kuryi rzymskiej zaczynał się w sposób napozór najbardziej możliwie nieprzyjazny. Jej bowiem reprezentanta, wprawdzie grzecznie i uprzejmie, z wszelkiemi honorami, niemniej przecież odstawiono wbrew jego woli do granicy jako niebezpiecznego agitatora. Stosunki między Rzymem a królem polskim były zupełnie zerwane. I w Rzymie wysłańca królewskiego, który tam powiózł listy Stefana do papieża zaraz po sejmie koronacyjnym, nie przyjął Grzegorz XIII, ani żaden kardynał — a najmniej Hozyusz — nie dopuścił do siebie w charakterze królewskiego posła. Napozór mogli protestanci polscy tryumfować, napozór wszystko szło po ich woli.

Ale to tylko był pozór. Jeżeli Stefan Batory tak bardzo pragnął przyjaźni stolicy apostolskiej, to i w Rzymie w gruncie rzeczy niemniej pożądanego z nim stosunków przyjaznych, odkąd się na tronie polskim ustalił i był już królem niewątpliwym. I kurya znajdowała się w tem samem położeniu, co przedtem nuncyusz w Polsce. Oglądano się tylko na cesarza, przyrzekłszy mu poprzednio pomoc; zwłaszcza że na sejmie w Ratyźbonie, gdzie bawił cesarz i o przyszłym swem

zachowaniu się wobec Polski ze stanami Rzeszy się naradzał, traktowano także i sprawy kościelne dla Rzymu wcale nieobojętne. Kardynał-legat Morone, który zjechał na ten sejm Rzeszy, zapewniał wprawdzie cesarza, że papież dotrzyma swych obietnic poprzednich, że dostarczy znacznych subsydjów pieniężnych, jeśli cesarz praw swoich do korony polskiej zacznie zbrojnie dochodzić, jeśli tem się w wojnę z Turkami uwikła. Równocześnie jednak wszelkimi sposobami starał się Morone odwieść Maksymiliana od takiego zamiaru, względami na dobro chrześcijaństwa nakłonić do układów i zgody.

Im dłużej trwały naprężone stosunki, im bardziej przeciągała się niepewność, tem bardziej przykrem i nużącym stawało się położenie dla kuryi papieskiej. Zdawano tam sobie dokładnie z tego sprawę, jak bardzo na dłuższem jeszcze zerwaniu stosunków z Polską, na nieobecności nuncjusza w kraju, może szwankować interes kościoła i katolicyzmu. Śmierć cesarza Maksymiliana była dla stolicy apostolskiej prawdziwą ulgą, bo wyzwalała ją z sytuacji już nieznośnej. Widziano w tej śmierci prawdziwy palec Boży, decyzją na korzyść Stefana wyższej nadziemskiej potęgi. Pospieszano niezwłocznie zawiadomić Stefana listownie, że go papież już uznał królem polskim. Nuncyusz Laureo przebywający we Wrocławiu, odkąd się z Polski musiał oddalić, otrzymywał rozkazy z Rzymu, żeby możliwie jak najprędzej jechał do Stefana, przedstawił mu swoje nowe pełnomocnictwo i wezwał do rychłego przysłania posła królewskiego z obedyencyą do Rzymu. Zarazem polecał papież nuncyuszowi, aby pracował gorliwie nad sprowadzeniem zgody pomiędzy królem polskim a cesarzem Rudolfem, żeby Stefana do odnowienia dawnych przymierzy pomiędzy Polską a domem Austryackim nakłonił.

Nuncyusz Laureo nie tał pewnych wątpliwości, czy jego wybór na reprezentanta stolicy apostolskiej jest zupełnie właściwy, czy to nie zaszkodzi dobrym stosunkom, jeśli on, tak nienawistny stronnictwu zwycięskiemu obecnie, pojedzie teraz do Polski. Dlatego chciał się naprzód ubezpieczyć, jak też będzie przyjęty przez króla, przed którym tak niedawno uciekał.

Płonne jednak były wszelkie obawy. Stefan Batory skoro tylko posłyszał, że Laureo otrzymał już rozkazy do powrotu na dawne stanowisko, pospieszył go ze swojej strony uprzejmym listem zaprosić. Umyślnie zjechał na dni parę do Warszawy z nad granicy pruskiej, żeby go tem uroczyściej mógł przyjąć; po trzykroć udzielił mu w ciągu dni czterech (25 kwietnia 1577 i następnych) audyencyj parogodzinnych, samnasam obszernie z nim o wszystkich sprawach rozmawiał. Uprzedzając życzenia nuncjusza, nietylko go zapewnił, że chce jak najprzyjaźniejszych z kuryą papieską stosunków, ale nawet odrazu zapowiedział, że poselstwo z obedyencyą zamierza wysłać czempredzej; że dlatego jedynie jeszcze nie nazначzył nikogo posłem, bo chciał się wprzód naradzić z nuncyuszem co do wyboru osoby.

Laureo, który już dawniej z tego, co o Stefanie słyszał, kiedy go zwalczał, nabrał dla osoby króla niemałego respektu, który i wę Wrocławiu nieraz strofował Polaków stronników cesarskich, kiedy się o Stefanie Batorym odzywali z lekceważeniem, teraz był zachwycony całem przyjęciem przez króla i nie szczędził mu pochwał w swych relacyach do Rzymu. Na proponowaną przez króla osobę posła do Rzymu chętnie się zgodził. Chcąc się nawzajem wywdzięczyć, chcąc króla jeszcze bardziej zjednać, dokładał wszelkiego starania, żeby życzeniom królewskim uczynił zadość i znaczne subsydyja pieniężne uchwalił ów synod Piotrkowski, na który wprost z Warszawy udał się nuncyusz czuwać nad przyjęciem nareszcie przez duchowieństwo polskie uchwał soboru Trydenckiego.

Obedyencyi jednakże nie złożono w Rzymie imieniem Stefana Batorego tak rychło. Bardzo późno, wbrew króla woli i chęci, zjawił się poseł jego przed papieżem. Rzeczą ta jednak, dotąd nierozjaśnioną, nie da się wcale zrozumieć. Że to synowiec prymasa, Paweł Uchański, miał tam jechać, pewno Stefan nie bez rozmysłu postanowił. Chciał stwierdzić przed całym światem, że już wszyscy w Polsce bez różnicy wyznają mu posłuszeństwo; toć było wszędzie głośnem, że do niedawna wokół prymasa kupiło się całe stronnictwo cesarskie. Prymas na ten wybór synowca i zgodził się i był rad temu, jak słychać. Dłaczegóż ten poseł się ociągał po

drodze, dlaczego nie pośpieszył do celu swej podróży? Tego nie wiemy dzisiaj; widzimy tylko, że ta zwłoka oburzyła Stefana, że odjął Pawłowi Uchańskiemu godność poselską, że mu zabronił, aby nie ważył się imieniem króla stanąć przed papieżem, że król innego posła do Rzymu wyznaczył. A przecież mimo to Uchański właśnie złożył obedyencją i nawet dosyć długo jako poseł w Rzymie pozostał¹⁾. Co więc znaczyło całe to zajście, to jeszcze dzisiaj zagadka.

Ale stosunek Stefana Batorego do kurii papieskiej przez to zajście nie ucierpiał. Przeciwnie: raz nawiązany, stawał się odtąd coraz ściślejszym i bliższym. I Laureo, który jeszcze przez rok cały pozostał w Polsce, i jego następcy w nuncyaturze (Caligari, Bolognetto, Bovio) cieszyli się, jak się zdaje, wielką przychylnością królewską. Nie wszyscy posiadali jednak jego ufność: dla spraw najtajniejszych wołał nawet szukać innych powierników i pośredników duchownych; wołał, jak zobaczymy w przeglądzie spraw zewnętrznych, żeby innym kanałem dochodziło do wiadomości papieża to, o co mu chodziło najbardziej. Ale ani żaden z nuncyuszów, ani tem mniej stolica apostolska, nie mieli nigdy, o ile dziś można osądzić, żadnego zgoła powodu do jakiegobądź skargi na Stefana, chociaż on i wobec kurii umiał zachować zawsze swą samodzielność.

Co prawda, tych stosunków późniejszych Stefana do Rzymu nie znamy dotąd bynajmniej. Tu jest rozległe pole do przyszłych studyów, do prac monograficznych, zwłaszcza skoro wiadomo, że materiał bardzo obfity znajduje się w archiwum watykańskim. Jeżeli co, to właśnie stosunek do Rzymu i papiestwa, z tych źródeł da się rozpoznać przedewszystkiem. Zbyteczna dodawać, jak ważnem i ciekawem byłoby zbadanie tego stosunku szczegółowe. Że musiał on być ogółem bardzo serdeczny, na to wskazuje choćby ta okoliczność, jak w Rzymie uwzględniano niewyrażone nawet ży-

¹⁾ Paweł Uchański miał wyjechać w listopadzie 1577, w lutym 1579 król mu zabronił dalej być posłem, w kwietniu 1579 przyjmował go papież, a w grudniu 1579 dopiero odjechał z Rzymu, wioząc królowi poświęcony miecz i kapelusz. Theiner, *Annales* I, 316 i III, 61, 74.

czenia króla Stefana. Król otaczał opieką, jak wiadomo, swą rodzinę najbliższą, swych synowców. Pragnął naturalnie, żeby ją udostojnić, żeby przez to, że są jemu krwią bliscy, mogli zajmować wyższe stanowisko w świecie. Tego synowca, którego do stanu duchownego przeznaczał, słał naturalnie do Rzymu, nie bez chęci dość zrozumiałej. A Grzegorz XIII pojął odrazu, o co chodzi; młodziutki Andrzej Batory przywdział wnet purpurę kardynalską, kreowany oddzielnie, on sam jeden, jakto papieżę zwykli czynić tylko dla swych najbliższych nepotów lub dla najdostojniejszych rodzin monarszych. Stało się to bez żadnej prośby wyraźnej króla, bez starania z jego strony; poprzednio już na prośbę króla Stefana kreował Grzegorz XIII aż dwóch odrazu kardynałów, nuncjusza w Polsce Bolognetto i biskupa-wileńskiego Radziwiłła. To podobno będzie najlepszy dowód bardzo serdecznych ze Stefanem stosunków, bodaj czy nie serdeczniejszych o wiele, jak stosunek Stefana do biskupów polskich, zwłaszcza do najwyższych pomiędzy nimi.

Jakiż był stosunek Stefana do polskiego episkopatu? Czy i jakim podlegał on kolejom i zmianom? Zrazu — już to wspomniano — prawie wszyscy byli przeciwnikami jego elekcji; potem, i to wprzód niż stolica apostolska, zbliżyli się naturalnie do króla bardzo, zwłaszcza odkąd się okazało, że jest protektorem i kościoła i duchowieństwa. Ale żeby mózdz określić dokładnie stosunek biskupów do króla Stefana późniejszy, trzebaby znać pojedyncze osobistości dokładniej, niż je dziś znamy. Wtedy możnaby zapewne poznać, jakiego rodzaju ludzi wprowadzał Stefan na katedry biskupie, czy czynił to z jakim planem i systemem, czy trzymał się pewnych zasad i jakich. Dziś jeszcze niema do tego ani dość materiału, ani prac przygotowawczych, przedwstępnych. Tu pole do niejednej biografii, pewno i ciekawej i ważnej. Tymczasem zastanowić się chcemy nad jedną tylko osobistością wybitną, pod niejednym względem od innych różną: nad tym prałatem, który za panowania Stefana stanął na czele całego duchowieństwa polskiego. Jego stosunek do Stefana, jak się

zdaje, wprost przeciwne przechodził koleje, jak stosunek kuryi papieskiej do króla: zrazu bardzo serdeczny i bliski, potem oziębły i prawie nieprzyjazny.

Jak wiadomo, wtedy kiedy nuncyusz Laureo na rozkaz papieża zgromadził biskupów polskich pod sztandarem kandydatury austriackiej, jeden z najważniejszych i najznakomitszych prałatów, biskup kujawski Stanisław Karnkowski, nie uległ wpływowi nuncyusza, oparł się wszelkim jego namowom, oddzielił się od wszystkich kolegów i, jedyny z wszystkich biskupów, stanął otwarcie i wyraźnie po stronie elekta szlachty. Za to słał Solikowskiego na spotkanie Stefana już na granicy, żeby go poinformować o wszystkim i pozyskać dla kościoła zupełnie. W ten sposób stał się Karnkowski pierwszym łącznikiem między wybrańcem szlachty, którego sam niebawem koroną miał uwieńczyć, a duchowieństwem polskim, na którego czele postawić Karnkowskiego już wtedy wdzięczny król sobie umyślił.

Karnkowski oddzielił się od spółbiskupów z całym rozmysłem, z zasady, nietylko przez osobistą ambicją, chociaż i ta nie była mu obcą wcale. Ten bowiem pierwszy w Polsce biskup nowej epoki, potrydentyńskiej, jest całkiem różny od biskupów poprzednich dawnego pokroju. Przyświeca mu ten sam cel, co i tamtym, przynajmniej gorliwszym między nimi: dobro kościoła, tryumf katolicyzmu. Ale inną do niego zmierza drogą, odmiennych szuka środków, próbuje różnych na wszystkie strony, nim się swej drogi i swych środków stanie pewnym. Zato odtąd staje się wzorem i przykładem dla całej nowej szkoły prałatów polskich ten pierwszy w Polsce biskup-demagog szlachecki, jeśli wolno użyć takiego wyrażenia.

Nie tu miejsce na szerszą charakterystykę tego nowego kierunku; niepodobna jednak nie zaznaczyć w paru słowach, w czym ten nowy zwrot polegał.

Dawni biskupi z epoki krzewienia się i wzrostu reformacyi w Polsce szukali przeciwko niej obrony z góry, od króla; na szlachtę oglądali się tylko ci zpośród episkopatu, którzy ku reformacyi uczuwali pociąg i skłonność osobistą. Natomiast ci gorliwsi, którzy zwalczali reformacyą, stając

w obronie praw kościoła i duchowieństwa straszili króla, że ruch ten cały, ta rewolucya religijna, grozi i polityczną także rewolucyą, że podkopuje rząd i władzę. Dlatego domagano się represyi od rządu, jedynie na tę represyą rachowano, bez niej uczuwano całkowitą bezsilność. Żywszego uczucia religijnego, prawdziwej wiary, istotnej gorliwości, u biskupów obrońców kościoła katolickiego w Polsce wtedy nie było; nie o wiarę ani religią chodziło przedewszystkiem, lecz o prawa i przywileje duchowieństwa, o dochody kościelne. O tem, żeby samemu w pracy kościelnej wziąć udział, żeby świecić przykładem gorliwości religijnej osobistym, nie pomyślał prawie żaden prałat polski z epoki reformacyi, nie miał nawet zazwyczaj żadnego zgola o tem wyobrażenia. Wyjątkiem był taki Hozyusz jedynym: on też dla siebie nie widział miejsca w Polsce, wołał po za jej granicami przebywać, postarał się, aby go do Rzymu powołano i zdala tylko, pośrednio, na stosunki kościelne polskie oddziaływał.

Karnkowski pierwszy zajął odmienne stanowisko. Żywsze niżli u innych uczucie religijne, żywszy dla kwestyj religijnych interes osobisty, poprowadziły go zrazu do obozu reformatorów. W młodszych latach zwolennik i wyznawca ich nauk ¹⁾, Karnkowski przeszedł przez ich szkołę; w tej szkole się nauczył, jak zwalczać ich własną bronią, kiedy potem, odwracając się od nich, powrócił do prawowierności katolickiej. Wysoko wykształcony, osobiście gorliwy i pobożny, odkąd zasiadł na stolicy biskupiej, począł pełnić swe obowiązki pasterskie wzorowo, naśladował pod tym względem Hozyusza, zajaśniał osobistym przykładem. A gdy się w całym położeniu zaczął rozpatrywać, wkrótce zrozumiał, że ani sama represya goła nie wystarczy, ani zwłaszcza od Zygmunta Augusta jej się nie doczekają biskupi. Spostrzegł, że punkt ciężkości w państwie i społeczeństwie już spoczywa w stanie rycerskim, w szlachcie, i wkrótce „począł rozmyślać, że niema innej drogi krótszej do pozyskania umysłów stanu rycerskiego, jak ta, żeby biskupi podjęli staranie,

¹⁾ *Hosii Epistolae* II. NN 1444 i 1877.

obronę i opiekę praw publicznych przeciw potędze," a więc praw szlachty przeciwko władzy króla ¹⁾).

Odtąd Karnkowski chwyta w lot każdą sprawę wśród szlachty popularną, na szlachtę się wciąż ogląda, z nią współ działa, gdzie tylko może, we wszystkim, na co pozwala interes kościoła, dla którego ją zjednać usiłuje. Ze szlachtą i przez szlachtę odgrywa ogromną rolę po śmierci Zygmunta Augusta, staje się najwpływowszym zpośród całego episkopatu polskiego praelatem. Jak szlachta bowiem, i on także nie chce króla z rodu Habsburgów, jak szlachta i on także myśli o kandydacie moskiewskim, jak szlachta staje gorąco przy elekcji Henryka i do jego wyboru niezmiernie się przy czynia. Że skutkiem tego on teraz pierwszym i najpopular-

¹⁾ Pisząc pierwszy raz o Karnkowskim, Po ucieczce Henryka str. 35, wskazałem już na to jego stanowisko. Świeżo udało się znaleźć dowód bezpośredni we własnych jego słowach, w liście do Kromera z 3 lutego 1572, Bibl. Czar-tor. Ms. 308 N. 85 f. 361, pisanym po sejmiku przed sejmem złożonym na marzec, a na którym, jak się lękali biskupi, protestanci chcieli wystąpić z nowymi żądaniami. Sam list Karnkowskiego o tych obawach jest niezbyt długi i pisany obcą ręką, sekretarza, dołączona jednak do listu jest ceduła własnoręczna, a więc tajemna, o wiele od listu dłuższa, a w niej pod koniec znajdują się następujące słowa: „Quae fuit sententia mea in conventu particulari Radzieiowiensi, cognoscet (sc. Dtio V. tj. Kromer) ex charta polonice scripta, quae incipit: Sliseliscie etc.“ (tej karty jednak dziś niema przy liście, a sama przemowa Karnkowskiego, o ile wiem, nie jest znana). „Oratio seu hic sermo meus receptus est cum approbatione omnium, gratiae mihi actae, confessi sunt et non negarunt etiam haeretici, omnium libertatum publicarum stabilimentum esse et robur in ordine nostro; quod si, inquit, pro libertatibus nostris steteritis, pollicemur omnem honorem, reverentiam et de decimis nulla erit inter nos contentio. *Ex eo tempore cogitare coepi, nullam aliam viam esse compendiarium ad reconciliandos equestris ordinis animos, quam si curam et defensionem et tutelam iuris publici adversus potentiam susceperimus.* Sed dum oculos refero, quia pauci sumus eiusdem mentis et voluntatis, in ipso limine animus concidit, labor vivus nullius. Quid igitur? cessandumne in officio? hic tuum erit me dubio resolvere, ad te enim in omnibus tanquam ad sacram ancoram.“

niejszym, to schlebia jego ambicyi wielkiej. Ale niesłusznie pomawia go niechętny mu nuncyusz Laureo, że dla ambicyi poświęca interesa religii i kościoła. Zwalczeniem zawziętem konfederacyi religijnej Karnkowski odważa się stawić na kartę swą popularność i stanowisko wobec szlachty.

Ambitny i namiętny nieźmiernie, nie był przecież biskup kujawski próżnym. Chciwy władzy i znaczenia w interesie własnym i w interesie kościoła, nie pożądał Karnkowski, żeby zawsze otaczał go wielki rozgłos. W stosownej chwili, gdy niema dla niego miejsca, umiał się usunąć, potrafił przycichnąć zupełnie i dać całkiem o sobie zapomnieć. On, którego tak pełno wszędzie podczas pierwszego bezkrólewia, wśród drugiego, przez blisko półtora roku, formalnie stroni od spraw publicznych, z całym rozmysłem żadnego w nich nie bierze udziału. Zachwiała jego popularnością walka przeciw konfederacyi; ucieczka Henryka uczyniła go nienawistnym w najszerszych kołach. Na konwokacyi wrześniowej 1574 r. zdołał jeszcze uratować dla zbiegłego króla panowanie z imienia na kilka dalszych miesięcy; odkąd się przekonał, że Henryk nie powróci do Polski, unika systematycznie wszelkich sejmów i zjazdów. Niema go ani w Stężycy, ani na konwokacyi październikowej 1575 r., ani na elekcyi warszawskiej w grudniu, dokąd go zwabić starał się nuncyusz daremnie. Przez cały ten czas oddaje się wyłącznie obowiązkom biskupim, wizytuje gorliwie najdalsze kąty swojej rozległej dyecezyi, pełni pilnie funkcyę pasterskie, które koledzy biskupi zaniedbywali pospolicie tak bardzo.

Ale kiedy wyborcy infantki Anny i Stefana zwołali zjazd Jędrzejowski, wtedy Karnkowski zrozumiał w jednej chwili, że teraz dla niego nadeszła pora działania. Bez najmniejszego wahania pospieszył na zjazd z drugiego końca kraju, ku oburzeniu reszty biskupów i nuncjusza stanął znów na czele szlachty i zajął wśród niej najpierwsze miejsce. Teraz mu znowu je przyznawali wszyscy z radością, i protestanci i katolicy; przez zjawienie się Karnkowskiego w Jędrzejowie dopiero przestawało być fikcją to, co wyborcy Stefana Batorego głosili od początku, że oni reprezentują wszystkie stany. Karnkowski jeden przedstawiał tu cały stan duchowny, którego wśród nich dotąd nie było.

Odrazu odzyskiwał straconą popularność, odrazu zdobył większe stanowisko, niż je miał kiedykolwiek przedtem. Stwierdziło to niebawem przyznane mu prawo koronowania króla pod nieobecność prymasa. Że miało odtąd przysługiwać biskupom kujawskim, to z pewnością uchwalono nietylko dla tego, ponieważ ten biskup był po prymasie pierwszym wśród prałatów wielkopolskich, ale głównie dlatego, że był nim w obecnej chwili Karnkowski.

Odtąd Karnkowski jest też pierwszym niezaprzeczenie wśród polskiego kleru, jest jego niewątpliwym naczelnikiem, chociaż jeszcze lat kilka, nad wszelkie spodziewanie, musiał czekać, nim posiadał istotnie godność prymasowską po śmierci starca Uchańskiego. Nawet niechętny zawsze Karnkowskiemu nuncyusz Laureo ¹⁾, gdy powrócił z Wrocławia do Polski, musiał przyznać, że on to jest duszą kościoła polskiego, że jemu to zawdzięcza duchowieństwo pomyślny obrót spraw kościelnych. Karnkowskiego był dziełem synod Piotrkowski 1577 r., on głównie sprawił (obok nuncjusza), że przejęło tu polskie duchowieństwo nareszcie uchwały trydenckie; on przeprowadził, że potępiło uroczyście konfederacyą warszawską między różniącymi się wierze, tak nienawistną dla stolicy apostolskiej.

¹⁾ Nieustannie nuncyusz Laureo wyrzeka na Karnkowskiego w swych listach; 15 maja 1576 pisze: „il vescovo (di Cuiavia), se ben si mostra divoto et religioso, nondimeno... dove ci è da contrastare o si corre pericolo d'incorrere nel odio de la moltitudine, si lascia a dietro ogni rispetto di religione“; za to nuncyusz chwali ogromnie prymasa; — albo znów 3 sierpnia 1576: „il detto Vescovo di Cuiavia... ha sempre fatti mali officii contra di me, ne credo per altra ragione, se non che egli, come è di natura ambizioso, così desiderando essere il primo in ogni luogo, non poteva patere, che l'Arcivescovo, di cui non soleva tener molto, con la congiontion poi del Nuntio fusse fatto celebre“...; a nawet dodaje (w tymże liście): „si puo temere, che s'io ritornassi in Polonia (wtedy był nuncyusz we Wrocławiu), il detto Vescovo è di tal natura, che o si morebbe di dispiacere o procuraria di farmi morire“... Naturalnie w tem wszystkim jest olbrzymia przesada.

Karnkowski i potem nie ustawał pracować gorliwie nad podźwignięciem i odrodzeniem duchowieństwa polskiego. Dbał o to, żeby podnieść poziom ogólnego wykształcenia wśród kleru, zakładał w tym celu seminaria, fundował kolegia Jezuitów, wizytował kościoły, odprawiał często synody. Skreślić obraz całej rozległej działalności Karnkowskiego jako prymasa, to zadanie wdzięczne i ważne niewątpliwie, które pozwoliłoby poznać dokładniej, niżli dziś znamy, w jaki sposób odbywało się owo odrodzenie kościelne, o którym dotąd ledwo coś wiemy ogólnie. Materyały do takiej pracy znalazłyby się z pewnością. Karnkowski lubił chwałę, rozgłos i popularność, zbierał pilnie nie tylko świadectwa o pracach dawniejszych, o działalności swoich poprzedników, ale także gromadził skrzętnie własną korespondencją, a nawet wcześniej jedną część jej drukiem ogłosił. Było przykład pierwszy, jedynie, że dostojnik kościelny nie lękał się dać na widok publiczny i oddać pod krytykę to, z czym się pospolicie tajono. I pod tym względem był Karnkowski nowatorem śmiałym. Może to uważano za zuchwalstwo, może przyjęto nie zbyt chętnie. Dosyć, że dalszy ciąg korespondencji Karnkowskiego po roku 1577 już się na widok publiczny nie ukazał. Zdaje się jednak, że zbiór dalszy przechowuje się jeszcze dotąd. Jego poznanie pewnoby rozświeciło wiele, niewątpliwie pozwoliłoby wejrzeć głębiej także i w stosunek prymasa do króla Stefana.

Dzisiaj bowiem prawie nie wiemy nic jeszcze o tem, jakim był w następstwie ten stosunek z królem, do którego ustalenia się w Polsce Karnkowski tak bardzo się przychylił. Słysząc tylko, że czas jakiś było stosunek bardzo ścisły; słysząc, że Karnkowski z Zamojskim i ze Stefanem był z zupełnem porozumieniem i jak najbliższym związku. Później widzimy jednak, że się począł ten związek chwiać i rozluźniać.

Wobec sprawy Zborowskich Karnkowski zajmuje stanowisko bardzo dwuznaczne. Pomimo usilnych wezwań nuncjusza Bolognetta, ażeby przybył do Lublina na konwokacyą senatu, w sierpniu 1584, prymas stroni umyślnie od tych narad, na których to stanęło, żeby król sprawy dochodził, żeby pozwał Zborowskich na sąd sejmowy. Arcybiskup lwow-

ski Solikowski, zazwyczaj dobrze świadom usposobień prymasa, dawniej, nim posiadał swoje dostojęństwo, pospolicie przez Karnkowskiego używany w sprawach zawitych i trudnych, Solikowski przemawia w Lublinie za łaskawością. Sam prymas potem, w przededniu wydania pozwów, stara się listami, oddzielnym memoryałem nawet, odwieść króla od zamysłów sądu, nakłonić do zaniechania sprawy. Gdy pozwy już wydane, Karnkowski radzi znowu, aby Zamojski przynajmniej usunął się od sejmu, aby zeszedł z oczu rozburzonej przeciwko niemu szlachcie. Wkońcu przyjeżdża wprawdzie sam do Warszawy, bierze udział w sądzie sejmowym; wszystko jednak zdaje się na to wskazywać, że czyni to niedobrowolnie, pod naciskiem, że tylko wobec woli króla nie śmie się od sejmu i od sądu usunąć. Jeszcze i teraz nie przestaje króla od surowości odwodzić, z płaczem tylko głosuje za wyrokiem potępiającym Krzysztofa Zborowskiego.

Kiedy prymas natychmiast po tym sejmie powracał do Łowicza, po drodze spotkał gońca carskiego, który jechał za przyzwoleniem Stefana przez Polskę do cesarza Rudolfa. Prymas, który gońca już dawniej poznał, zaprosił go teraz do siebie i ugościł w Skierniewicach. To była całkiem naturalna grzeczność. Ale zarazem w dziwny sposób odzywał się przed nim o królu: chwalił się, że senat odmówił królowi na sejmie poparcia planów nowej wojny moskiewskiej, opowiadał, że panowie polscy z króla swego nie są zadowolnieni wcale ¹⁾.

Niepodobna dziś czytać bez zdumienia, jak mógł pierwszy w państwie senator w taki sposób przemawiać o królu wobec ajenta obcego, tak się zwierzać przed obcym i to dość podrzędnego stopnia. Na stosunek Karnkowskiego do króla rzuca to światło osobliwsze, a o Karnkowskim nie świadczy korzystnie. Co spowodowało taką zmianę? Rzecz to niewyjaśniona; domyślać się tylko można, że zazdrosny o popular-

¹⁾ *Pamiętniki dyplomatycznych snoszenij drewniej Rassii* I, 932; zresztą o Karnkowskim zob. materyał rozrzucony bezładnie w Theinera *Annales* tomie III, także cytowane już dyaryusze sejmu 1585.

ność prymas był znów wierny zasadzie: zasłaniać szlachtę przed prepotencją króla; że się bał skompromitować sprawę kościelną, gdyby stał wytrwale przy Stefanie.

Do skargi na swoje stanowisko kościelne król nie dawał żadnego powodu. Jedno chyba jedynie mogło się w Stefanie nie podobać duchowieństwu. Z żalem wspominał o tem nuncyusz Bolognetto, ale przyjmował to jako fakt, z którym się trzeba liczyć, którego nikt nie potrafi zmienić. Ową konfederacją religijną z r. 1573, którą potępił synod Piotrkowski, Stefan Batory przyjął bez wahania, zaprzysiągł przy koronacyi i pomieścił w tej konfirmacyi generalnej praw wszystkich i przywilejów, którą wydał na sejmie koronacyjnym. Dopiero odtąd stała się konfederacya ustawą zasadniczą i niewątpliwą, czem dotychczas jeszcze nie była, skoro Henryk odmówił taką jej konfirmacyą wydać. Stefan Batory uważał, że go jego przysięga obowiązuje bezwzględnie, absolutnie. Ani chciał słuchać, żeby konfederacyą można było w jakibądź sposób wzruszyć. Na swą przysięgę się powoływał wobec Gdańszczan, gdy stawiali warunki, pod któremi jedynie mogą go uznać królem; ten jeden tylko warunek, zupełną wolność konfesyi augsburskiej, przyjął natychmiast, bezwzględnie, przyrzekł wydać im na to przywilej oddzielny pod pieczęcią koronną i wydał go przy układzie istotnie. Dotąd Gdańszczanie mieli tylko przywilej Zygmunta Augusta nie dość mocny, bo pod pieczęcią sygnetową. Słowa przysięgi koronacyjnej: „pokój między różniącymi się w wierze zachowam i utrzymam,” pojmował Stefan dosłownie i strzegł ich święcie.

Kiedy w Krakowie wynikły w r. 1577 pokilkakroć tumulty studentów i pospólstwa podczas pobytu króla na Prusach, kiedy nastąpiły napaści na zbór kalwiński w Brogu, na mieszkania i na cmentarze protestanckie, to król słał mandaty groźne, nakazując poskromić te excesy. A gdy w roku następnym ponowiły się zaburzenia, podczas gdy król przebywał na Rusi, kiedy znów znieważono pogrzeby protestanckie, Stefan, zjechawszy do Krakowa, wydał dokładną

i szczegółową ordynacją policyjną, która miała zapewnić odtąd porządek i bezpieczeństwo publiczne w stolicy. I panował odtąd w Krakowie porządek, dopóki trwały w Polsce rządy króla Stefana. Co najwięcej wybiciem okien w Brogu po nocy mogły paupry szkolne składać dowód swojej prawowierności. Na więcej nikt się nie ważył za życia surowego króla. Ledwo umarł, w parę miesięcy już, nastąpił walny szturm na zbór krakowski, który zburzono zupełnie.

Tak samo kiedy w Wilnie 1581 r. uczniowie jezuicy wraz z gawiedzią uliczną napadli na pogrzeb protestancki, Stefan Batory, choć wielki Jezuitów opiekun, znowu słał z obozu pod Pskowem ostre rozkazy, żeby pokoju publicznego strzedz pilnie. Musiały być skuteczne, skoro o podobnych tumultach za jego czasów już nie słyhać.

Dla tego później protestanci przechowywali wspomnienie rządów Stefana we wdzięcznej pamięci. Zasłużył na nią rzeczywiście o tyle, że strzegł pokoju i porządku, jak nikt już nie strzegł po nim, że on dopiero nadał im stanowisko prawne w państwie, gdy zaprzysiągł i potwierdził konfederacyą.

Czy jednak konfederacya była dla nich istotnie tak wielkiem dobrem? czy mogła zapewnić protestantom trwałą w Polsce przyszłość? Można było już o tem powątpiewać. Naprawdę ta konfederacya między różniącymi się w wierze, *wszystkimi* bez wyjątku, uwalniając wszystkich protestantów bez braku od wszelkiej ingerencji władzy państwowej, była dla nich na owe czasy prawdziwym darem Danaów. Nie widzieli tego na razie ani oni sami, ani ich przeciwnicy potępiający konfederacyą; za Stefana zaczęło się już okazywać, że konfederacya protestantyzmu w Polsce nie uratuje, że go przeciwnie czyni bezsilnym. Dalej patrzący wśród ich grona, jak Wolan, zaczęli to już sami pojmować, rozumieć albo przynajmniej przeczuwać, że lepsze oddałyby im usługi tolerancya bardziej ograniczona, niż takie równouprawnienie bezgraniczne dla wszystkich ¹⁾.

¹⁾ Działuszycki, *Piotr Skarga I*, 294, pisze, że Andrzej Wolan, znany przywódca kalwinów litewskich, w dedykacji Stefanowi Batoremu swego dziełka: *Defensio coenae domini contra Skargam*, potępiał konfederacyą z 1573 r. Dzieła

Dzieje reformacyi w Polsce za czasów Stefana Bato-
rego nie są dotąd dostatecznie zbadane. Jak się protestan-
tyzm wśród walki o exystencją rozwijał, rozpościerał i roz-
wielmożniał, to w ostatnich latach kilkunastu dało nam do-
kładniej poznać parę prac monograficznych, szczegółowych.
Ale czy umiał się urządzać, odkąd walka ustała; jak się
urządził rzeczywiście wtedy, kiedy przestał już czynić po-
stępy, gdy nawet już cofać się zaczął, lecz zato posiadał
wreszcie równouprawnienie z katolikami: tego nie znamy
dotąd, to potrzeba dopiero zbadać w przyszłości. Dawniejsze
prace, ogólne historye całej reformacyi w Polsce, są dziś już
przestarzałe. Tyle jednak i dzisiaj już widoczna, że dla pro-
testantyzmu polskiego zaczął się już czas upadku. Nie dla-
tego jedynie, że wielu go zaczęło odstępować; więcej jeszcze
dlatego, że się nie zorganizował wewnątrz.

I nie mógł się zorganizować trwale, a konfederacya re-
ligijna przeszkadzała temu niemało. Odrzuciwszy zwierzch-
ność kościelną, na wiekowej tradycyi opartą, protestantyzm
znalazł się bez steru i rządu. Utrwalić się mógł jedynie tam
tylko, gdzie sięgnął prawdziwie na dno społeczeństwa, w naj-
szersze warstwy ludowe, i z głębi uczuć ludu gorących, fa-
natycznych, potrafił sobie wydobyć własny rząd kościelny
nowy, na najszerszej podstawie oparty, rząd prezbiterjalny.
Albo też musiał się oprzeć o władzę świecką, książęcą, za
cenę jej opieki pozwolić jej, nawet ją wezwać, żeby sprawy
kościelne regulowała według swego uznania przez konsysto-
rze książęce. W jednym jak w drugim razie musiał okazać

togo jednak nie śmiał Wolan ofiarować królowi, który za
sprawą Possewina (ten bowiem był wtedy właśnie pierw-
szy raz w Wilnie i zaraz napisał odpowiedź Wolanowi)
kazał je palić wszędzie, gdzie się znajdzie, tak że Wolan
i sprzedawać go nie mógł, tylko rozdawał znajomym, zob.
Theiner, *Annales* III, 661. Dlatego zapewne jest ono taką
rzadkością, że nawet wcale nie jest zanotowane w części
alfabetycznej Estreichera Bibliografii XVI wieku. Jedyny
exemplarz podobno jest w Wilnie. Z wszelkiem więc za-
strzeżeniem powtarzam tę wiadomość za Dzieduszyckim,
który ją musiał mieć z drugiej ręki, a jaką drogą do niej
doszedł, niepodobna sprawdzić bez mozolnych poszukiwań
bibliograficznych.

równą, może większą nawet, jak kościół katolicki ekskluzywność, nietolerancją, na której straży stałaby władza świecka. Tam, gdzie się nie stał panującym wyłącznie, mógł exystować tylko o tyle, o ile mu władza rządowa określiła jego prawa i obowiązki, o ileby nad nim rozciągnęła kontrolę, jak to się stało we Francji po edykcie nantejskim. Inaczej protestantyzm nigdzie się nie mógł utrzymać dłużej; oddzielić kościół od państwa w XVI w. było szczerą utopią.

Taką utopią właśnie chciała przeprowadzić dla protestantów polskich konfederacya z r. 1573. Rozdział kościoła od państwa nie miał nastąpić ani nie nastąpił dla kościoła katolickiego. Ale protestantów wszystkich zarówno usunęła konfederacya od wszelkiego z władzą państwową związku, uwolniła od wszelkiej kontroli rządu. Rząd własny kościelny, który sobie stworzyli protestanci polscy, nie mógł mieć żadnej zgody władzy. Toć w głębsze warstwy narodu, jak wiadomo, protestantyzm w Polsce nigdzie nie wniknął, chyba tylko na Prusach wśród ludności niemieckiej. Tam też jedynie, głównie w miastach, był jego byt zapewniony. Gdzieindegdy ktoś miał czuwać nad jednością wiecznie się spierających protestantów? Któż miał ich spory rozstrzygać? Któż mógł wymusić uległość i posłuszeństwo opornych lub odszczepieńców dla rozkazów władzy ich kościelnej? Bez rządu nie przydała się na nic żadna organizacya, bez rządu, wobec systematycznie zorganizowanego kościoła katolickiego, protestantyzm polski mimo konfederacyi musiał być bezbronnym. Rządu też władzy świeckiej pragnęli dawniej polscy reformatorowie. Zygmunt August dać go im nigdy się nie mógł zdecydować, Stefan Batory o tem ani nawet i nie pomyślał wcale. Król Stefan owszem popierał z całej siły reakcyą katolicką, choć protestantom dawał opiekę prawa.

Stefana Batorego stanowisko wobec spraw religijnych jest nawskróś polityczne, o ile już dziś rozpoznać to możemy. Osobiście do protestantów nie czuł żadnego wstrętu; koło jego osoby można było spotkać wyznawców sekt najsłabszych. Przywykł do tego jeszcze w Siedmiogrodzie, gdzie

katolików prawie nie było, przynajmniej wśród stanów wyższych. Ale tolerancyi w całej rozciągłości dzisiejszej tego słowa nie umiał sobie nawet wyobrazić, tak jak nikt nie znał podówczas tolerancyi w takim znaczeniu. Dla katolicyzmu miał Stefan i cześć głęboką i sympatją osobistą ogromną, przeważnie politycznej natury. Czy i o ile król był mężem gorących uczuć religijnych, tego, zdaje mi się, niepodobna dzisiaj jeszcze osądzić. Tyle tylko widoczna, że jego osobista żarliwość religijna, zrazu niewielka, stopniowo coraz bardziej wzrastała, odkąd w Polsce panował. Natomiast z tego sobie zdawał wyraźnie sprawę, że brak jedności religijnej w narodzie nie da się pogodzić z jednością polityczną, że rozdział kościelny osłabia siłę państwa, że przy tem rozerwaniu trudno utrzymać prawdziwy ład i porządek w kraju. Przy żywych jeszcze uczuciach religijnych było to wtedy prawdą zupełną. Stefan, wielbiciel ładu i porządku, zwolennik silnej władzy rządowej, musiał pragnąć kościelnego zjednoczenia i chciał do niego dążyć.

Miał nadto Stefan Batory inne jeszcze powody, żeby pragnąć restauracyi zupełnej katolicyzmu. Oprócz organizacyi silnej, oprócz tradycyi wiekowej, w kościele katolickim imponowała Stefanowi jego uniwersalność. Protestantyzm stał wszędzie na straży różnych partykularnych interesów i nie raz umiał ich strzedz zręcznie i pilnie; interes ogólny, uniwersalny charakter, miał tylko kościół katolicki. Przez to czuł mu się Stefan pokrewnym. Bo i Stefan rodem Węgier a działający w Polsce, do wyłącznie narodowych interesów partykularnych się nie poczuwał, ani się nie solidaryzował z nimi zupełnie. Zawsze w Polsce zwykł on na to kłaść wielki nacisk, że nie Polska była jego ojczyzną. I na polskie sprawy zapatrywał się z ogólnego stanowiska, a roił, jak zobaczymy, plany rozległe o charakterze uniwersalnym.

Te wielkie plany Stefana obracały się głównie około myśli wielkiej wojny powszechnej przeciw niewiernym, jak nad tem później się przyjdzie zastanowić. O wojnie z Turcyą myślano w Rzymie przedewszystkiem, ztamtąd jedynie mógł spóldziałać wygłądać.

Wszystko więc ciągnęło Stefana Batorego ku katolicyzmowi. Jak o tem już w Siedmiogrodzie myślał, w Polsce

tembardziej musiał być protektorem katolicyzmu gorliwym, z zasady. Każdy interes kościelny, każda sprawa dla duchowieństwa ważna, mogły liczyć zawsze na jego opiekę niezawodną.

W tej porze, kiedy Stefan Batory obejmował rządy, najważniejszym interesem kościelnym było, żeby w Polsce przyjęto i wykonano uchwały soboru Trydenckiego. Co znaczyło przyjęcie ich przed laty kilkunastu przez Zygmunta Augusta, o ile takie przyjęcie bez narady z senatem, bez wiedzy sejmu, mogło im nadać moc obowiązującą w całym państwie, to jest, jak wiadomo, rzeczą wątpliwą, sporną i niewyjaśnioną dotąd dostatecznie. To jednak oczywista, że wejść w życie i w wykonanie nie mogły dekrety trydenckie, dopóki by ich nie przyjęło polskie duchowieństwo. Nastąpić to mogło tylko na synodzie prowincjonalnym, a synodu takiego już od lat kilkunastu nie dało się zgromadzić. Dopiero za Stefana, w maju 1577 r., za Karnkowskiego sprawą, jak o tem już wspomniano, chociaż prymas Uchański był zrazu temu niechętny, przyszedł synod prowincjonalny do skutku.

Stefan wzywał zebranych do Piotrkowa, żeby przede wszystkim radzili, jak utrzymać czystość nauki kościelnej, upominał ich, aby sami wszystkim wiernym świecili przykładem życia i obyczajów. Już przez to zachęcał król ubocznie do przyjęcia uchwał soboru; a gdy posłowie od synodu oznajmili królowi, że je przyjęto istotnie, to wyraził im swoją z tego radość, przyjęcia dekretów trydenckich winał sobie i swemu państwu, wypowiadał nadzieję, że i w Polsce pewno to się obróci na pożytek religii katolickiej, jak się to już stało gdzieindziej.

Pomimo rozprawy p. Pawińskiego o synodzie Piotrkowskim, historia wprowadzenia uchwał trydenckich do Polski nie jest dotąd całkiem zbadaną i znaną. Wiadomo, że synod prowincjonalny prosił o zwolnienie polskiego duchowieństwa od niektórych dekretów. Nie wiemy jeszcze, w jaki sposób, w jakim zakresie przeprowadzono je w praktyce po przyjęciu przez synod. Ale bo też także mało wiemy dotychczas o historii kościoła w Polsce!

^ Z synodu Piotrkowskiego skarżono się królowi na

krzywdy wyrządzane duchowieństwu. Król się o krzywdy ująć przyrzekł i przyobiecał ich dochodzić z urzędu. Instygator królewski miał w szczególności pozywać o wszelki gwałt, któryby wbrew przepisom konfederacyi dział się czy osobom duchownym, czy ich dobrom. Kiedy się układano po wojnie z Gdańszczanami, to król przyrzekł umorzyć wszystkie wśród wojny wyrządzone sobie nawzajem szkody. Ale szkody wyrządzonej opactwu Cystersów w Oliwie król Stefan Gdańszczanom nie darował. Musieli się zobowiązać, że wypłacą wcale pokąźną sumę, żeby zburzony przez nich klasztor mógł się znów odbudować; musieli przystać na to, że kościoły wśród tumultu zabrane w Gdańsku katolikom i zrabowane przez pospólstwo ich sprzęty będą zwrócone napowrót zakonnikom.

W mnogich dobrach królewskich, które były w posiadaniu starostów, patronat kościelny należał oczywiście do króla. Za Zygmunta Augusta starostowie protegujący reformacyą rozporządzali patronatem królewskim dość dowolnie, wprowadzali dość pospolicie na parafie swoich ministrów, wyganiaли z nich księży katolickich. Stefan Batory nie myślał tego znosić, obiecał chętnie duchowieństwu przeprowadzić ścisłą rewizyą, gdzie mu przysłuży prawo patronatu. A skoro z konfederacyi wynikał dowolny szafunek kościołami przez ich patronów na korzyść katolików lub protestantów wedle własnego uznania i chęci, król zapowiedział, że w tem swojego prawa strzedz będzie i tylko katolickich księży do duszpasterstwa w królewszczynach dopuści. Niema powodu wątpić, że swojej zapowiedzi chciał dotrzymać; czy wszędzie swego prawa dochodził, o ile doszedł go istotnie, o ile zdołał dobra królewskie oczyścić z protestantów: to znów pytanie, które potrzeba dopiero zbadać.

Najważniejszą jednak dla duchowieństwa polskiego ze wszystkich spraw niezalatwionych, była sprawa dziesięcin. Spór o dziesięciny między szlachtą a księżmi był stary, dawniejszy o wiele od rozpostarcia się reformacyi w Polsce. Istniały też z dawnych czasów różne układy czyli kompozycye. Ale dopiero od czasu reformacyi spór ten stał się piekącym i doniosłym niezmiernie. Grabili protestanci posiadło-

ści i dochody kościelne, przedewszystkiem nie płacili dziesięcin; za tym przykładem szło wielu katolików, szczególnie odkąd ustalała exekucya wyroków duchownych.

Sądownictwo bowiem duchowne w sprawach ściśle religijnych, w sprawach herezyi i wiary, ustalo już faktycznie na wiele lat przed konfederacją; sami biskupi, jak wiadomo, na zawieszenie tej jurysdykcyi swojej się zgodzili. Dłużej za to utrzymywało się sądownictwo duchowne w sprawach o dochody kościelne; ale i temu odjęły dwukrotne uchwały sejmowe za Zygmunta Augusta exekutywę władzy świeckiej. Sprawę religii uregulowała konfederacja z 1573 r. Nie przyjęło jej duchowieństwo, protestowało przeciwko jej prawności, potępiło nareszcie konfederacją uroczyście. Nie mniej przecież, skoro konfederacją król potwierdził, duchowieństwo uznawało ją także faktycznie i pojmowało wybornie, że inaczej jak słowami zwalczać protestantów na teraz niepodobna. Wałnym zato przedmiotem sporu między stanem duchownym a stanem świeckim była odtąd sprawa dziesięcin. Dlatego nazwą kompozycyi między stanami, układu o dochody kościelne, oznaczano usunięcie zatargu niezłaatwionego dotychczas.

Oskarżano dość powszechnie duchowieństwo polskie, że zbytnią okazywało o dziesięciny troskliwość, że więcej dbało o nie, niż o sprawę religii. Było w tych oskarżeniach wiele prawdy; nie trzeba jednak zapominać, że ta sprawa była istotnie dla duchowieństwa strasznie żywozną. Wysocy dostojnicy kościelni, biskupi i prałaci, lub dostatnie opactwa i klasztory, byli bogato uposażeni w mnogie włości i dobra, jakich nie posiadał nikt prawie w Polsce ze świeckich. Były i probostwa mające znaczne posiadłości. Ale ogółem duchowieństwo świeckie po wsiach było wcale ubogie, a dochód całej rzeszy kleru parafialnego płynął z dziesięcin. Pozbawić księży dziesięcin, znaczyło to skazać ogół duchowieństwa wiejskiego na niedostatek, nieraz na nędzę. Dlatego, gdy odjęto wyrokom sądów duchownych exekutywę władzy świeckiej, wielu księży w interesie swej exystencyi nie wahało się pozywać o dziesięciny i inne dochody nawet do sądów świeckich, zkład apelacya szła do króla. Dlatego to, gdy chodziło o ustanowienie nowych sądów najwyższych, ducho-

wieństwo nie chciało uznać sądów wyłącznie szlacheckich, nie spodziewając się w nich dostatecznej dla siebie sprawiedliwości. Na trybunał koronny, jak wiadomo, zgodzili się biskupi na sejmie dopiero wtedy, gdy w nim i duchowieństwu przyznano reprezentacyą. Zaraz zaczęto i o dziesięciny pozywać przed trybunał, nieraz w nim uzyskano pomyślne dla duchowieństwa wyroki.

Tymczasem sprawę kompozycyi jeszcze zjazd Jędrzejowski określił jako sporną. Gdy stanowiono trybunał, znowu ją sejm do układów w przyszłości odłożył. Te wyroki trybunałskie wywołały więc wielkie niezadowolenie i skargi. Żeby otrzymać nowy podatek od sejmu 1581 r., wśród wojny, musiał się król zgodzić na żądanie posłów i exekucyą dekretów o dziesięciny zawiesił do „drugiego sejmu, na którym ma być kompozycya.“

Tym sposobem, wyraźnie i formalnie, zapewniano bezkarność wszystkim nieplacącym dziesięcin. Już przedtem płacił je tylko, kto chciał dobrowolnie płacić; od r. 1581 zaprzestano je płacić prawie powszechnie. Stan taki szlachcie się bardzo podobał. Na sejmie 1582 r. nie chciano się o kompozycyą układać; zresztą sejm rozerwany rozszedł się bez skutku.

Co prawda, sprawa była niezmiernie trudna. Ale im dłużej trwała niepewność, tem bardziej rosły trudności, zarazem mnożyły się zatargi, niepokoje i waśni, którym koniecznie należało położyć koniec. Naradzano się o tem, rozbiegano sprawę w literaturze, na zgromadzeniach duchowieństwa, na sejmikach szlacheckich. Wśród duchowieństwa samego występowały różne zdania i opinie.

Stefan Batory uznawał w zupełności prawo duchowieństwa całkowite do dziesięciny snopowej, wytycznej. Od początku nakazał starostom, żeby ze wszystkich królewskich płacono ją odtąd w naturze. Ale przedewszystkiem król pragnął, aby raz usunąć ten szkopał. Widząc, że się szlachta niełatwo znowu podda ciężarowi, wielkiemu rzeczywiście, dziesięciny snopowej, że bez jej skupu (raczej zamiany jej na pieniądze) nieprędko, może nigdy, do zupełnej kompozycyi nie przyjdzie, wiódł biskupów do tego, żeby przyzwolili na skup dziesięciny z dóbr szlacheckich. W kołach duchow-

nych jednak mniemano dość powszechnie, że ogół duchowieństwa poniósłby przez skup albo relucyą nader dotkliwą stratę w swoich dochodach, stałą na przyszłość. Dlatego wolanoby ofiarą darowania dziesięciny zaległej — zaległości były ogromne — okupić trwałą na przyszłość opłatę dziesięciny w naturze.

Cała rzecz miała znówu podlegać obradom sejmu 1585. Kardynał Bolognetto, już odwołany z nuncyatury, umyślnie pozostał w Polsce do czasu tego sejmu i wystąpił tam z przemową w obronie praw duchowieństwa. Widoczna, że ta sprawa, obok sprawy Zborowskich, na sejmie 1585 r. wielką odgrywała rolę, że sejm ów wiele o niej radził. Sprawa cała wymaga bliższych badań. Duchowieństwo podejrzывało Zamojskiego dość powszechnie, że to on w tej sprawie szkodził księżom niemało ¹⁾.

I ten sejm rozszedł się bez rezultatu, sprawa nierozwiązana pozostała nadal. Właściwie nie załatwiono jej nigdy. Podwakroć za Zygmunta III odkładano jeszcze kompozycyą na czas późniejszy. W tej rozciągłości, jak jej się spodziewano za Stefana, nie nastąpiła wcale. Bo uchwały z r. 1635 nie mówią już o kompozycyi ogólnej, lecz o częściowych tylko. W ogóle, choć sprawą dziesięcinną zajmowano się u nas stosunkowo dużo, przecież i ona bynajmniej nie jest jasną dotychczas. Tutaj należało zaznaczyć, jak bardzo ta sprawa za Stefana zaprzętała umysły, jakie król wobec niej zajmował stanowisko, zawsze duchowieństwu przyjazne wielce.

Czyż za tę przychylność i opiekę wymagał Stefan od duchowieństwa, aby i ono nawzajem miało na względzie interesu królewskie, żeby się przyczyniało materialnie do potrzeb państwa? Rzeczywiście od synodu Piotrkowskiego żądał król subsydyów pieniężnych i otrzymał je, wcale znaczne:

¹⁾ Mowa Bolognetta na sejmie 1585 r. 12 lutego drukowana już dawno w Stephanidesa *Opuscula... compositionis inter status negotio servientia* (Kraków 1632); jego listy z sejmu tego, Theiner *Annales* III, 820, i jego informacya dla następcy, ibid. 760, zajmują się wiele sprawą dziesięcinną, o której sporo innych jeszcze aktów mieści tenże tom Theinera.

donatywę od duchowieństwa wyższego, od niższego pobór podwójny. Gdy te opłaty nie wpływały dość szybko i regularnie, Stefan się upominał i naglił, wskazując na swoje około księży zasługi. Ale potem tylko raz jeszcze, 1580 r., dało donatywę królowi samo jedynie duchowieństwo wyższe¹⁾. Dziwna, że nie domagał się więcej. Być może jednak, że istotnie duchowieństwo, niższe szczególnie, było podówczas nawpół zrujnowane materyalnie; może Stefan uznawał, że go więcej obarczać trudno.

Wielką opieką otaczał Stefan Batory całe duchowieństwo i wszystkie jego prawa. Większą jeszcze, niżli dla duchowieństwa świeckiego, okazywał przychylność dla zakonników, zwłaszcza dla Jezuitów. Przy jego polityce kościelnej rzecz to zupełnie naturalna i zrozumiała.

Pragnąc najmocniej zjednoczenia kościelnego, nie chciał jednak król Stefan używać przemocy ani gwałtu; przy wielkiej liczbie protestantów nawetby ich używać nie mógł bez zaburzenia pokoju. Z głębi serca królewskiego płynęły słowa instrukcyi kanclerskiej na sejmiki 1582 r.: „aczkolwiek radby to król widział i uprzejmie życzył, żeby wszyscy ludzie w państwie jego jednej a starożytnej byli wiary, jednak Pana Boga chwalili, ale iż tych nieszczęsnych ostatnich czasów te casum Pan Bóg jako na państwa insze, tak i na to królestwo dopuścić raczył, że ludzie w wierze rozróżnieni są, już to konfederacyami jest opatrzone i obwarowano, żeby to rozterków żadnych i rozrywania nie czyniło i żeby z tej miary concordia politica nie targwała się“²⁾.

Do sprowadzenia więc jedności kościelnej zostawał tylko jeden środek: nauczać i nawracać dobrowolnie. Król w nauce uznawał siłę i na tę siłę, nauki i zapалу, rachował wiele. Z upodobaniem, z przejęciem sam słuchał pełnych zapалу nauk kościelnych i kazań Possewina, Skargi albo Stanisława Sokołowskiego. Tego szczególnie kaznodzieję

¹⁾ Pawiński, *Skarbowość*, 194—196; Theiner, *Annales*, II, 397

²⁾ *Źródła Dziejowe*, XI, 227.

znakomitego wychwalał ogromnie nawet wtedy, kiedy gromiąc zepsucie powszechne, samemu królowi ostre robił przemówki (o nie dość trafny szafunek biskupstwami w początkach panowania). Później, gdy Sokołowski popadł w niebezpieczną chorobę, król troskał się i niepokoił i sam medyczne urządzał konsultacje.

Żeby duchowieństwo pełniło gorliwie swoje obowiązki, o to król dbał niezmiennie. Kiedy jechał z Warszawy na wyprawę pod Wielkie Łuki, między Grodnem a Wilnem wszędzie zwiedzał po drodze kościoły; wizytując je „niby jaki archidiakon,” żeby użyć słów Skargi, wgłębiał we wszystko i badał uzdolnienie proboszczów. Rezultat wypadł wcale niepomysłnie; odtąd Stefan postanowił szafować sam bardzo oględnie prawem patronatu królewskim.

Nawet wdawał się osobiście król Stefan w dysputy religijne; szczególnie później nieco, nabrawszy większej ufności w swoje siły na tem polu, próbował argumentami nawracać protestantów mu bliskich, jak lekarz przyboczny Buccella lub kasztelan trocki Hlebowicz. Ale jeszcze bardziej pożądał, ażeby w takich celach mógł mieć pod ręką uczonych teologów. Dopraszał się usilnie, żeby do Polski z Rzymu przysłano mu teologa najuczeńszego ze wszystkich współczesnych, słynnego Bellarmina¹⁾.

Dlatego to Stefan Batory tak wielki miał pociąg do Jezuitów. Oprócz bowiem świeckich księży nielicznych (nieustannie słyhać skargi na brak wielki pracowników prawdziwie pożytecznych), najzdolniejszym do nauczania był Zakon Jezusowy. Co ich do tego uzdolniało przed innymi, rozbiegano już tylokrotnie, że zbyt uczynna tu jeszcze raz to powtarzać²⁾. Dosyć, że jak wszędzie podówczas, tak i w Polsce świecili Jezuici zarówno nauką jak zapalem apostolskim, a ztąd na wszystkie strony wywierać musieli wpływ ogromny.

¹⁾ Theiner, *Annales* III, 662, 733 o Sokołowskim; 184 o wizytacjach królewskich; 728, 757 o nawracaniach i dysputach.

²⁾ Zwłaszcza, że musiałbym powtarzać, com już sam dawno o tem pisał, Stosunki Stolicy Apostolskiej do Iwana Groźnego, *Przegląd Polski* z lipca 1872, str. 56—57 (w osobnem odbiciu, str. 140—141).

Początki Jezuitów w Polsce dawniejsze są, jak wiadomo, od czasów króla Stefana. Spółcześnie ze zjazdem Jędrzejowskim, który potwierdził elekcją Stefana Batorego, odbyła się pierwsza kongregacja oddzielnej już prowincyi polskiej Jezuitów. Ale jeszcze podówczas niewielka wcale była w Polsce liczba ich kollegiów (prócz Brunsberskiego w Warmii, skąd wyszły wszystkie inne, exystowały dopiero kollegia w Pułtusk, Wilnie, Poznaniu i Jarosławiu, idąc porządkiem czasu ich powstania), a stosunkowo nieliczniejsza jeszcze ilość samych zakonników. Czasem pierwszego nader świetnego ich rozwoju, rozpostarcia się i pomnożenia w Polsce jest właśnie dziesięciolecie panowania Stefana Batorego. W tejtó porze największe swoje święcą tryumfy, wtedy najdonioślejszą rozwijają działalność. Nietylko się liczba kollegiów i domów Jezuićkich znacznie pomnaża, jeszcze więcej wzrasta ich znaczenie, a działalność ich jaśnieję ogromną liczbą nawracających się na katolicyzm odszczepieńców.

Wprawdzie nawracanie się protestantów licznych byłoby z pewnością nastąpiło bez Jezuitów, było skutkiem w przeważnej części tych wewnętrznych niezgód w łonie protestantyzmu polskiego, na które przy konfederacyi nie było żadnego środka. Ale przecież bez Jezuitów nie byłoby tak szybkie ani takie gromadne. Tu oni około kościoła katolickiego olbrzymie położyli zasługi swą działalnością apostolską; te nawracania się liczne, to owoc ich głównie pracy. Jedno od drugiego wcale nie da się oddzielić. Historia szczegółowa i dokładna tego świetnego okresu Jezuitów byłaby i ważną i pouczającą niezmiernie, nietylko o stosunkach w kościele katolickim, ale i na stosunki wśród protestantów rzuciłaby światło niepospolite.

Mimo pisarzy społecznych (Wielewiczki), mimo późniejszych kompilatorów (Rostowski), a wreszcie mimo nowszej monografii Dzieduszyckiego o Skardze, historii takiej dotychczas niema. Prawda, że najwięcej wartości nadaćby mogły takiej historii materyały niewydane z archiwów zakonnych. Oneby dopiero wyświeciły, dlaczego to środki używane przez Jezuitów bywały tak skuteczne, w czem polegała ich nowość, o ile od używanych dotąd były odmienne, o czem wszystkim ledwo się wie dotychczas cośkolwiek powierz-

chownie. Ale też bodaj czy nie istnieją jeszcze takie materiały zakonne, te same, z których korzystali niegdyś historycy zakonu ¹⁾.

Żadnej-to zdaje się nie podlegać wątpliwości, że Stefan Batory z całą świadomością dążył do tego, aby pożądane zjednoczenie kościelne wszystkich swoich poddanych osiągnąć zczasem przez Jezuitów. To, że w nich przedewszystkiem uniwersalizm kościoła katolickiego miał swój wyraz, to jeszcze jeden był powód dla króla, żeby ich tem wyżej cenił, żeby we wszystkich sprawach kościelnych ich zdania i rady zasięgał najchętniej, przed innymi.

Nie do Polski bowiem samej miała się według myśli Stefana ograniczyć ich działalność. Tu popęd już był nadany: nowych kollegiów król Stefan nie zakładał w granicach tego państwa, które posiadał przy swej elekcji. Za to w Siedmiogrodzie i w tych prowincjach, które dopiero sam orężem pozyskał, upatrywał pole najwłaściwsze i największy plon rokujące dla pracy apostolskiej. Jako król polski mógł łatwiej zrealizować Stefan Batory dawne zamiary, które jeszcze powziął był jako wojewoda siedmiogrodzki. Z Polski zakładał Jezuitom na Siedmiogrodzie siedzibę główną w Koloswarze, zkad wyszły wkrótce dwa inne jeszcze kollegia. Ledwo że zdobył Połock, zaraz pierwszym jego tam dziełem było, że założył nowe kollegium Jezuickie. Ledwo posiadał Inflanty, wprzód nim tam wskrzesił hierarchią katolicką kościelną, nim ufundował nowe biskupstwo w Kiesi, już i przeznaczył siedziby i wyszukał dochody dla dwóch nowych kollegiów zakonnych, w Dorpacie i w Rydze.

Propaganda religijna łączyła się w myśli Stefana najściślej z zamiarem rozszerzenia granic państwa. Wszędzie w ślad za armiami Stefana Batorego kroczyli zaraz Jezuiti, najliczniej w otoczeniu samego króla. W kraju zdobytym nie wystrzegał się nawet tak starannie jak w Polsce lub na Li-

¹⁾ Właśnie w chwili gdy piszę te słowa, dowiaduję się z listu jednego z młodych uczestników obecnej ekspedycji rzymskiej, że materiał taki znajduje się i w archiwum Watykańskiem, ponieważ wielu Jezuitów peryodycznie zdawało sprawę nuncyuszom o postępach swej pracy, nawet o liczbie nawróconych.

twie, żeby nie użyć przemocy. Nie posługiwał się wprawdzie i tu gwałtem nigdzie, ale tutaj nie wahał się wywierać nacisk, niekiedy wcale silny.

W tem wszystkiem postępował król Stefan samoistnie, z własnego przekonania, nigdzie nie szedł ślepo za zdaniem obcym. Krzywdę-by wyrządził królowi, ktoby chciał w nim widzieć narzędzie Jezuitów. Ale temu trudno zaprzeczyć, że Jezuitci stopniowo oddziaływali na niego coraz więcej. I tu właśnie pytanie najciekawsze, które wartoby zbadać dokładnie, o ile i w jakiej mierze wpływowi Jezuitów ulegał, o ile im powodować sobą dozwalał mimowolnie. Wspomniałem już, że osobiste jego uczucia religijne widocznie stawały się z czasem coraz żarliwsze. To większe ciepło wyniknęło z zetknięcia się Stefana z Jezuitami znakomitymi, szczególnie z Possewinem, ono zaś przebiegało się potem w czynach króla i pchało go do propagandy niekiedy bezwzględnej.

Czy rosnąca gorliwość kościelna króla Stefana nie zamglila niekiedy bystrości jego wzroku? Czy nie mąciła nigdy trafności jego sądu o sprawach politycznych? Czy w swoich planach propagandy postępował zawsze dosyć przezornie? Patrząc na to, co się działo w Inflantach, możnaby o tem wątpić. Biskup a niebawem kardynał, Jerzy Radziwiłł, miał tam być namiestnikiem królewskim, sprawy kościoła katolickiego i jego interesa wysunięto na plan najpierwszy. A przecież był to podówczas kraj nawskróś protestancki, Polska zaś miała tam tuż pod boki rywala w protestanckiej Szwecyi. Jeszcze za życia Stefana przyszło w Rydze, jak wiadomo, do znanych tumultów, gdy zaprowadzano tam kalendarz gregoriański. Trudno się obronić uczuciu, że tutaj Stefan Batory nazbyt gwałtowną polityką kościelną narażał na szwank interes czysto polityczny swojego państwa. Ale polityka kościelna króla w Inflantach stanowi tylko jedną stronę całego jego zachowania się wobec tej prowincyi. Że to ciekawy przedmiot do monografii oddzielnej, o tem już wspomniano dawniej.

Ważniejszą jeszcze rzeczą i ciekawszą byłoby poznać stanowisko Stefana Batorego wobec unii kościelnej na Rusi. Myśl bowiem o tej unii, która miała przyjść do skutku w kilka lat po jego śmierci, za jego panowania się zrodziła.

Któż był tej myśli ojcem? jakie przechodziła koleje, zanim się stała ciałem? Rzecz dotąd wcale jeszcze nie zbada-
dana ani nie wyjaśniona dokładnie, chociaż w ostatnich cza-
sach interes dla historii początków Unii już się paru pracami
zaznaczył ¹⁾. To jednak niewątpliwa, że myśl Unii powstała
wśród Jezuitów, a po raz pierwszy wypowiedział ją głośno
Skarga w książce: O rządzie i jedności Kościoła Bożego pod
jednym pasterzem. Widoczna również, że nie wszyscy repre-
zentanci stolicy apostolskiej w Polsce myśl tę za szczęśliwą
uważali. Tak gorliwy jak Bolognetto nuncyusz mniemał prze-
cież, że lepiej nawracać schyzmatyków nietylko na katoli-
cyzm według unii florenckiej, ale i na obrządek łaciński.
A jeden z Jezuitów w pozyskiwaniu Rusinów najczynniej-
szych, Benedykt Herbest, przywtarzał mu i jego zapatrywa-
nia potwierdzał ²⁾.

Ale jakże przyjął Stefan Batory myśl Unii? Jak dotych-
czas, nieznaczne tylko są ku temu wskazówki. Mniemałbym,
że Stefan Batory, myśląc o propagandzie katolicyzmu wśród
schyzmatyków, pragnął zrazu, żeby ich nawracano na latio-
nizm. Z takim to jeszcze podobno celem postanowił założyć
kollegium Jezuitów w Połocku. Ale zdaje się także, że nie-
bawem dla pomysłu unii dał się pozyskać. Kto go pozyskał,
o tem nie może być żadnej wątpliwości. Oczywiście Possewin,
ten z Jezuitów, który umiał zjednać sobie króla Stefana jak
żaden inny. Mógł króla już Skarga z myślą o unii oswoić
bardzo być może, iż on pierwszy myśl tę i w Possewinie roz-
budził. Ale do króla Stefana trafiła ona z pewnością przede-
wszystkiem przez Possewina. Całkiem inne było stanowisko
wobec króla rzutnego dyplomaty i wysłańca stolicy apostol-
skiej, niż skromnego wice-rektora kollegium wileńskiego.

Właśnie dlatego, że Stefan Batory widział w Possewi-
nie nietylko zakonnika gorliwego, ale i zręcznego ajenta dy-
plomatycznego, dlatego nad stosunkiem Possewina do króla
wypadnie się zastanowić nam bliżej dopiero potem, przy roz-

¹⁾ U nas głównie X. Likowski zajmuje się dziejami Unii, zob.
Rokowania poprzedzające Unię, w *Przeglądzie Polskim*
z maja i czerwca 1886. Rosyjska literatura o tym przed-
miocie jest podobno obfitszą, ale u nas prawie nieznaną.

²⁾ Theiner, *Annales* III., 677.

trząsaniu polityki zewnętrznej króla Stefana. Tutaj wystarcza przypomnieć, że Possewin-to był krzewicielem myśli o unii najgorętszym. Po zawodzie doznany świeżo w Szwecyi, szukał Possewin nowego pola do działalności rozległej; a gdy się już za pierwszym pobytem u Iwana Groźnego przekonał, że o pozyskaniu jego i jego państwa dla katolicyzmu i unii na teraz nie można nawet marzyć, Possewin pochwycił myśl o unii przynajmniej na Rusi polskiej i litewskiej i jeszcze w drodze z Moskwy do obozu pod Pskowem cały plan przyszłej unii nakreślił.

Skarga pewno myślał o unii przedewszystkiem tylko w obrębie państwa polskiego; Possewin widział w niej głównie drogę do pozyskania z czasem Moskwy. Przez niego-to naprzód o tej unii usłyszano w Rzymie; on-to spowodował Grzegorza XIII, że wyznaczył fundusze na założenie seminarium ruskiego w Wilnie, tak jak założył przedtem collegium Pontificium w Brunsberdze, obrachowane na propagandę na północy, głównie w Szwecyi. Stefan Batory radował się niezmiernie, że takie seminarium ruskie ma powstać, po niem się propagandy i w Moskwie spodziewał¹⁾. A gdy widzimy, że zabraniał po dwakroć, aby przymuszano Rusinów do kalendarza gregoryańskiego, on, który spółcześnie narzucał ten kalendarz protestantom w Inflantach, to już chyba dowód niemyślny, że nie chciał niczem dzieła unii utrudniać, że jak obzadek tak i kalendarz chciał uniom pozostawić nietknięty. Kto wie, czy w ostatnich planach Stefana nowej wojny moskiewskiej, i myśl roznieśienia unii po wschodzie nie wchodziła także w rachubę.

O tem wszystkiem jednakże dotąd nie wiemy nic pewnego; nie znamy losów dalszych ruskiego seminarium w Wilnie, które w samych początkach się zachwiało w swym bycie; prawie nie znamy wcale jeszcze, co zaraz czyniono więcej ku zrealizowaniu myśli o unii. Possewin nie przestał nią

¹⁾ Po powrocie z wyprawy połockiej, wybierając się pod Wielkie Łuki, i król i Zamojski żartując zapraszali nuncjusza, żeby i on z nimi ruszył w pole, a będzie mógł wiele kościołów (protestanckich i) schizmatyckich konsekrować na katolickie, Theiner, III, 661; potem się Stefan z założenia seminarium ruskiego cieszył, tamże 340; por. także 734.

się zajmować i nadal gorliwie i z głównymi schizmy w Polsce wyznawcami prowadzić o to układy. Ks. Siucki już upraszał, żeby mu z Rzymu przysłano teologów greckich unickich; poruszano już myśl oddzielnego patriarchyatu grecko-unickiego dla Rusi polskiej w Ostrogu. Jak wspomniałem, historia przedwstępnych kroków do unii, kto wie, czy nie przez śmierć Stefana przerwanych, jest jeszcze do zbadania. Ani wątpić, że obfite do takiej historii materiały kryją się dotąd w archiwach watykańskich. Ztamtąd ich teraz wydobyć oczekiwac należy; ztamtąd przedewszystkiem może popłynąć światło jasną strugą na wszystkie stosunki kościelne za Stefana.

Ze sprawami kościelnymi łączono podówczas ściśle sprawę oświaty, zwłaszcza edukacyi publicznej. Sam król Stefan Batory uważał, że szkół i akademij celem jest: „być seminaryum mężów godnych do pełnienia urzędów w kościele Bożym — i rzeczypospolitej“, dopiero w drugim rządzie. Jakąż była działalność Stefana Batorego na tem polu? Co zrobił dla oświaty publicznej on, tak wykształcony wysoko i który naukę tak bardzo cenił? Czy się starał o podniesienie poziomu wykształcenia wśród swoich polskich poddanych? Jakie były stosunki króla do ludzi uczonych słynących ze swej nauki?

Jeżeli jakiebądź inne pole, to właśnie to przedewszystkiem jest dotąd zupełną terra incognita. Powtarza się zawsze znaną anegdotę o owem: Disce puer (ucz się chłopcze), które miał gdzieś kiedyś król wyrzec do kogoś. Jak wszystkie podobne anegdoty, i ta także nie wiedzieć nawet skąd się wzięła. Właściwie służy tylko do tego, żeby zasłonić ogólną w tym względzie niewiedomość. A przecież, obok niej, chyba jeden fakt tylko jeszcze znany powszechnie, to, że Stefan był założycielem akademii wileńskiej.

A o starą wszystkich szkół polskich matkę czyż się nie troszczył król wcale? O tem są wiadomości niejakię, mętne, niezrozumiałe prawie, niewyjaśnione, ale i ważne i ciekawe, które koniecznie należałoby zebrać i powiązać z sobą, a cały stosunek Stefana do akademii krakowskiej wyświecić. Tak

*Stefan i Zamojski w Rzymie
Samuel — wie.*

bowiem, jak je dziś mamy, oderwane muszą nas pozostawić w niepewności, czy Stefan Batory (albo może Zamojski?) myślał o jej zreformowaniu gruntownem, czy też uznał to za przedsięwzięcie beznadziejne i przez chwilę zamierzał istniejącą akademię zniszczyć i dopiero nanowo ją wskrzesić i z gruntu odnowić.

Historia akademii krakowskiej w XVI wieku jest dotąd prawie całkiem nieznaną. Nie wiadomo, jaka to była przyczyna główna (obok reformacji) jej wielkiego upadku, tego, że tak bardzo od niej stroniły wyższe stany, że kto mógł, tak się garnał podówczas za granicę, jeśli tylko chciał nabyć wykształcenia wyższego ¹⁾. Ztąd główna trudność, żeby plan i zamiar Stefana wyrozumieć należyście. Trzeba poprzestać na gołym przytoczeniu tych faktów i wskazówek, o których wspomniano przed chwilą.

Pierwszym śladem stosunku króla do akademii jest ostry list królewski, pełen wyrzutów, do jej zarządu (rektora, doktorów i magistrów, z 27 kwietnia 1577 r. z Warszawy) z powodu skarg ze strony protestantów o tumulty i zaburzenia, o napaści na zbór w Brogu i na cmentarze. Winna młodzież, która się dopuszcza nadużyć, winna i zwierzchność, że ostrą karą zuchwalstwa młodzieży nie ukróci. Wzywa więc król zwierzchność akademicką, aby temu raz położyła koniec. „Tych, którzy z imienia tylko są studentami, naprawdę zaś zachowaniem się nauce uczciwej są obcy, należy z akademii wypędzić, wśród reszty karność utrzymać i zmusić ich, żeby nosili księgi nie oręż.“ Grozi wreszcie, że gdyby, jak się to dotąd działo, profesorowie niesforną młodzież osłaniali, gdyby patrzyli na tumulty przez szpary, to on sam „dla utrzymania pokoju i bezpieczeństwa publicznego będzie musiał użyć stosownych środków“ ²⁾. Była-to więc zapowiedź niejako owej

¹⁾ Cennym tu niezmiernie materiałem jest *Liber Diligentiarum facultatis artisticae*, wydany przez p. Wisłockiego, i pouczającą bardzo jego rozprawa o tem wydawnictwie w VI tomie Pamiętnika Wydz. fil. Akad. Um.; tylko ostateczne wyniki tej rozprawy, o przyczynach upadku, nie wydają mi się dostatecznie uzasadnione.

²⁾ Bibl. Uniw. Jagiell. Ms. 41 f. 85; tam także znajduje się w odpisie i owa ordynacya późniejsza, drukowana zresztą

ostrej ordynacyi policyjnej, którą w rok potem król wydał, gdy się tumulty powtórzyły, jak o tem już nadmieniono.

Ale w przerwie między jednym a drugim wypadkiem zaszły inne oświadczenia królewskie. Kiedy bowiem synod piotrkowski w maju 1577 r. uchwalił, że tę „wszystkich szkół w Koronie macierz i mistrzynią“ mają biskupi wspierać stałą roczną subwencją, kiedy prosił, żeby i król ją wspomógł, Stefan Batory z obozu pod Gdańskiem oświadczył, że już przedtem o tem pomyślał, aby z zagranicy sprowadzić dla jej uświetnienia mężów uczonych. „Dołoży król pracy“, brzmiała dalej odpowiedź królewska, „żeby akademia krakowska nie „uchodziła za ostatnią wśród innych akademij w chrześcijań-
„stwie. Wśród innych i tę jedną chce po sobie zostawić pa-
„miątkę wieczystą swojej dla narodu polskiego łaski i dobrej
„woli“.

Wymieniane znajdujemy oddawna w dziejach akademii imiona tych uczonych, których-to Stefan chciał do Krakowa sprowadzić: Mureta, Zabarellę, Pappiusza, Grzegorza z Walencyi. Słyszymy, że to było już ograniczenie pierwotnego planu, aby nową tam akademią założyć, od czego jednak miał króla Hozyusz głównie odwieść.

Czy było tak istotnie? Dziś znamy od niedawna sam dyplom królewski, w którym ten swój zamiar objawia ¹⁾ A słowa jego potwierdzać się zdają najdalej idące przypuszczenia. Król bowiem mówi tu o potrzebie założenia nowego gimnazjum (tak zwano właśnie akademią) królewskiego, w któremby nauczano wszelkich umiejętności, i te szczegółowo wylicza. Zapowiada, że za wzór ma posłużyć gimnazjum kameraceńskie Franciszka I w Paryżu, a więc ta szkoła, która podziśdzień jako Collège de France istnieje. Do niej-to sprowadzić miano owych uczonych zagranicznych. Sprowadzić ich

w Węgierskiego *Kronice zboru krakowskiego* 31. Uchwała synodu i odpowiedź Stefana, w *Źródłach Dziejowych* IV, 194, 198.

¹⁾ *Źródła Dziejowe* IV. 177; list nuncjusza jest z 12 lipca 1577; dawną wiadomość podał z Radymińskiego *Annalów uniwersyt.* Sołtykowiez, *O stanie akademii krakowskiej* 551; Hozyusza listy niewydane do Stefana z 24 paźdź. i 14 grud. 1577 w Ms. Bibl. Jagiell. N. 164 f. 220 i 225.

jechał do Włoch z rozległym pełnomocnictwem sekretarz królewski Jan Grzymała Zamojski, a nuncyusz Laureo polecał go uprzejmym względem stolicy apostolskiej. Miał się bowiem udać do Rzymu z prośbą do papieża, aby potwierdził i pomnożył przywileje szkoły krakowskiej.

Ale czy to naprawdę chciał Stefan dawną szkołę główną jako przeżyłą zabić stworzeniem nowej? To, że tu mowa o założeniu nowego „gimnazjum,” a nie jednego tylko kollegium, o zatwierdzeniu papieskim przywilejów, казалoby przypuszczać, że istotnie o rzecz całkiem nową i od akademii dotychczasowej odmienną tu chodziło. Z drugiej strony jednakże budzi się wabanie i nieufność, czy to prawda. Skoroć chodziło o pomnożenie przywilejów, więc już musiały być dawne, a te miała tylko akademia krakowska. Zresztą samo zestawienie dat zdaje się co innego pokazywać. W maju 1577 r. wyszło pełnomocnictwo dla Grzymały Zamojskiego; w czerwcu zapewniał król delegatów synodu, że to do akademii krakowskiej chce sprowadzić uczonych obcych. Więc znów się zdaje w końcu, że w dyplomie użyto wyrazu „gimnazjum” jako równoznacznego z „kollegium,” że król chciał tylko stworzyć nowe kollegium obok innych już istniejących że, jednym słowem, nie o nowej akademii, lecz o gruntownej reformie dawnej zamyślał.

Jednakże wzmiánka o Hozyuszu nie była bezpodstawną. Hozyusz zamiar sprowadzenia uczonych obcych do Krakowa zrazu bardzo pochwalił; niebawem jednak przestrzegał króla, że, zanim nowe kollegium na wzór kameraceńskiego założy, powinienby się dowiedzieć, jakie wzór ów wydał owoce; wyrażał obawę, czy to nie podszept protestantów, czy nie oni to z czasem chcą nową szkołą owoładnąć. Może jako swój zbór w Brogu stawili już przeciwko kościołom Bożym, tak samo chcą w nowej szkole „postawić ołtarz przeciwko ołtarzowi” akademii krakowskiej, dotychczas zawsze prawowiernej.

Być może, że ta przestroga kardynała, na której poparcie stał nawet królowi jakieś pisma, wpłynęła rzeczywiście na Stefana. Dopiero dalsze badania tej sprawy zdołają wszelkie wątpliwości wyjaśnić. Wtedy może potrafiemy zrozumieć także, dlaczego rzecz się nie udała i nie przysłała wcale do

skutku. Korespondencya słynnego Marka Antoniego Mureta pokazuje wprawdzie, dlaczego to on, dlaczego inni, o których w pierwszym rzędzie myślano, do Polski nie przybyli. Muret gotował się już istotnie do drogi, znęcony bardzo hojną pensją, jaką mu wyznaczano. Powstrzymał go papież Grzegorz XIII pomnożeniem tej, którą dotąd w Rzymie pobierał, zakazem, żeby dotychczasowego stanowiska w akademii rzymskiej nie porzucił. Tak samo zatrzymać zdołano w Rzymie Fulwiusza Ursina, tak samo w Padwie głośnego filologa Karola Sigoniusa; tych trzech imiennie zalecono Grzymale Zamojskiemu sprowadzić.

Dlaczegóż jednak nie przywiózł nikogo wcale? Toć pozyskać siły najznakomitsze, najgłośniejsze w całej Europie, musiało być naturalnie najtrudniej. Toć z góry można było przypuszczać, że się ich łatwo zyskać nie uda. Toć nareszcie miał Zamojski pełnomocnictwo, żeby zaangażował ludzi uczonych w ogóle. Dlaczegóż z pełnomocnictwa swego nie zrobił żadnego użytku? Czyżby na wszystkie strony spotkał same odmowy? Czy też nie znalazł wcale ludzi odpowiednich, chociażby mniej rozgłośnych niż tamci? Dlaczegóż wreszcie zrażono się pierwszym niepowodzeniem? Dlaczego nie ponowiły się już te usiłowania? Albo czy może wydały jaki rezultat? Czy były w jakim związku z ową reformą uniwersytetu przez Jakóba Górskiego 1579, o której się nieraz wspomina, ale o której się nic prawie nie wie?

To są wszystko pytania, na które nie potrafi podobno dzisiaj nikt odpowiedzieć. Stoimy wobec samych zagadek. Faktem jest, że o pozyskaniu kogobądź z obcych nie zgoła nie słyszymy, nie wiemy wcale, żeby w późniejszych latach panowania Stefana pomyślano znów o tem. Może być, że Stefana skłoniły inne względy, że zaniechał myśli pierwotnej. Może wobec szkół jezuickich uważał dalsze starania za zbytęcne i spodziewał się, że to one, należycie poparte, zastąpią dostatecznie działalność akademii krakowskiej słabnącą.

Na taki domysł naprowadza zachowanie się króla wobec kolegium Jezuitów wileńskiego. Wiadomo, że to on je podniósł do godności akademii, że nowej akademii nadał wszystkie prawa i przywileje, których używała dotychczas dawna krakowska. Biskup wileński Waleryan Protaszewicz, funda-

tor kolegium wileńskiego, odrazu protestował przeciw uchwale synodu piotrkowskiego, gdy i jemu jak innym biskupom na utrzymanie akademii krakowskiej nałożono opłaty. Twierdził, że Litwa z akademii krakowskiej nie wiele może mieć korzyści, że on dlatego nie mały czyni nakład, żeby Litwie dobrodziejstwo własnej szkoły wyższej zapewnić ¹⁾. Konsekwencyą prostą tego oporu i tych starań było, że chciał kolegium jezuickie zamienić w akademią. Przedwstępne potwierdzenie tego zamiaru przez króla uzyskano już w r. 1578; w rok potem, w przededniu wyprawy polockiej, Stefan Batory już formalnie erygował akademią wileńską, jakkolwiek bez wydziałów prawa i medycyny nie była ona kompletną.

I odtąd całkiem głucho już o jakichbądź usiłowaniach, żeby krakowską podnieść. Odkąd nabyto na północo-wschodzie nowych prowincyj, odkąd w związku z wojną moskiewską rozwinęła się myśl propagandy religijnej w tej stronie, Stefan Batory wszystkie środki materyalne, które na cele wychowania i oświaty mógł obracać, skierował w tamtą stronę. Trzy kolegia nowe Jezuitów fundowane na Rusi i w Inflantach, zajęły miejsce owego nowego w Krakowie, o którym zrazu król marzył. Polityka wielka oddziaływała widocznie na Stefana stosunek do oświaty i planom jego pierwotnym nadała odmienny charakter i kierunek.

Nad stosunkiem Stefana Batorego do przedstawicieli literatury polskiej, do uczonych zagranicznych, do oświaty i nauki w ogóle, niezależnie od edukacyi publicznej, trudno się dziś rozwodzić. Tu dzisiaj jeszcze wszystko prawie jest do zrobienia. Że literatura polityczna polska za jego panowania zamilkła, to już stwierdzono należycie ²⁾. Wiadomo również, jak wielkiego król Stefan używał imienia u obcych mężów nauki jako jej protektor i znawca. Czy wpłynęło to

¹⁾ Theiner, *Annales* II, 314; zresztą o akademii wileńskiej początkach pisze wcale dokładnie Baliński, *Dawna Akad. wileń.*, tylko niepotrzebnie dopatrywał się, str. 69 notka, jakichś wątpliwości, których naprawdę niema wcale.

²⁾ Tarnowski, *Pisarze polityczni XVI wieku* II, 37; bardzo trafnym wydaje się domysł, że ta gałąź literatury zamilkła, bo spoglądano z wyczekiwaniem na to, co się działo.

i praktycznie na życie publiczne i jego objawy w Polsce? Trudno o tem coś powiedzieć. Kończąc, chyba tylko wspomnieć wypada, że w aktach urzędowych, które szły z kancelaryi Zamojskiego, autora dzieła *O Senacie Rzymskim*, pełno wciąż reminiscencyj rzymskich, odzywa się nieustannie jakiś ton romanizujący. A wśród sądu sejmowego na Zborowskich czytano publicznie Cycerońskie *Katylinarye* ku niemałemu zgorszeniu wielu posłów.



III.

Nareszcie przechodzimy do stosunków Polski zewnętrznych za czasów Stefana Batorego. Wszystko, co dotąd wiemy o tym królu, zdaje się na to wskazywać, że za właściwy zakres swego działania uważał on przede wszystkim politykę zewnętrzną. Czy było tak rzeczywiście? I tego znów na pewno twierdzić nie można jeszcze dzisiaj; ale mimowolnie odnosi się takie wrażenie, że król Stefan kierunek spraw wewnętrznych zostawiał Zamojskiemu, sam chętnie o nich zapominał; że natomiast sam był kierownikiem zupełnym, nieograniczonym, wszystkich spraw zewnętrznych i wielkiej polityki zagranicznej.

Polityka zagraniczna — to znaczy wojna. Nazbyt wiele było konfliktów, bądź gotowych już i otwartych, bądź przygotowujących się i wiszących na przyszłość, żeby mogło się obejść bez wojny. Stefan Batory osobiście bynajmniej nie myślał wojny unikać; przeciwnie, pragnął jej zawsze sam gorąco i w niej się lubował. Wśród wojny, w obozie, czuł się król w swoim żywiole, tam dopiero był naprawdę swobodny i nawet zdrowszy. Niechętnie słuchał głosów, które się odzywały, że powinienby wojnę prowadzić przez zastępców,

nie dał się nigdy powstrzymać, żeby nie miał ruszyć sam na wyprawę.

Sławy i chwały pragnął Stefan Batory. Sam temi uczuciami przejęty głęboko, starał się je rozbudzić wśród swych poddanych, niejednokrotnie nawoływał, żeby je pielęgnowano. Bo chwały pożądał osobiście dla siebie, ale przedewszystkiem chciał chwały i sławy dla państwa, na którego stał czele. Żeby chwałą okryć swe państwo, w tem widział niejako swoje misya. W misya tę wierzył głęboko, ufał mocno w pomoc Bożą, a o Boskiej opiece i pomocy dla swych zamiarów przedsięwziąć wojennych odzywał się nieraz z namaszczeniem formalnem. Wojnę pojmował przedewszystkiem śmiałą, zaczepną; raz podjętej zakreślał zaraz szerokie rozmiary, dawał się nawet unosić zapalom wojowniczym. „Bóg mi świadkiem, że gdyby baczono na potrzeby rzeczypospolitej, nietylko pomyślałbym o podboju Moskwy, lecz o podboju całej północy“, wołał do senatorów na sejmie 1581 r., żądając znaczniejszych środków pieniężnych. Gdy nie wojował, snuł plany przyszłych wojen rozległe. Z wojennych też działań pomyslnych zasłynął, jak wiadomo, przedewszystkiem.

A jednak, choć każdy sławi króla Stefana jako żołnierza i wodza, cóż my wiemy dotąd naprawdę o nim jako o żołnierzu i wodzu? Ledwo że znamy zewnętrzny wojen moskiewskich przebieg. Prócz tego, prawda, każdy zauważyć także musi, że za Stefana sposób prowadzenia wojny jest od dawnego zupełnie odmienny. Dotąd wszelkie tryumfy odnoszono ze strony polskiej w otwartem polu. Za Stefana obie jedyne większe bitwy w otwartem polu, oba zwycięstwa oręża polskiego, czy pod Lubieszowem nad Gdańszczanami (17 kwietnia 1577 r.), czy między Mojan a Kiesią w Inflantach nad armią cara Iwana (21 paźdz. 1578 r.), odniesiono w nieobecności króla. Tam dowodził Jan Zborowski, tu Andrzej Sapieha razem z dowódcą szwedzkim Jerzym Boije; bitwy obie, chociaż świetne zwycięstwa, nie przyniosły żadnej stanowczej decyzji; obie zresztą były raczej większemi utarczkami, bo w nich szczupłe tylko po stronie polskiej występowały siły.

Natomiast wielkie wojny Stefana Batorego noszą całkiem różny charakter. Nie ma tu bitw wielkich, lecz cały szereg

oblegzeń warownych miast i zamków; oblężenia te kończą się prawie zawsze pomyślnie. Tu większa zgodność ze sposobem wojowania gdzieindziej; i na zachodzie w drugiej połowie XVI wieku wojny były głównie oblężniczymi, a walki w otwartem polu wyjątkiem. Inne teraz niż dawniej występują rodzaje broni, piechota i artylerya większą nierównie odgrywają rolę, właściwie zjawiają się dopiero za Stefana. W armiach jego widać też nieznaną przedtem w Polsce rozmaitość: obok jazdy polskiej dawnej, obok nowej polskiej piechoty, walczy tu piechota węgierska hajduków, jazda niemiecka rajtarów, wreszcie ogromny mają udział włoscy artylerzyści i inżynierowie, których król sprowadzić jak najlepszych gorliwie się stara. Tym rodzajem broni król się osobiście zajmował ze szczególnym interesem; podobno jego własnym wynalazkiem były niektóre udoskonalenia dział i pocisków; przynajmniej za niego po raz pierwszy użyto owych kul ognistych, które taką trwogę budziły wśród walczących obrońców twierdz moskiewskich i które rzeczywiście dla zamków drewnianych stały się nieraz zgubne.

Czyż ten odmienny sposób wojowania to przypadek tylko, konieczny skutek okoliczności zewnętrznych, tego, że nieprzyjaciel nie śmiał wystąpić nigdzie do bitwy? czy też to zmiana systemu, skutek rozmysłu i powziętego z góry planu? Czy może to stąd pochodzi, że Stefan Batory jako Węgier miał słabość do węgierskiej piechoty, podówczas słynnej? Jakiegoż rodzaju był talent wojenny króla Stefana? Czy był znakomitszym w strategii, czy też taktyką swoją bardziej celował? Przedewszystkiem zaś: jakież był w wojnach moskiewskich Stefana prawdziwy udział osobisty? o ile on sam układał plany wojenne, o ile w powodzeniach jego oręża było zasługi tych hetmanów, którzy mu przecież towarzyszyli na każdą wyprawę? Jakie wprowadził król innowacje w sposobie wojowania? Jaka była organizacya jego armii? w czem odmienna od dawniejszej, w czem różna albo podobna do spóczesnej sztuki wojennej w innych krajach?

To są wszystko pytania, których dotąd nikt jeszcze sobie nie zadał, przynajmniej nikt na nie dać odpowiedzi nie próbował. A przecież materyał dostateczny do tego, żeby przynajmniej na niektóre z tych pytań dać odpowiedź

wielce pouczająca, jest już wcale obfity w tych relacjach i dyaryuszach wypraw wojennych, które albo ogłoszono już dawniej, albo się właśnie teraz ukazują. Warto doprawdy, żeby się zająć tą kwestyą, tu przedmiot do ważnej i bardzo ciekawej monografii ¹⁾.

Wojny, które Stefan Batory prowadził, nie były wynikiem li tylko jego woli. Nie miał on wolnego wyboru, kiedy przybył do Polski: najbliższe wojny były mu niejako narzucone, czy walka z Gdańszczanami, czy też główne jego wyprawy, wielkie i sławne wojny moskiewskie. Jednej jak drugich uniknąć nie było żadnego sposobu, bez poświęcenia wobec Gdańska wyników unii Lubelskiej, bez poświęcenia wobec cara Iwana posiadania Inflant. Toć sam wybór Stefana królem znaczył: pokój z Turkami a wojna z Iwanem Groźnym, jak wybór cesarza Maxymiliana znaczył pokój z Moskwą i zrzeczenie się Inflant, a wojnę z Turkami nieuniknioną prawie zapowiadał. Wiedział to Iwan Groźny wybornie, rozumiał i Stefan doskonale, pomimo, że w innym kierunku szły jego właściwe plany. Wojnę moskiewską musiał prowadzić poniekąd mimowoli; prawda, że gdy się raz zdecydował na nią, to do jej rychlejszego wybuchu przyczynił się i osobiście, a zerwanie układów sam przyspieszył, stając na straży własnej swej godności królewskiej zazdrośnie.

We wszystkich manifestach zapowiadających wojnę lub uniwersałach i listach, tłumaczących jej powody, kładł król szczególny nacisk na tę okoliczność, że poselstwo Iwana, które do Krakowa przybyło, nie chciało w nie się wdawać dopóty, dopóki król przy ich powitaniu odkrywwszy głowę nie zapytał o zdrowie cara. Ze sposobu, w jaki Stefan się nad tem rozwodzi, mogłoby się wydawać, że żądano od niego

¹⁾ Jedyna rozprawa nowsza z zakresu dziejów wojennych za Stefana, *Bitwa pod Lubieszowem*, przez kapitana Kudelkę (w 17 tomie rozpraw Wyd. hist. Akad. Umiej. 1884), stara się wykazać, w czem zwykły polski sposób walki był odmienny i wyższy od społecznej sprawy wojennej w Niemczech.

niezwykłego upokorzenia, któremu się nie chciał poddać i wołał zerwać układy. A tymczasem to była prosta, zwyczajna i zawsze powtarzająca się ceremonia; od takiego powitania posłów i zdjęcia czapki rozpoczynała się każda negocyacya z wysłańcami carskimi; od tego zaczynał potem i sam Stefan, gdy posłowie upokorzonego już przeciwnika przybywali dla układów do Warszawy. Że wtedy, przed wojną, Stefan tego uczynić nie chciał, przez to sam dał ostatnie hasło zerwania. Uczynił zaś to dlatego, że Iwan Groźny nie dość zaszczytnie przyjął poprzednio jego posłów; że go przed wojną nie chciał traktować jako równego sobie monarchę; że mu ostentacyjnie odmawiał nazwy „brata“, którą dawał car jego poprzednikom na tronie polskim i której znów po wojnie i rozejmie w listach do Stefana używał.

Tutaj więc, w stosunku do Iwana Groźnego, okazał Stefan Batory niezwykłą drażliwość, zrozumiałą zupełnie właśnie w nim, który, nie potomek żadnej rodziny królewskiej, musiał tem baczniej i staranniej czuwać nad swą królewską godnością i swoim dostojęstwem. Takiego czuwania nad godnością swoją widzi się u Stefana nieraz i inne dowody w stosunkach zagranicznych, zwłaszcza przy układach z domem austriackim.

Wynik ostateczny wojen moskiewskich jest dostatecznie znany, jak znany jest też i ogólny ich przebieg. Wartoby jednak wobec nowego, niewyzyskanego wszechstronnie, materiału jeszcze raz zająć się przedstawieniem szczegółowem całych tej wojny dziejów, zwłaszcza w kierunku, jaki powyżej wskazano, badając, jaki był w niej udział króla osobisty. Własnym jego, jak się zdaje, na pewno było pomysłem, żeby Inflanty zdobyć na Iwanie Groźnym nie w Inflantach, lecz dążąc w głąb kraju nieprzyjacielskiego, wprost na Moskwę. Przynajmniej nuncyuszowi Laureo opowiadał król już w kwietniu 1578 r. o takim planie swoim i sądził, że wykonać go nie będzie trudno, gdy się opanuje z pomocą kul ognistych pograniczne warownie drewniane, Połock i Smoleńsk ¹⁾.

¹⁾ Laureo do kard. Como 14 kwietnia 1578. Pisząc o stosunkach zewnętrznych za Stefana, mogłem już korzystać z części owoców obecnej ekspedycyi rzymskiej, z odpisów

Wartoby także jeszcze się dokładnie rozpatrzeć w tych negocyacyach, które się i podczas wojny toczyły i potem doprowadziły do jej końca. Cel najbliższy tej wojny osiągnięto w zupełności; Iwana Groźnego wyparto z Inflant całkowicie, utrzymano nadto i Połock, utracony za Zygmunta Augusta. Ale czy miał Stefan Batory już podczas tej tu wojny i dalsze jakieś cele? Czy istotnie wytrąciła mu oreż z ręki interwencya stolicy apostolskiej przez Possewina, jak to bywa dziś jeszcze nieraz powtarzane? Pomijam całkiem kwestyą, czy i o ile pośrednictwo Possewinowe było na razie zbawieniem i pożądanem, co już dawniej starałem się wykazać. Przyznaję, że klęska pod murami Pskowa mogłaby niesprowadzić koniecznie mniej pomyślnego pokoju, że — może, choć to wielce wątpliwe — do nowych i większych jeszcze wysiłków stałaby się pobudką.

Mimo owych groźnych słów o podboju całej północy, nie zdaje się być wcale prawdopodobnem, żeby Stefan już wtedy myślał o dalszej wojnie z Iwanem, nawet po zrzeczeniu się Inflant przez cara. Pewności i tu znów mieć nie można zupełnej; i tu nie może być dziś jeszcze odpowiedzi niewątpliwej, póki dalsze badania nie dadzą do niej jakiejbądź podstawy; ale nic nie wskazuje, żeby Stefan pożył czegoś więcej jeszcze nad to, co od Iwana Groźnego uzyskał: Inflanty. Przy rozejmie Zapolskim ¹⁾ zrobiono przecież ze strony polskiej tylko drobniejsze ustępstwa: zrzeczono się zwrotu kosztów wojennych, nie wymuszono na Iwanie zrzeczenia się absolutnego całych Inflant, to jest i tych także miejscowości (Rewal, Narwa itd.), które były już w posiadaniu szwedzkim.

z bibliotek i z archiwów watykańskich, które mi łaskawie przysłał lub przywiózł dyrektor tej wyprawy prof. Smolka.

¹⁾ Mimoходом należy zaznaczyć tę dziwną uporczywość, z jaką się zawsze mówi i pisze o pokoju w Kiwerowej Horce, zamiast go zwać rozejmem Zapolskim, jak się zwiał urzędowo zawsze. Prawda, że w Kiwerowej Horce przebywali posłowie Iwana i Possewin, a w tegoż mieszkaniu toczyły się układy; ale w Jamie Zapolskim przebywali posłowie polscy i tę miejscowość wymienia sam traktat. Wszyscy przecież znają pokój w Campo Formio, a nikt nie mówi o pokoju w Udine lub Passariano, chociaż tam się toczyły wówczas rokowania i nawet sam akt podpisano.

Zresztą otrzymano wszystko, czego żądano. Toteż wszystko zdaje się za tem przemawiać, że pośrednictwo Possewina było dla Stefana i pożądanem i miłym, że się za to do zupełnej względem niego wdzięczności król poczuwał. Ale — warto rzecz tę jeszcze dokładniej zbadać.

O wiele ciemniejsze, nieznane nawet dotąd prawie wcale, są stosunki Stefana Batorego do Szwecyi. Słyszemy, że przed wojną myślano o spólnem przeciwko Iwanowi działaniu, że zamierzone było ścisłe przymierze między Polską a Szwecyą. Nawet formalna koalicya wszystkich wrogów Iwana miała z tego wyrosnąć. Toć już z wiedzą Stefana jeździli przez Polskę do Szwecyi posłowie tatarscy, żeby się porozumieć co do kroków przeciwko Moskwie ¹⁾. Widzimy jednak, że przymierza takiego nie zawarto, chociaż pod Mojan walczyły polskie wojska obok szwedzkich. Dlaczego porzucono myśl pierwotną? Co stało się przeszkodą, że nie przyszło do skutku przymierze? Czy nie zdolano się porozumieć co do podziału przyszłych zdobyczy spólnych? Jest to rzeczą bardzo prawdopodobną, że konflikt interesów szwedzkich i polskich w Inflantach nie dopuścił ustalić się dobremu porozumieniu, tak jak jest rzeczą pewną, że zdobycie Narwy przez Szwedów, na tyłach armii polskiej pod Pskowem, oburzyło do żywego króla Stefana i stało się przyczyną, że wcale nie żądano ze strony polskiej, aby 10-letni rójcejm Zapołski obejmował także i Jana III, jak tego pragnął Possewin.

Niebawem zaniósł się na zbrojny konflikt, kiedy Jan III szwedzki szorstko odrzucił żądanie, żeby na czas jakiś przynajmniej wydał w moc polską Narwę i dopiero się potem o ustalenie wzajemnego stosunku w Inflantach układał. Żądanie zaprawdę dziwne! Przypuszczano chyba w królu szwedzkim osobliwszą naiwność, żeby miał z rąk wypuszczać najcenniejszy zakład i obiekt sporu. A przecież po odrzuceniu tego żądania, tem bezwzględniejszem, im więcej Jan III miał powodów do wyrzutów i skarg na rząd polski (o niewypłacony posag żony, spadek po Zygmuncie Auguście, spłatę

¹⁾ Theiner: *Schweden und seine Stellung zum heiligen Stuhl*, I, 582, II, 165.

pożyczonych temuż królowi niegdyś pieniędzy itp.), zdawało się przez chwilę, że istotnie przyjdzie do wojny pomiędzy obu szwagrami, że Narwę wydrzeć Szwedom przemocą Stefan próbuje.

Cóż wybuch wojny powstrzymało? Czy załagodził ten spór Possewin? Czy to on odwrócił Stefana uwagę w inną stronę, przypomniał dzielnemu królowi, że swoją misją wojenną gdzieindziej powinien spełnić, że w innym kierunku, na południu, powinien szukać dla siebie i dla swojego kraju chwały, jak o tem już dawniej rozmyślał?

Jest to bardzo prawdopodobnem, ale to wszystko są rzeczy dziś jeszcze całkiem nieznane. Zresztą o wpływie Possewina na króla będzie jeszcze tu w dalszym ciągu.

O stosunkach Polski za Stefana Batorego do innych państw i narodów europejskich nie ma co wiele mówić, z wyjątkiem tylko paru. Stosunki te były albo nieliczne albo przelotne; tu wystarczy w kilku słowach nadmienić o nich, chociaż niektóre zbadać bliżej byłoby niewątpliwie rzeczą ciekawą.

Z Francją naturalnie był stosunek wszelki zerwany absolutnie. Henryk III nie przestał się za króla polskiego uważać, nie zaniechał używać tego tytułu nigdy, w Stefanie widział tylko króla faktycznego, uzurpatora. Szkodliwych następstw nie miało to żadnych zgola, a opozycja Henryka objawiała się czynem chyba tylko wtedy, kiedy posłowie Stefanowi składali papieżom obedyencyą od króla polskiego. Wtedy bowiem za każdym razem nie zaniedbał reprezentant francuski w Rzymie zanosić uroczystych protestacyj z oświadczeniem, że jedynie pan jego jest prawowitym królem polskim. W żaden inny sposób jednakże praw swych dochodzić lub szkodzić Stefanowi Henryk ani chciał aniby nawet mógł przy owoczesnych we Francji nieporządkach. Nie potrzeba więc było na to zważać.

Ważniejsze były stosunki z Anglią, którą z miastami pruskiemi łączyły wcale żywe związki handlowe. Rząd królowej Elżbiety myślał właśnie podówczas, żeby te związki zacieśnić jeszcze i dokładniej uregulować, żeby dla handlu

angielskiego uzyskać znaczniejsze przywileje. Chodziło pryncypalnie i o przyznanie jakichś praw do autonomii religijno-kościelnej dla kupców angielskich w miastach pruskich albo inflanckich, wyłącznie luterskich. O to się toczyły układy i negocyacye dość długo, z którymi wartoby się bliżej zapoznać. Zwłaszcza, że nuncyuszów papieskich te układy straszły bardzo; lękano się, że Elżbieta tą drogą chciałaby Stefana wciągnąć i w polityczne przymierze, skłócić gruntywnie z domem habsburskim, jak króla do tego wiedli także i Turcy. Dlatego wysłańcy stolicy apostolskiej przeszkadzali wedle sił wszelkim porozumiewaniom się takim i, jak słyszymy, potrafili je udaremnić. O tem jednak ledwo jakieś niewyraźne tylko dotychczas mamy wiadomości. Na przyjaźne ogółem z Anglią stosunki króla Stefana zdaje się wskazywać ta okoliczność, że się on wstawiał u Elżbiety, i nie bez skutku, za paru Jezuitami angielskimi, profesorami akademii wileńskiej, których w Anglii uwięziono, gdy się do ojczyzny swojej wybrali.

Za to przeważnie nieprzyjazny charakter nosiły stosunki z Danią. Stefan Batory nie zapomniał nigdy o tej pomocy, której udzielano ze strony duńskiej Gdańszczanom, kiedy walczyli z królem. Gdy po wojnie moskiewskiej zachmurzył się chwilowo horyzont polityczny na północy, gdy przez czas jakiś przypuszczano możliwość wojny ze Szwecyą, wtedy w szeregu swoich wrogów spodziewał się Stefan spotkać także i Danią. Król duński miał przecież w swojej mocy wyspy u wybrzeży inflanckich, a królewicz Magnus, ów chwilowy „król Inflant“ z łaski cara, trzymał jeszcze posiadłości pilteńskie biskupstwa kurlandzkiego, uznawszy zresztą już nad sobą zwierzchność Stefana. Do konfliktu jednak nie przyszło, a zatarg, jaki powstał po rychłej śmierci Magnusa, zagodzono układem i spłacono sumą pieniężną wszelkie pretensye duńskie do spadku po Magnusie. W gruncie rzeczy ten zatarg nie miał doniosłości znaczniejszej.

Naprawdę doniosłe i znaczące (prócz moskiewskich i szwedzkich) były tylko stosunki Stefana do trzech potęg. Z jednej strony stosunki z Turcyą i z lennikami Turków: z Wołoszą i Tatarami; z drugiej strony z domem habsburskim, a z tem w związku był stosunek do książąt Rzeszy.

A nareszcie na stosunki ze stolicą apostolską jako potęgą polityczną Stefan Batory oglądał się niezmiernie. Za kuryą rzymską i przez kuryą szły stosunki także z innemi państwami włoskiemi.

Te stosunki wszystkie, wspomniane na końcu, należy tu rozpatrzeć razem. Poznać je zaś zdołamy dokładniej dopiero zastanawiając się nad tem, do czego to ostatecznie dążył król Stefan.

Jakiż to bowiem był w polityce zewnętrznej Stefana Batorego cel ostateczny? W czem to on upatrywał naprawdę swoje misyą?

Oddawna i powszechnie bywa powtarzano, że Stefan Batory nosił się z myślą wielkiej wojny przeciwko Turkom. Ale sposób właśnie, w jaki się o tem mówi po polu, nie może budzić wielkiej ufności w te wieści; wyglądają bardziej na jakąś nieokreśloną pogłoskę, niż na wiadomość uzasadnioną nalezycie. Cała rzecz wydaje się raczej jakimś zamiarem mglistym, nieuchwytnym, nie zaś planem obmyślanym wszechstronnie i dokładnie. Któż podówczas, w czasie groźnej przewagi muzułmaństwa, nie marzył o wojnie z niewiernymi? Komuż nie majaczyły przed oczami, gdzieś w dali niedościgłej, jakieś zamysły krucjaty! Toć nawet i królowie Francji, tej najstarszej i najwierniejszej Turków aliantki, przemyśleli kiedyś o takiej wojnie, ale podjąć ją chcieli dopiero wtedy, gdy wszystkie interesa swoje bliższe a sporne na swoją korzyść rozwiążą.

Czyż więc Stefana Batorego zamiary wojny tureckiej nie były może tego samego rodzaju? Sposób, w jaki zachowywał się względem Turków, przyjaźń, którą z sultanem utrzymywał, korespondencja, jaką prowadził z nim, z wezyrem albo z baszami, mogłyby budzić podejrzenie, że i on o wojnie z Turkami myślał nie inaczej, jak Franciszek I lub Henryk IV.

Z drugiej jednakże strony nie jest to argument decydujący. Jeżeli ten lennik turecki, ten sługa sultański, jak go zrazu zwali przeciwnicy, myślał naprawdę o wojnie i marzył o zwycięztwach nad Turkami, trzebaż się było do czasu tać z tem i ukrywać najstaranniej. Wszelkie przedwczesne tych

myśli rozgłoszenie mogło je udaremnić na zawsze, musiałyby nawet sprowadzić i na króla i na jego państwo klęski straszne. W Polsce przed Turkami panowała trwoga największa, pokój z Turkami był jedną z kardynalnych zasad polityki zewnętrznej popularnej wśród szlachty. W kraju samym mogła, a nawet musiałyby, wywołać wielkie oburzenie na króla wiadomość o zamiarach jego przeciwko Turkom; na Siedmiogród, o którym Stefan nigdy nie zapominał, na ród Batorych, sprowadziłyby zniszczenie i zgubę.

Na razie sułtan był jedynym sprzymierzeńcem Stefana, kiedy on rządy w Polsce obejmował. Dopóki trwała wojna z Moskwą, musiał się Stefan starać o utrzymanie przyjaznych z Turkami stosunków. I rzeczywiście starał się o to usilnie, z Turkami się rachował bardzo; żeby zjednać sobie ich przyjaźń, żeby zapewnić ich przymierze, niczego nie zaniedbał. Nie wprzód się zaczął naprawdę do wojny moskiewskiej sposobić, nie wprzód sprowadził zerwanie ostateczne układów z carem, aż się zabezpieczył zupełnie co do dalszego przymierza z Turkami, aż wznowił dawne z Tatarami traktaty, aż się upewnił, że się już od nich niczego nie potrzeba ryćbło obawiać. W tym celu bawił dłuższy czas na Rusi, przebywał przez kilka miesięcy (1578) we Lwowie, słał i przyjmował poselstwa tureckie, tatarskie, wołoskie. W tym celu kazał wtedy chroniącego się do Polski Iwana Podkowę stracić publicznie za to, że z Niżowcami najechał Mołdawię i niepokoił hospodara. Stefan przeciwko Niżowcom się od grażał, słał komisarzy królewskich na Ukrainę, ażeby ich karali surowo, przyrzekał Turkom i Tatarom, że zupełnie Niżowców z nad Dniepru wypędzi, że radby ich wytępił ze szczerem, gdyby ich tylko można było osiągnąć.

O wszystkim tem slyszymy i czytamy dość luźne wiadomości, o wszystkim tem nie przecieź nie wiemy dokładnego. Dziwna to rzecz zaprawdę, jak dotychczas cały stosunek Polski do Turków i Tatarów albo do Wołoszczyzny jest jeszcze prawie wcale nieznanym, i to nietylko za Stefana. A przecieź poznać ten stosunek cały jest rzeczą tak niezmiernie ważną! Tutaj badania dokładne i ścisłe są rzeczą konieczną i nieodbycie potrzebną. Dzisiaj wiemy za ledwo (pomijając szczegóły), że Turcy, zrazu lekceważący bardzo

Stefana, stopniowo, w miarę jego zwycięstw na Moskwie coraz większego nabierali dla niego respektu, a nawet zaczęli się już go lękać ¹⁾).

Tu trzeba wspomnieć i o Kozakach. Stefanowi to bywa przypisywanem pospolicie urządzenie stosunków wśród kozaczyzny, ale i o tem do dziś dnia nie pewnego jeszcze nie wiadomo. Powtarzane to bywa wprawdzie powszechnie, że Stefan zaprowadził rejestr Kozaków, że zatem od tego czasu nastąpiło rozróżnienie Kozaków rejestrowych czyli grodowych od zaporoskich czyli Nizowców; ale milczą o tem społeczeńsi historycy, Heidenstein zwłaszcza, a najnowszy kozaczyzny dziejopis, Kulisz, wyraźnie stwierdza, że to tylko podanie latopisców ukraińskich, że dowodów dokumentalnych niema na to zupełnie żadnych. Dlatego Kulisz powtarza to podanie z wielkimi zastrzeżeniami, ale je przecież podaje.

Jakoż istotnie cała ta opowieść i to podanie nosi dotąd charakter jakby legendy. W legendarnem poniekąd świetle, wyidealizowanem wielce, ukazują się pierwotne dzieje kozaczyzny nawet i u Kulisza, chociaż stosunkowo do poprzedników odznacza się wielką powściągliwością i wcale trzeźwą krytyką. Myli się jednakże Kulisz, kiedy powiada, że żadnego nie ma w aktach dowodu na to, jakoby Stefan Batory wziął Kozaków ukraińskich w swą służbę. Owszem, właśnie podczas swego pobytu we Lwowie we wrześniu 1578 r. wziął król w swoje usługi 500 Kozaków niżowych, zasługi im stałe na czas wojny moskiewskiej naznaczył, a poddał ich pod rozkazy starosty Czerkaskiego, kniazia Wiśniowieckiego. Przed sultanem chwalił się Stefan, że uczynił to umyślnie, aby ich od napadów na posiadłości tureckie i tatarskie powstrzymać. Istotnie, wzbraniał im znowu tego surowo. Tylko ani o rejestrze 6-tysięcznym nie ma tu wcale mowy, ani o nadaniu zamku Trechtemirowa, o czem później

¹⁾ August Sokołowski: *O tureckiej polityce Stefana Batorego* (Ateneum z marca 1886), głównie na podstawie rumuńskiej publikacji dokumentów przez Hurmuzaki, wydanych równie wspaniale co do formy, jak lichy, niekrytycznie i niedbale co do treści; pogląd na stosunek do Wołoszy zob. *Po ucieczce Henryka* str. 73.

pierwszy opowiadał w swojej kronice Piasecki. W listach do sultana, nawet w latach ostatnich, mówi Stefan tak samo o kozakach, jak w latach pierwszych, tak samo wypiera się wszelkiej z nimi wspólności, tak samo zapewnia, że wśród stepów, które nie podlegają polskiej zwierzchności, niepodobna wcale dosięgnąć tej zbieraniny łotrów i rabusiów, rekrutującej się w znacznej części także z Wołochów i Tatarów ¹⁾.

Dalej dochodzić początków kozaczyzny i jej stosunków do Stefana nie będziemy tu naturalnie. Chodziło tylko o to, żeby zaznaczyć i skonstatować wyraźnie, jako nawet w tej kwestyi, napozór znanej, nie wiemy dotąd pewnego. I tu dalszych potrzeba badań.

Oczywiście, liczenie się Stefana z Turkami, póki trwała wojna moskiewska, nie może być dowodem, że nie myślał o wielkiej wojnie przeciwko Turkom. Prawda, nie chciał o niej ani słuchać, dopóki się z Iwanem nie załatwił; nie pozwolił, żeby w imieniu papieża podejmowano zaraz po zdobyciu Połocka jakieś pośrednictwo między Moskwą a Polską w tym celu, aby oba te państwa przeciwko Turkom zwrócić. Nie dopuścił wysłania listów papieskich do Iwana, bo wiedział dobrze, jakby go to w uporze musiało utwierdzić, jakby utrudniło osiągnięcie ostatecznego celu wojny, posiadania Inflant. Że w niespełna dwa lata później tak łatwo Stefan pozwolił Possewinowi jechać do Moskwy, to tylko jeden dowód więcej, że wobec Iwana Groźnego nie miał on celu dalszego jeszcze, oprócz Inflant, a ten już podówczas, po Wielkich Łukach, w przededniu Pskowa, nie był dalekim ani niedościgłym. To także dowód, że do Possewina miał większe zaufanie, niż do innych.

¹⁾ Hurmuzaki, III, Nr. 21, 74, 76; Kulisz, *Istorija woz sojedinienija Rusi*, I, 90 sq.; widocznie K. korzystając z manuskryptu dziś już wydanego (Bibl. Ord. Krasieńskich T. V i VI) przeoczył ten akt z 16 września, który się tam znajduje, str. 336. Wspomnieć tu należy także cenne prace o Ukrainie p. Aleks. Jabłonowskiego.

W rozmowach to z Possewinem, w traktowaniach z nuncyuszami papieskimi, bywa pospolicie roztrząsany projekt wielkiej wojny tureckiej. Inicyatywa prawie zawsze wychodzi od nich. Przecież to były właśnie czasy, kiedy stolica apostolska pieściła ten projekt nieustannie. Pius V przywiódł istotnie do skutku ligę przeciwko Turkom; gdy się wkrótce rozchwiała, wznowić ją wciąż usiłował Grzegorz XIII, a po nim znów nieustannie pielęgnował tę myśl i Syxtus V. To też Stefan Batory zaraz przy pierwszej audyencji opowiadał nuncyuszowi Laureo, że jeszcze w Siedmiogrodzie nie miał zrazu „innego celu, jak chwycić za broń dla chwały Bożej i zyskać dla swego imienia nieśmiertelność“ w walce przeciw Turkowi, którego z całego serca nienawidzi ¹⁾. Później powtarzają się nieraz podobne rozmowy z Caligarim, który zachwycony donosi do Rzymu, że króla nie potrzeba wcale więcej podniecać przeciwko Turkom, taką już sam pała żądzą wojenną. A znowu Bolognetto zaraz po powitaniu Stefana wracającego po wojnie moskiewskiej z Infantem oznajmia, że król jest jak najlepszych chęci co do wojny tureckiej.

To właśnie, że z reprezentantami papieskimi prawie wyłącznie rozbierał Stefan tę sprawę, może budzić wątpliwość, czy i on sam miał taki projekt rzeczywiście, czy nie chciał tylko zabawić kuryi rzymskiej, schlebiając jej życzeniom, i tem ją zjednać dla innych interesów swoich, bliższych. Za temby przemawiała ta okoliczność, że nuncyusze papiescy nigdy nie są bez obaw co do króla Stefana, że się mimo wszystko lękają niejednokrotnie, aby w zмовie z Turkami nie zwrócił się przeciw cesarzowi, z którym tak długo nie odnawia przymierza.

Takiemu przypuszczeniu jednak sprzeciwiają się znów inne wskazówki. Toć Stefan, za krótkich rządów Henryka w Polsce, chciał wejść z nim i z Francją w porozumienie przeciwko Turkom, od walki z Moskwą już wtedy zamierzo-

¹⁾non haveva altra mira, che prender l'arme contra il Turco a gloria di Dio, „quo sibi compararet aliquam nominis immortalitatem, quam vehementer optabat“.... egli (Stefan) voleva esser suo (cesarza Max.) capitano contra il Turco, quem odio habebat cane peius et angue; Laureo do kard. Como 10 maja 1577 (szyfr.).

nej odwoził; toć potem, po ucieczce Henryka, nakłaniał przez chwilę Polaków, żeby raczej Iwana Groźnego swoim królem obrali, żeby połączywszy z Moskwą swe siły, spolem się obrócili na Turków, a wtedy on, Stefan, a z nim razem inni lennicy sultańscy, gospodarowie Mołdawii i Wołoszczyzny, dostarczą wszelkiej pomocy. Więc wydaje się prawdopodobniejszem, że dlatego to właśnie, jak już wspomniano, Stefan Batory od początku tak bardzo się garnał ku stolicy papieskiej, tak usilnie się starał o ściślejsze z nią związki, ponieważ ona przedewszystkiem myśl ligi przeciw Turkom podniosła i pielęgnowała starannie.

Niema więc powodu wątpić o szczerej chęci Stefana, żeby wojnę przeciwko Turkom prowadzić. Właśnie dlatego, że był przedtem lennikiem sultana, tem lepiej i dotkliwiej czuł całą grozę potęgi tureckiej, tem bardziej mógł pragnąć, żeby ją raz złamać wśród okoliczności sprzyjających. Co innego jednak chęci choćby najszczerze, a co innego zamiar zdecydowany, stanowczy. Żeby uwierzyć w taki zamiar, na to potrzeba wiedzieć, jak on się miał urzeczywistnić. Dopiero plan formalny całych operacyj wojennych może przekonać, że taki zamysł nie był tylko projektem in abstracto.

Otóż taki plan całej wielkiej wojny przeciwko Turkom istnieje. Podobno spisał go sam król Stefan; w Polsce, jak słyszymy, na ten plan i na opinią króla powoływano się potem. Znane jest już oddawna obliczenie dokładne sił zbrojnych, potrzebnych na taką wojnę, kosztu, jaki utrzymanie żołnierza pociągnie; świeżo zaś odnaleziono w Rzymie i opinią królewską do obliczenia dołączoną ¹⁾. Dalsze poszukiwania

¹⁾ Obliczenie sił zbrojnych na wojnę z Turkiem, „skrypt“ króla Stefana, jak je nazywa, ogłosił już w 6 lat po śmierci króla biskup kijowski Wereszczyński: *Excytusz do podniesienia wojny świętej przeciw Turkom i Tatarom* (Kraków, u Piotrkowczyka, 1592), p. 108—110; nieznając tej rzadkiej książeczki, drugi raz ogłosił toż samo Raczyński, V, § 6. Obu cyfry ogółem zgodne, choć w drobniejszych szczegółach nieco odmienne: jednako podają jazdę 45,000 (tj. 30,000 kopijników, a 15,000 harkabuzników, jak ich zwie W., tylko W. daje 300 rotmistrzów kopijnikom, a R. 500, stąd suma żołdu na kwartał u R. o 20,000 większa), odmiennie nieco piechotę, to jest 50,000 u W., a 40,000

wśród korespondencyj nuncyuszów prawdopodobnie wykryją jeszcze więcej szczegółów.

Trzeba — orzekł Stefan Batory — zostawić w kraju 20,000 żołnierza dla obrony; takie wojsko i zwykle podarunki pieniężne wystarczą, żeby Tatarów utrzymać w spokoju. Z wielką armią 45,000 jazdy i 50,000 piechoty, z obfitym zasobem artyleryi i amunicyi, z zapasem nadto wszelkiej broni, należy wkroczyć do Mołdawii i Wołoszczyzny, osadzić te prowincye i uczynić je podstawą dalszych operacyj wojennych. Potem potrzeba zdobyć znaczną twierdzę w Bułgaryi i tem odjąć Turkom możebność, żeby ze swoich posiadłości na Węgrzech nie byli w stanie nieść pomocy zagrożonym prowincyom najważniejszym. Wtedy zapewne powstaną przeciwko Turkom Grecy i inne ludy bałkańskie: ich to uzbroić będzie można owym zapasem broni. Wtedy będzie otwarta droga na Adrianopol i Stambuł, dokąd trzeba wprost zmierzać: albo się zmusi Turków do przyjęcia walnej bitwy z zerwanemi na wszystkie strony siłami, albo, przeciąwszy obfitsze dowozy z tyłu i z boków, do czego spółdziałanie floty posłuży, zmusi się Turków cierpiących niedostatek do rozproszenia jeszcze większego armii, do cofnięcia się. Wtedy z pewnością ruszą się inni Turków wrogowie: Moskwa, ludy kaukazkie, Persya; wtedy powodzenie i korzyść, wygnanie nawet Turków z Europy, są pewne.

u R., (obaj mają 30,000 piechoty polskiej, lecz cudzoziemskiej W. daje 20,000, R. tylko 10,000). W. nie podaje sumy na impedimenta militaria wcale znacznej u R. (prawie 800,000); dlatego suma kosztu utrzymania na kwartał u W. tylko 1,800,000, u R. aż 2,400,000, tu i tam z górą. Włoskie pismo (*Bibl. Vatic.*, Urbin. 1492 f. 34) z r. 1596, jak się zdaje przez jakiegoś Tarquinio Pinaoro, rozbiegając „*parere del Re Stefano di Polonia*“, mówi także o jego „*scrittura*“, obliczeń jednak tak szczegółowych nie daje (tylko: 50,000 jazdy, a 40,000 piechoty); za to podaje cały plan działania Stefana i drogę, którą miał obrać. O tem, że Stefan studyował drogę i karty geograficzne (chorografią, jak powiada), mówi Wereszczyński p. 101, popelniając tam jednak dziwną pomyłkę, że to Pius V pragnął Stefana zrobić hetmanem najwyższym w wojnie tureckiej.

Pomysł to istotnie rozległy, wielki i świetny, śmiały aż do zuchwalstwa. Pomysł to zupełnie cechujący Stefana Batorygo, powtórzenie na szerszą skalę tego, co w wojnie z Iwanem Groźnym się powiodło. Jak wtedy po Inflanty nie poszedł do tego kraju, zniszczonego wojną, pełnego twierdz i zamków warownych, lecz poszedł prosto w kraj nieprzyjacielski; tak i tutaj obierał drogę nie przez Węgry, zasypane twierdzami i mnóstwem załóg, ale chciał iść od boku wprost w serce wroga, za Dunaj, gdzie już niewiele tylko było fortec. Król Stefan, jak świadczy społeczny mu biskup Wereszczyński, studyował nieustannie wszelkie karty geograficzne krajów turckich, zbierał jaknajstaranniej wszelkie o tych ziemiach wiadomości i znał je w końcu tak dokładnie, że wiedział doskonale, jakie tam są drogi, przejścia, rzeki, wzgórza lub miasta, jakie gdzie można obierać najlepsze militarnie pozycye.

Czy był plan ten i wykonalny także? Oczywiście, potrzeba było w pierwszym rzędzie spółdziałania gospodarów wołoskich. Bez tego bowiem, bez rychłego opanowania tych przyszłych podstaw działania, cały dalszy pochód był niemożliwym; walka by się już w krajach naddunajskich musiała toczyć. Ale też na pozyskanie Mołdawii i Wołoszczyzny liczył Stefan już dawniej; że mógł liczyć, że tam istniały żywe chęci walki z Turkami i zrzucenia ich jarzma, to najlepiej okazał w kilkanaście lat potem, przy mniej sprzyjających warunkach, gospodar Michał. Pod przywództwem Stefana, przy poparciu przez Polskę, plan taki — kto wie — może mógł rokować powodzenie; że zaś każde, choćby tylko w części pomyślne, jego wykonanie musiałoby dać Stefanowi sławę ogromną, a całej rodzinie Batorych olbrzymie stanowisko — to rzecz zupełnie jasna.

Co bowiem w całym tym planie świetnym uderzyć musi od początku, to to, że tu główny wróg Turków na stałym lądzie, pan części Węgier, cesarz Rudolf, jest pominięty zupełnie. Gdzie mowa o spółdziałaniu floty, niewątpliwie rachowano na ligę i na flotę nie tylko wenecką, ale i hiszpańską, walczącą, jak wiadomo, niejednokrotnie przeciwko muzułmaństwu, zwyciężką już raz nad półksiężycem, pod Lepanto. Niejednokrotnie słychać w korespondencyach nuncyuszów, że

Stefan Batory myślał o bliższych z Filipem II stosunkach, że chciał z nim wejść w porozumienie, do czego stolica apostolska naklaniała go usilnie. Ale na rodziny habsburskiej gałąź wschodnią, niemiecko-czesko-węgierską, w tym całym projekcie Stefan nie ma żadnego prawie względu. Chyba dodatkowo, pomijając to milczeniem jako wynikające z natury rzeczy, spodziewał się, że siły cesarskie zaprzętą tymczasem Turków w Węgrzech. Dziwna rzecz, to zamilczenie zupełne o cesarzu, który, zdawałoby się, w każdym planie wojny z Turkami powinienby stać na miejscu pierwszym i naczelnem. Toć Stefan Batory, jak się zwierzał nuncyuszowi Laureo, pragnął zrazu, jako wojewoda siedmiogrodzki, być wodzem cesarskim przeciw Turkom. Ze stanowiska jednak Stefana rzecz to zupełnie zrozumiała i z jego polityką wobec domu austriackiego zupełnie zgodna, że jako król polski na cesarza się już nie oglądał.

I stosunków Stefana do Austrii, do cesarza Rudolfa także nie znamy dotąd dokładnie. Tyle jednak już dziś wiadoczne, że wobec niego zajmował Stefan Batory stanowisko bardzo samodzielne, niekiedy nieprzyjazne, często lekceważące prawie.

Wybór Stefana Batorego w Polsce nosił charakter anti-habsburski wybitnie i podwójnie musiał być niepowiastnym dla domu austriackiego. Nietylko dlatego, że go wybrano pomimo elekcyi królem polskim cesarza Maxymiliana, a więc przeciwko niemu; ale i dlatego także, że Stefan był już dotąd w oczywistej z cesarzem nieprzyjaźni, tem większej, ponieważ cesarza Maxymiliana obwiniął o zdradliwe postępowanie z sobą.

Jak wiadomo, Stefan Batory uznał był zrazu, jako wojewoda siedmiogrodzki, Maxymiliana swoim zwierzchnikiem według owego traktatu tajemnego, który doszedł na krótko przedtem z Janem Zygmuntem Zapolyą. Stefan potem zawsze zapewniał, że tego układu dotrzymać szczerze pragnął i poprzec cesarza przeciwko Turkom był gotów, pożądamc nawet wojny z Turkami. Ale traktat cały musiał być tajny do czasu takiej wojny, którąby podjął cesarz; tak też zastrzeżono wyraźnie, bo inaczej musiałby ściągnąć na Stefana

i na Siedmiogród gniew jawnego zwierzchnika, sułtana. A tymczasem cesarz Maxymilian, wierny w tem tradycyom ojcowskiem, żeby Stefana z sobą ściślej związać, gdy go skłóci z Turkami, kazał oznajmić swoim posłom w Konstantynopolu o tym układzie, tak jak niegdyś Ferdynand doniósł Solimanowi o traktacie Waradyńskim z Janem Zapolyą. To postawiło Batorego w niezmiernie trudnem położeniu wobec Turków: musiał używać różnych sposobów, żeby sułtana podejrzliwość uspić i gniew przebłagać. „Bóg sam wie, ile mnie kosztowała przyjaźń Maxymiliana, zdraдлиwego monarchy“, skarżył się już jako król przed nuncyuszem Laureo. Opowiadał, że cesarz dał nawet Bekieszowi, popieranemu przez siebie, listy własnoręczne Stefana do cesarza, które Bekiesz posłał do Turków na dowód, że powinni złożyć Stefana, a jemu rzady Siedmiogrodu powierzyć. Stefan Batory musiał dowodzić, że to są listy sfalszowane, musiał się grubo opłacić, żeby w to dowodzenie uwierzono ¹⁾).

Tego nie mógł Stefan darować ani zapomnieć Maxymilianowi nigdy. W wiele lat po jego śmierci rozżalony odzywał się o nim do agentów papieskich z największą niechęcią. Wówczas zaś zaraz, aby przebłagać Turków, przyrzekł im, że nigdy z cesarzem żadnych zgół stosunków nie nawiąże i wszelkich stosunków istotnie się wystrzeżał, ani nie ufał w niezem. Nawet podobno, tak jak w imię cesarza knuli spiski na Batorego jego przeciwnicy w Siedmiogrodzie, tak i Stefan z kolei nieobcy był odtąd knowaniom przeciw cesarzowi na Węgrzech. Jak wiadomo, nie brakło tam nigdy niechętnych zwierzchności królów Habsburgów, rządów ich namiestników lub komendantów niemieckich. Kiedy Stefana wybrano królem polskim, to, jak słyhać, istniał już w Węgrzech części cesarskiej formalny spisek pomiędzy różnymi magnatami, żeby go wynieść także i na tron węgierski, uczynić w miejsce Maxymiliana królem i Węgrów. A spisku tego wszystkie nici zbiegały się podobno w rękę Berzeviczego, podkanclerzego Stefana, który więc i sam chyba wiedział o takim przedsięwzięciu. Cesarski wielkorządca Węgier pół-

¹⁾ Laureo do kardynała Como 10 maja 1577, szyfra już cytowana.

noenych, Rueber, ostrzegał Maxymiliana, że jeśli Stefana do korony polskiej dopuści, to na pewno straci niezadługo i tę całą część Węgier, której dotąd jest królem¹⁾.

To nam dopiero tłumaczy dlaczego to cesarz tak się niepokoił ogromnie wyborem Stefana w Polsce, dlaczego w ostatnich miesiącach życia myślał wciąż o podjęciu chociażby nawet wojny, żeby swoich pretensyj do korony polskiej dochodzić, dlaczego starał się książąt Rzeszy dla wojny takiej zjednać na sejmie w Ratyzbonie. Dlatego to i Rudolf po śmierci ojca pełen był trwogi przed Stefanem; dlatego kazał tak pilnie śledzić wszystkie jego kroki w Polsce i donosić sobie o wszystkim, co się tam dzieje. Dlatego to wracający do Polski nuncyusz miał się starać przedewszystkiem, aby cesarza i króla węgierskiego Rudolfa z nowym królem polskim pogodzić, miał umożliwić cesarzowi, aby bez upokorzenia przed zwyciężkim rywalem ojca dawne przymierze z Polską odnowił.

Stefan Batory jednak mimo całej powolności dla kuryi rzymskiej nie dawał się do tego tak łatwo nakłonić. Oświadczał wprawdzie, że o żadnej walce z Rudolfem nie myśli, ale pierwszego kroku uczynić nie chciał, wypominał wszystkie krzywdy doznane od jego zmarłego ojca, zastawiał się, że nie może znowu się narażać na podejrzenia Turków, jedynego swego sprzymierzeńca, sultana, wyzywać niechęć. Narreszcie stawiał także swoje warunki, żądał wynagrodzenia za szkody, które poniósł od Maxymiliana w swych posiadłościach rodzinnych.

¹⁾ Dr. Ludwik Szádeczky podał o tem wiadomość zaczerpniętą z aktów archiwum wiedeńskiego w organie węgierskiego Towarzystwa historycznego „Századok“ z grudnia 1886 p. t.: *Báthory István és egy magyarországi összeesküvés*. Nieznajomość języka węgierskiego nie pozwala mi o tym spisku nic więcej tu powiedzieć nad to, czego się można domyślać z cytatów danych w przypiskach. Tenże sam autor ogłosił tamże jeszcze w 1882 r., zeszyt z czerwca, tajny plan Stefana co do Siedmiogrodu i Zamojskiego (pochodzący również z arch. wied.). o czem tu niżej; wiadomość o tem czerpię tylko z cytowanej już rozprawy p. Aug. Sokołowskiego w *Ateneum* p. 531; bliższych objaśnień ze strony węgierskiej otrzymać się nie dało.

Zresztą, jeżeli cesarz Rudolf podejrzywał Stefana o nieprzyjazne zamysły i czyny na Węgrzech, to i Stefan podczas wojny moskiewskiej nawzajem pełen był nieufności, podejrzeń, jak się zdaje, wcale nieuzasadnionych. Maxymilian znosił się istotnie w ostatnich jeszcze chwilach z Iwanem Groźnym. Bawiło jeszcze w granicach Rzeszy poselstwo carskie, gdy cesarz umierał; postanowiono w Ratyzbonie w odpowiedzi wysłać do Moskwy wielkich posłów od Rzeszy i zamyślano zawrzeć z Iwanem przymierze, które naturalnie swem ostrzem musiałoby się zwracać przeciwko Stefanowi. Ale po śmierci Maxymiliana nic z tego się nie stało, a odtąd Iwan Groźny daremnie się u Rudolfa upominał, aby obiecane poselstwo przybywało nareszcie. A tymczasem Stefan Batory wciąż żalił się przed nuncyuszami, że to cesarz Iwana Groźnego do wojny podmawia i w uporze umacnia, że to on się przyczynia do przedłużenia walki, aby Stefan był w innej stronie zaprzątnięty. Skarżył się również i nuncyuszowi i sultanowi, że z cesarza podniety Olbracht Łaski gotuje się z górnych Węgier przedsięwziąć wyprawę na Wołoszczyznę przez polskie posiadłości, co by na króla mogło Turków obruszyć. Naprawdę Rudolf ani myślał o tem i przestrzegał usilnie, żeby się Turkom w niczem nie narazić; w tym celu Łaskiego starano się nawet pozbyć z krajów cesarskich.

Stosunki dyplomatyczne nawiązano wprawdzie tymczasem znowu, podejrzliwość wzajemna nie zmniejszała się przecież. Słysząc nawet o wznowieniu dawniejszych zamysłów. Podczas sejmu 1581 powtarzała się uporczywie w Warszawie wieść o tem, że Rudolf chory niebezpiecznie, nawet, że już umarł i tylko jeszcze śmierć jego tają. W takim razie Stefan wystąpi z pewnością jako kandydat do tronu węgierskiego; twierdził nuncyusz Caligari, i niewątpliwie zostanie królem obrany. Nuncyusz upraszał już zawczasu o instrukcye, co ma czynić, czy powinien jechać za Stefanem na Węgry, zwłaszcza, że pewnie drugie stronnictwo wybierze arcyksięcia Ernesta i może przyjąć między obu elektami do walki. Dziwna rzecz, Caligari się jakoś wcale takim obrotem sprawy nie trwożył; spodziewał się owszem z węgierskiej elekcji Stefana korzyści wobec Turków i mniemał, że Stefanowi udającemu się do Węgier powinien towarzyszyć.

Rudolf, jak wiadomo, nie umarł. Za to w tym samym czasie widzimy, jak bardzo się niepokoił arcyksiążę Ernest na Węgrzech jakimiś znowami panów węgierskich i polskich, jak o nich pilnie cesarza przestrzegał, jak gorąco namawiał, żeby koniecznie ustępstwem w sprawie owej o Szatmar, która tak ciążyła na sercu Stefanowi, zażegnał niebezpieczeństwo grożące od króla polskiego. A znów Stefan Batory ze swej strony żalił się przed Possewinem niezadługo później, że w Niemczech chodzi głos powszechny, jakoby on zamierzał Węgry najechać, że te pogłoski rozpuszcza dwór cesarski, chociaż on, Stefan, bynajmniej nie chce wszczynać pierwszy niepokojów wśród chrześcian ¹⁾). To też po wojnie moskiewskiej tem gorliwiej zajęła się stolica apostolska, a szczególnie Possewin, żeby cesarza ze Stefanem naręszcie pojednać. Przewlekło się to dość długo, spór o owe zamki Szatmar i Nemety, których zwrotu się Stefan dopominał, przeciągał się, zanim się cesarz wkońcu zdecydował, żeby Stefana innemi posiadłościami na Węgrzech za nie odszkodować.

O tem wszystkiem mamy dotychczas wiadomości niejasne bardzo i fragmentaryczne. Byłoby to rzeczą historyków węgierskich, żeby wszystkie te sprawy, myśli i zamiary dokładniej zbadać i w jednym ciągu jako całość przedstawić. To samo już jednak wystarcza, żeby zrozumieć, dlaczego to Stefan Batory w swoim planie wojny przeciwko Turkom ani się na cesarza Rudolfa nie oglądał zbyt, ani jego udziału nie pragnął. Zresztą doświadczenie dotychczasowe pouczało dostatecznie, że cesarz wobec Turków pospolicie bywa bezsilny. Toć dotąd czy Ferdynand, czy Maksymilian za każdą nową wojną doznawali tylko nowego niepowodzenia i straty.

Poparcie książąt Rzeszy niemieckiej mogło być w wojnie z Turkami, przy utworzeniu się jakiejś ligi, wcale nieobojętne. Ale takie poparcie możnaby może uzyskać i bez

¹⁾ List Possewina z 27 maja 82, Pierling, *le S. Siège etc.*, Ap. I p. 111; list Ernesta z 8 maja 81, Mosbach, *Wiadomości* 168; listy nuncjusza Caligari od stycznia do marca z archiw. wat.

cesarza. Od czasu, kiedy sprawę opieki i rządu w Prusach załatwiono po myśli książąt pośredniczących, odkąd przy ich spółdziale nastąpił układ z Gdańskiem, odtąd był już Stefan Batory we wcale przyjaznych stosunkach z najmożniejszymi z protestanckich książąt niemieckich, z całym domem Brandeburskim i z elektorem Saskim. Zasilano go nawet z tej strony pieniądze pożyczkami podczas wojny moskiewskiej; na wojnę turecką można było oczekiwać co najmniej równej pomocy. A znowu później nieco i książęta katolicycy niemieccy także się ku Stefanowi zbliżyli. Najznaczniejszy z nich, książę Bawarski, sam się zgłaszał przez Possewina z listem do króla, z życzeniem przyjaźni i ścisłego przymierza. Zapewniwszy sobie przymierze i pomoc Rzeszy, nie potrzeba się było o cesarza wcale troszczyć. Turcy już nie bez niepokoju dowiadywali się w Polsce, czy to prawda, że chcą książęta Rzeszy wybrać Stefana cesarzem na to, aby podjął wojnę przeciw niewiernym, co o tem myślą Polacy, czy się na to zgodzić gotowi? ¹⁾

Plan taki wojny tureckiej, jak ów Stefanowy, podjęty bez cesarza i króla węgierskiego, gdyby choć w części dał się zrealizować, musiałby się w rezultacie obrócić na szkodę panowania austriackiego na Węgrzech, na chwałę natomiast Siedmiogrodu i Batorych. Z tym planem zapewne zostawał w związku i z nim się liczył ów plan inny, może z tym tu współczesny, o którym słyszymy, że go Stefan własnoręcznie nakreślił, a według którego chciał na tronie węgierskim osadzić swego synowca Zygmunta Batorego, Zamojskiego zaś uczynić wojewodą Siedmiogrodzkim.

Siedmiogrodu bowiem nigdy Stefan nie tracił z oka. Sarkano w Polsce nieraz na ten tytuł księcia Siedmiogrodzkiego, który zatrzymał Stefan jako król polski i nie przestawał go używać, mimo że brat jego Krzysztof, a potem syn tegoż Zygmunt, rządy tam objął. Ale ten tytuł nie był u Stefana bynajmniej czezym tytułem. Owszem, król polski był

¹⁾ Pierling Ap. IV, p. 120; list Bojanowskiego do Marszałka Opalińskiego z 13 stycznia 81, z MS. Bibl. Dzikowskiej, zob. w Dodatках Nr. I.

teraz jakby zwierzchnim panem Siedmiogrodu, zatrzymał tam na rządy wpływ wielki i bezpośredni. Toć miał nawet przy swoim boku urzędników oddzielnych dla spraw siedmiogrodzkich. Żadnej ważniejszej sprawy nie załatwiono tam, jak się zdaje, bez króla Stefana wiedzy i woli. Przyjeżdżali do niego ztamtąd naradzać się najwyżsi urzędnicy, a on sam zdala nawet w Siedmiogrodzie gospodarował wcale samoistnie, jak to już widzieliśmy co do spraw kościelnych, przy zakładaniu kolegiów jezuickich. Niektórzy z panów siedmiogrodzkich skarżyli się już Turkom, że Stefan w Siedmiogrodzie zanadto wiele znaczy, że brat jego jest tylko jego namiestnikiem ¹⁾. Że Zygmunt Batory został, choć dziecią, wybrany wojewodą, to sprawił Stefan jako jego opiekun. Mógł więc poniekąd rozporządzać godnością wojewodzińską, mógł śmiało rachować na Siedmiogród w przyszłej przeciwko Turkom walce.

Cały ten plan był to więc jakby wznowiony dawny plan prymasa Łaskiego, aby z Polski i z Węgier, pod przywództwem króla polskiego, podjąć na wielką skalę walkę z muzułmaństwem, a przez to cały wschód poddać pod Polski przodownictwo. Dla Habsburgów nie byłoby tam wtedy miejsca; rolę ich, spadek po Jagiellonach w najobszerniejszym znaczeniu, musiałyby objąć teraz ród Batorych.

Zbyteczna chyba wskazywać, że wykonanie tego planu i Węgrom i Polsce musiałyby przynieść korzyści nieobliczone. Węgry zyskiwałyby możność nieograniczonego rozwoju narodowego. Z Siedmiogrodu rozpoczęłaby się dawnej świetności węgierskiej restauracya. Dla Polski taki tryumf nad półksiężycem otwarłby jeszcze większe widoki. Panowanie na morzu Czarnem, posiadanie jego wybrzeży, musiałyby jej koniecznie przypaść. Objęłaby tam spadek niejako po Turkach, mimo Tatarów, którzyby przestali być groźnymi.

O Tatarach milczy wprawdzie sam plan Stefana, nie zamierzano ich zaczepiać na razie. Czy można było rachować, że pozostaną w spokoju? czy byłyby owe 20,000 wystarczyły, żeby im wszelką chęć najazdu odebrać? To chyba

¹⁾ Hurmuzaki, III NN. 37, 40, 43.

Stefan musiał wiedzieć najlepiej. Ale jeřliby przez czas wojny utrzymało się ich na wodzy, to po wojnie, po wyparciu Turków z Europy, a choćby po ich odparciu w głąb bałkańskiego półwyspu, Tatarzy musieliby przycichnąć, wróciłiby z pewnością do tych pokojowych przeważnie zajęć, jakim już raz, w XV wieku, nim się tu Turcy rozpostarli, zaczęli się oddawać. Bez gwałtownego ich wytępienia można było wyprzeć ich powoli i stopniowo, jak tego później i z takim powodzeniem dokonała Rosya po Piotrze W.

Wogóle cały ten program bijące w oczy przedstawia podobieństwo do programu, który sobie zakresliła nowożytna Rosya od Piotra W. poczynając, który od tego czasu z taką konsekwencyą spełnia i do ostatecznego celu wciąż zmierza. Moźnaby analogie i podobieństwa w całym szeregu punktów szczegółowych wskazywać i rozbierać, ale to podobno będzie tutaj zbytecznem. Różnica główna — i to nie na korzyść planów Stefana — że chciał on osiągnąć odrazu, w krótkim czasie, za jednym niby zamachem, to wszystko, do czego potem trzeba było dążyć długo, powoli i konsekwentnie. To, co potem czyniono w XVIII wieku ze strony Rosyi i do czego niejednokrotnie umiano pozyskać Austrii spółdział, to miała wtedy, w wieku XVI, spełnić Polska Stefana Batorego przy spółdziale oczywiście tej części Węgier, która była w mocy Batorych. Jakie to dla nich obu roztwierało horyzonty szerokie i potęgi i chwały — czyż potrzeba jeszcze powtarzać?

Czy nie byłby się zczasem wytworzył taki sam pomiędzy Polską a Węgrami antagonizm, jaki musiał powstać pomiędzy Rosyą a Austryą, próżnoby o to pytać, skoro rzecz nietylko do wykonania choćby w części nie przyszła, ale nawet nie popróbowano wcale programu tego wykonać. To, że i tu i tam rządziłaby z pewnością ta sama rodzina, mogłoby i tę trudność przyszłą usunąć. Raczej zapytać się godzi, czy o wykonaniu można było naprawdę pomyśleć, czy cały projekt tak rozległy nie był właśnie — tylko projektem, po to zakreslonym szeroko, żeby się od natarczywych żądań i przynaglań z Rzymu do wojny z muzułmaństwem uwolnić.

Do wykonania potrzeba było ludzi, i w znacznej liczbie. Tych jednak w Polsce (jazdy) i w Węgrzech (piechoty) by-

łoby się znalazło podostatkiem. Potrzeba było także i bardzo wiele pieniędzy. O te było nierównie trudniej. „O! gdybym miał pieniądze!“ mówił Stefan do Possewina, rozprawiając z nim o wojnie z Turkami ¹⁾. Na tę okoliczność w samym projekcie zwrócono już o tyle uwagę, że w nim zaznaczono wyraźnie, jako w Polsce żołnierz mniej kosztuje, niż w innych stronach Europy, mniej potrzebuje przygotowań i zapasów. Ale i tak jeszcze jakichże to sum byłoby potrzeba choćby tylko na opłacenie owych blisko 100,000 ludzi zbrojnych! Toć pod Pskowem — a wtedy była armia Stefana Batorego największą — było nie wiele co nad 20,000 żołnierza, a na utrzymanie takiej armii przez rok jeden potrzeba było wszystkich dochodów polskich aż dwuletnich, podatków uchwalonych wtedy w niezwyklej wysokości.

O ten szkopuł, o kwestyą finansową, musiałoby się wszystko rozbić, gdyby miała przyjść rzecz do wykonania — nie mówiąc już zupełnie o tem, czy byłby się kiedykolwiek jaki sejm polski zgodził na wojnę zaczepną z Turkami. Tutaj też musiał Stefan Batory rachować na inne źródło dochodu i na nie rachował oczywiście. Papież to, stolica apostolska miała dostarczyć funduszów; ta finansowa strona całego przedsięwzięcia w drobnej jedynie części miała w myśl wojowniczego króla przypaść na niego i jego państwo. Czy mógł papież takich ogromnych sum dostarczyć? Czy byłby w stanie ponieść taki olbrzymi ciężar? Z pewnością nie, gdyby o samego papieża chodziło. Ale tu właśnie było pole dla innych, tu miała działać liga, któraby papież zorganizował, któraby dostarczyła Stefanowi nie tyle ludzi, jak funduszów, a nadto działałaby swą flotą. Wenecya i książęta włoscy, szczególnie W. Ks. Toskański, Hiszpania i jej skarby amerykańskie, wszyscy nareszcie, kogoby papież zdołał do ligi przeciwko Turkom wciągnąć, musieliby dać pieniędzy; bez ligi o wykonaniu planu nie można było nawet myśleć. Czy liga taka mogła w tej porze przyjść do skutku? Nad tem zastanawiać się przechodzi stanowczo ramy i zakres naszego tutaj zadania.

Zadaniem bowiem tutaj naszym było tylko zaznaczyć,

¹⁾ Pierling, Append. p. 127.

że ten plan był wielki i wspaniały, korzystny pod każdym względem, a nawet — może — poniekąd wykonalny. Na końcu pozostaje jeszcze nadmienić, kiedy ten projekt powstał. Taki plan mógł być spisany tylko wkrótce po ukończeniu wojny moskiewskiej, między wiosną 1582 a macem 1584 roku. Wtedy to, szczególnie w roku 1583, często rozbiegano tę sprawę wojny tureckiej pomiędzy królem a Possewinem; wtedy jedynie mógł Stefan Batory takie układać sobie plany. To okazuje sposób, w jaki tu mowa o Moskwie, o jej możliwym, prawie pewnym, ale późniejszym dopiero do wojny przystąpieniu. Po marcu 1584 r., po śmierci Iwana Groźnego, całkiem inaczej byłby się Stefan Batory już odzywał o Moskwie. Ten zwrot, który nastąpił w planach Stefana po śmierci Iwana Groźnego, każe chwilami powątpiewać, czy cały ów plan wojny tureckiej był naprawdę na to przeznaczony, żeby w stosownej chwili można było podjąć istotnie jego wykonanie.

Wątpliwości niejako pozostać jeszcze muszą o tem, czy Stefan Batory wierzył zupełnie w wykonalność świetnego planu wojny tureckiej, któryśmy tutaj rozbiegali, czy zwłaszcza rachował na to naprawdę, że się go da wkrótce urzeczywistnić. Ale co niepodlega najmniejszej wątpliwości, co jest najoczywistej stwierdzone, to to, że od chwili śmierci groźnego cara Stefan o nieczem nie myślał i nie marzył tak nieustannie, jak o wznowieniu wojny z Moskwą. Z tym planem, a nie z projektem wojny tureckiej, wystąpił przed radą senatorów w Lublinie w sierpniu 1584 i w styczniu 1585 przed sejmem, który go wtedy odrzucił. Ten plan chciał znów wnieść na sejm w lutym 1587, kiedy go śmierć zaskoczyła, a kiedy, jak powiadają społeczeństwa historycy, posłowie zamierzali plan króla przyjąć.

Kiedy ten nowy projekt drugiej wojny moskiewskiej powstał? Zkąd się on zrodził w głowie króla Stefana? Kto go mógł w nim rozbudzić? Toć nie zgola — wspomniano już poprzednio — nie okazuje, żeby już dawniej miał go powziąć. I znowu musimy, zamiast dać wyraźną odpowiedź,

robić tylko domysły, które przyszłe badania mogą potwierdzić lub rozwiać.

Projekt z pewnością nie powstał wprzód, jak po śmierci Iwana Groźnego, a zwłaszcza przy pierwszych wiadomościach, które doszły do Polski o jego następcy Fiedorze. Najstarszy syn i właściwy następca przyszedł Iwana Groźnego, do niego usposobieniem podobny, zginął był w czasie oblężenia Pskowa, jak wiadomo, z ręki własnego ojca, który go zabił mimowolnie w przystępie gniewu. O młodszym, późniejszym carze Fiedorze, już wtedy chodziły wiadomości, że jest niespełna rozumu. Nawet król szwedzki Jan III, choć tak mało potężny, mógł sobie roić, że po śmierci Iwana będzie łatwo stracić Fiedora z tronu i może jego zająć miejsce. Jakoż Fiedor istotnie był zgola do rządów niesposobny; ojciec musiał zawczasu upatrzeć opiekunów, między tymi odrazu powstały spory i waśni.

O tem wszystkiem donosił wnet Stefanowi posel, Lew Sapieha, którego wysłano do Moskwy w sprawie jeńców wojennych jeszcze za życia Iwana. Donosił, jaka tam panuje teraz trwoga przed Stefanem, skoro rozejm zgaśł przez śmierć cara i potrzeba go znowu odnowić.

Już to musiało wojowniczego króla zapalić do nowych projektów wojny. Więcej jeszcze zapewne działał wzgląd inny. Toć Stefan wciąż się nosił z myślą wojny tureckiej, prędzej czy później, ale do której przyjść powinno. Wojna turecka w Polsce nie była popularną nigdy; lękano się potęgi muzułmańskiej, nie chciano jej całej na siebie samych obalić, nie rachowano wiele na ligę mocarstw chrześcijańskich, ani nie ufano, że kiedy przyjdzie trwale do skutku. Zato w Polsce niezmiernie był popularny projekt zjednoczenia się z Moskwą; wtedy i Turków nie potrzebaby się obawiać. Toć w obu bezkrólewiach poprzednich było tak pełną chęci wyboru królem cara lub jego syna. Czyżby teraz nie należało, wśród zmienionych okoliczności, zupełnie rzeczy odwrócić? Czy nie skorzystać ze sposobności, czy nie narzucić Moskwie na cara króla polskiego, skoro w Polsce jest król groźny dla Moskwy, a w Moskwie niema właściwie cara? Podobno i na Moskwie nie brakło ludzi, którzy w taki sposób myśleli, dla których Stefan byłby miłym na cara; chociaż,

zdaje się, król Stefan więcej sobie wyobrażał, niżli w istocie to przekonanie było rozpowszechnione w Moskwie. W każdym razie do wojny z Moskwą było z pewnością łatwiej sejmy nakłonić, niż do wojny tureckiej; Moskwy przynajmniej teraz nikt się w Polsce nie lękał. Przyczynę znaleźć było łatwo; toć pretensyj roszczono sporo: do Smoleńska, do Siewierszczyzny, Pskowa, Nowogrodu, o które można się było teraz upomnieć. Na taką wojnę i Turcy patrzyliby z pewnością przyjaźnie, Tatarzy dopomogliby do niej chętnie.

To była pobudka dla Stefana bezpośrednia według wszelkiego prawdopodobieństwa. Raz zaś opanowawszy Moskwę, z całkiem inną już siłą możnaby na Turków wyruszyć; wtedy nie potrzebaby się tak bardzo już na jakąś ligę oglądać, zapasów mogła dostarczyć Moskwa, gdzie car wszystko miał do swobodnego rozporządzenia.

Bodaj czy nie stolica apostolska rozbudziła w Stefanie taki pomysł pośrednio; toć w jej imieniu nalegano wciąż o wojnę przeciwko Turkom i do tej wojny myślano zawsze pozyskać Moskwę. Toć kurya rzymska marzyła nieustannie o unii kościelnej z Moskwą, a do tego pod Stefanem na tronie carskim dopierożby była sposobność! Toć o to naglił ciągle Possëwin, który i o unii i o przymierzu z Moskwą przeciwko Turcy i o wojnie tureckiej prawił wciąż Stefanowi.

I tu przychodzi nam się spotkać znów z Possewinem, który w dziejach Stefana, a zwłaszcza zewnętrznej jego polityki, ogromną odgrywa rolę. Już po kilkakroć była sposobność wspominać Possewina. Osobistość to ze wszechmiar ciekawa, a dotychczas wcale jeszcze nieznana dokładnie. Szczególniej nieznana jest prawie jeszcze jego olbrzymia w północno-wschodniej Europie działalność. Istnieją o tem oddzielne dzieła, szczególniej o Possewina czynnościach w Szwecyi, albo o jego poselstwie w Moskwie. Istnieją panegyryki Possewina, całą jego działalność uwielbiające; zrozumieć ją, ocenić jej doniosłość, poznać jego plany i jego sposób działania, przedstawić to w związku ogólnym: — o to się nikt dotąd nie pokusił. Najmniej zaś znany działalność Possewina w Polsce po pokoju Zapołskim. Tu dopiero prace O. Pierlinga od niedawna wniosły niemało światła. Prace te jednak nie wyświeciły sprawy wszechstronnie, tylko z cieka-

wiają niezmiernie do jej grantownego poznania. Bo to, co tutaj spostrzegamy, zdaje się pokazywać, że Possewin był przed wszystkimi innymi najważniejszym planów Stefana zagranicznych spółuczestnikiem, był powiernikiem jego poufnym, pośrednikiem wybranym. To, co w pismach O. Pierlinga widzimy, zdaje się wskazywać na to, że w ostatnich latach panowania króla Stefana, jak Possewin z jednej strony wielki wpływ na króla wywierał, tak znów z drugiej strony jeszcze bardziej jego wpływowi ulegał, bywał nawet, może niekiedy pół bezwiednie, narzędziem w ręku Stefana. Possewin bodaj czy nie jest w zakresie polityki zewnętrznej Stefana Batorego prawie równie ważną osobistością, jak Zamojski w zakresie polityki wewnętrznej. Poznać dokładnie wszystkie sprawy Possewina rzecz to jest prawie tak samo doniosła, jak poznać sprawy i motywa czynności Zamojskiego. Obok Stefana, Zamojski i Possewin — to z pewnością najeiekawsze osoby tej epoki.

Possewin bywa sławiony pospolicie jako zakonnik gorliwy niezmiernie, zarówno pobożny jak uczony, pełen zapału apostołskiego, przejęty wielką misją swego zakonu, a przysięgą człowiek ruchliwy i przezorny, zręczny i składowy agent dyplomatyczny, zawsze obfity w pomysły i środki wiodące wprost do celu. Tych przymiotów istotnie nikt mu nie może zaprzeczyć, bo je posiadał niewątpliwie. Ale obok takich przymiotów posiadał Possewin także i wszystkie wady z temi przymiotami idące zwykle w parze, a więc: niezmierną ufność w swoje siły i w swoją zręczność; ogromny pociąg do mieszania się we wszystkie sprawy wielkie a trudne; niepospolitą żądzę, żeby samemu je prowadzić, niemi kierować, decydującą odegrać rolę; nadzwyczajną skłonność, żeby sprawy kościelne i polityczne łączyć z sobą i razem jedne z drugimi traktować. Obok wszelkich pozorów wielkiej skromności, pokorą zakonną nie odznaczał się Possewin bynajmniej; była ona u niego tylko zewnętrzną czysto. Rozumny i przebiegły, sprawy ogólnej i sprawy swej osoby nigdy nie umiał różnić; zlewały mu się obie zupełnie. W sztukę zaś dyplomatyczną i w jej tryumfy własne ufał do zbytku, zapalał się niezmiernie łatwo, w to, czego pragnął, wierzył zbyt prędko,

a trudności nie dosyć uwzględniał. Dawał się bardzo często unosić, a wtedy można było nim pokierować.

Toteż kiedy po pierwszych powodzeniach w Szwecyi, na pozór tak zupełnych, przybył do Rzymu i wnet do nowej misyi skandynawskiej począł się sposobić z rozkazu Grzegorza XIII, nie wszyscy równie mile patrzyli na to. Szczególniej kardynał Hozyusz był zupełnie przeciwny, żeby Possewina miano wysłać po raz drugi na północ i odmawiał mu potrzebnych do apostołstwa skutecznego przyniotów. Za to Possewin wyrażał się bardzo niekorzystnie o działalności Hozyusza¹⁾. A jednak prawie by się zdawało, że Hozyusz

¹⁾ Jeszcze za życia Hozyusza sekretarz kardynała Reszka, wspomniawszy w liście do Kromera z 6 marca 79 r. (Bibl. Czartor. MS. 308 f. 563), że tam, w Warmii, mają teraz Possewina (jechał wtedy poraz drugi do Szwecyi, lecz jeszcze do Warmii nie dojechał), dodaje kilka wierszy o nim (kluczem, nieodefrowano), wyraźnie mu nieprzyjaznych, które kończy: *Itaque videritis et vigilate*. A gdy Possewin powracał z tej drugiej wyprawy szwedzkiej, już po śmierci Hozyusza, Reszka pisze o nim wyraźniej 22 paźdz. 80 r. (tamże f. 584): *De Possevino non miror questum esse de nobis. Non probavit unquam Cardinalis noster istam suam proficiscendi cupiditatem et elatos spiritus, quos ipsi quoque fratres eius noverant, sed forte corrigere non poterant. Dixit Pontifici, quae sensit Cardinalis. Monuit, humilitate, non suadae medulla, ad munus apostolatus obeundum opus esse. Verum obtineri non potuit repugnante Comensi, qui promovendum hominem susceperat. Sic est illa Possevini diuturna modestia in furorem conversa, ita ut ausus sit aliquando mihi dicere: nullum potest maius servitium ecclesiae Dei praestare Hosius, quam si nullum unquam verbum de religione aut dicat aut scribat. Respondi ego, quae merebatur hominis audacia; ad extremum his verbis abituro valedixi: Dominus det tibi spiritum humilitatis, auferat cor elatum, ut illi non tibi labores, illius non tuam gloriam quaeras; sed nisi fueris humilior, potius in Urbe haereres, quam in Septentrione scandala parares. Haec et alios ipsius Possevini sermones coactus ego sum in praesentia Cardinalium Pontifici Gregorio recensere, nostram autem de eo sententiam approbarunt et Toletus et qui nunc Vicarii Generalis inter illos locum obtineat Oliv. Haec satis sint, ut sciat R. Dtio. V., quae sibi soli scripta putet. — Ciekawem byłoby wiedzieć, czy tak samo wyrażał się o Poss.*

sądził trafnie. Toć, jak wiadomo, druga misya Possewina do Szwecyi nie przyniosła spodziewanych korzyści; niebawem trzeba się było wyrzec na teraz wszelkich nadziei co do tego kraju.

Właśnie kiedy Possewin jechał do Szwecyi powtórnie, Stefan Batory zetknął się z nim po raz pierwszy, jeszcze przed rozpoczęciem swojej pod Połock wyprawy. Possewin, ledwo przybył do Wilna, zaraz wystąpił przed Stefanem z kazaniem łacińskim, wnet ofiarował mu przywiezione księgi, a nawet na poczekaniu napisał dla króla uczony wywód przeciwko świeżo wydanemu pismu Wolana. A skoro tylko pomyślał, że wśród bawiących właśnie w Wilnie posłów tatarskich są także chrześcijanie z Kaffy, zaraz pośpieszył się z nimi zapoznać i o stosunki kościelne na Krymie wypytywał się ich starannie. Łatwo zapalny, a tak ruchliwy niezmiernie, gotów był choćby natychmiast jechać z misją apostołską między Tatarów, żeby tam ratować resztki kościoła katolickiego po Genuńczykach i na nowo go z Rzymem związać. Żałował, że z powodu swojej misyi do Szwecyi nie może teraz tego uczynić¹⁾.

Tym zapalem i taką gorliwością, a może jeszcze więcej swoją nauką rozległą i wszechstronną, zrobił odrazu wra-

potem Reszka, którego Stefan, Possewina wielki przyjaciel, zrobił ochmistrem i mentorem swego synowca, kard. Jędrzeja.

- ¹⁾ Theiner, *Annales* III, 660; Theiner, *Schweden etc.* I, 501, powiada wprawdzie, że Possewin już wracając z pierwszej misyi szwedzkiej, załatwiał u króla Stefana sprawy i zlecenia Jana III; ale przez cały czas Possewina śpiesznej podróży ze Szwecyi do Rzymu, od maja do września 78 r. Stefan bawił we Lwowie, a nuncyusz Caligari wyraźnie pisze 17 lipca t. r., że Poss. przybył do Krakowa 1 lipca, i nie mogąc się udać do Lwowa, jemu powierzył załatwienie owych zleceń, Arch. Wat. A tak samo, wbrew twierdzenia Theinera II 3, nie mógł, wracając z drugiej misyi szwedzkiej, wiele rozmawiać ze Stefanem w Warszawie, we wrześniu 1580, bo Stefan właśnie wtedy był z armią w obozie pod W. Łukami. Na prawdę tylko raz przed swoim wysłaniem do Moskwy, tj. w czerwcu 79 r. w Wilnie, spotkał się Possewin z królem Stefanem.

żenie na królu wielkie i dobre. Stefan życzył jego wyprawie do Szwecyi wszelkiego powodzenia, Janowi III go polecał, dał mu nawet podobno już wtenczas jakieś do króla szwedzkiego zlecenie od siebie. Pod Possewina opieką pojechali przynajmniej do Szwecyi owi posłowie tatarscy. Czy Stefan i wierzył także w powodzenie zamiarów Possewina kościelnych co do Szwecyi, niewiadomo.

W bliższe jednak nierównie ze Stefanem zetknięcie wszedł Possewin dopiero wtedy, kiedy go z owem głośnem poselstwem wysłał papież do Iwana Groźnego. Podówczas miewał Stefan z Possewinem liczne i długie rozmowy: o możliwości unii z Moskwą kościelną, w którą król wcale nie wierzył, o udziale przyszłym w wojnie z Turkami Iwana, po którym się Stefan niczego w tym względzie nie spodziewał. Powtórzyły się zapewne takie i tym podobne rozmowy, gdy Possewin przybył od cara do obozu pod Pskowem z propozycjami pokoju. Stefan z pewnością nie dzielił nieufności Polaków i Zamojskiego do Jezuit, niewątpliwie podziwiał niestrudzoną jego gorliwość, z jaką tu w obozie kazał, nauczał, nawracał protestantów, a która nawet niechętnych wprawiała zdumienie.

Może już wtedy radzono o tej unii z kościołem ruskim na Litwie i w Koronie, której cały plan ułożył Possewin w drodze pod Psków od Iwana. O niej i o sposobie zrestaurowania katolicyzmu w Inflantach, o urządzeniu tam stosunków kościelnych, o przyszłej wojnie z Turkami i o przeszkodach, które jej stoją na drodze, rozprawiano już niewątpliwie, kiedy po rozejmie Zapolskim do Rygi podążył za królem Possewin, któremu, jako twórcy pożądanego dla wszystkich pokoju, teraz już wszyscy dank przyznawali należny. Dlatego to wyprawił go papież niebawem znowu do Polski, żeby tu pracował z jednej strony nad rozszerzeniem katolicyzmu w Inflantach i na Rusi, z drugiej zaś strony nad pociągnięciem Stefana do wyprawy na Turków i pogodzeniem go jaknajrychlej z cesarzem.

O tym najdłuższym Possewina w Polsce pobycie, o jego owoczesnych stosunkach do Stefana, dotychczas wiadomo jeszcze bardzo mało. A przecież wtedy prawie bez przerwy przebywał Possewin w Polsce, przynajmniej wciąż tu powra-

cał, wyjeżdżał tylko na dosyć krótko, zawsze w interesie Stefana, zawsze za jego wiedzą i zgodą, zazwyczaj z jego inicyatywy.

Stefan widocznie sobie upodobał gorliwego i ruchliwego Jezuitę. Poznał już jego zapal gorący, jego wielką pohopność do planów rozległych i zuchwałych, cenil jego animusz prawie awanturniczy. Widział Stefan Batory w Possewin osobistość poniekąd pokrewną sobie duchem. Że Possewin tak łatwo się zapalał i dawał unosić, to mu nawet, zdawałoby się, najbardziej jednało króla sympatya. Zawsze zasięgał i mile słuchał jego rady, zdaniem jego w sprawach kościelnych chętnie się powodował, słał go do Siedmiogrodu, żeby tam urządzał nowe kolegia¹ jezuickie. Possewin zaś ztamtąd wybiegał aż na Wołoszczyznę, oczywiście w celach dalszej propagandy religijnej, ale z pewnością i nie bez myśli o przyszłej wojnie z Turkami, na wypadek której księstwa naddunajskie wchodziły bardzo w rachubę.

Niebawem Stefan przedsięwziął użyć zręcznego Jezuitę do negocyacyj dyplomatycznych. Possewin bowiem powziął niezmierną cześć dla osoby Stefana, mniemał, że po nim można się spodziewać prawdziwie wielkich rzeczy, pragnął usuwać przeszkody wszystkie z jego drogi. Więc kiedy się król przekonał, jak gorliwie służył Possewin jego interesom, jak usilnie się starał nakłonić cesarza Rudolfa do ustępstw żądanych przez Stefana, żeby tylko Stefana za to na Turków można było popchnąć: jego to, Possewina, postanowił użyć wobec stolicy apostolskiej, wysłać do Rzymu i uczynić swoim rzecznikiem nowych zamiarów względem Moskwy po śmierci Iwana Groźnego.

Tych to negocyacyj obraz i dzieje nakreślił O. Pierling w swojej rozprawie o planach wojennych Stefana Batorego¹⁾. Zbytecznem byłoby obszerniej tutaj rzecz powtarzać, złasz-

¹⁾ Korzystając w dalszym ciągu ze źródeł zebranych i po części ogłoszonych (w dodatkach) przez O. Pierlinga, a których niestety nowemi pomnożyć nie mogę, odsyłam ciekawego czytelnika po szczegółowe cytaty do jego książeczki, a tu z niej cytuje wyraźnie tylko takie akta, na których

eza skoro to już uczynił w języku polskim X. Załęski przed dwoma laty, uzupełniając rzecz tę nowemi ze źródeł polskich szczegółami. O. Pierling oparł swe przedstawienie na źródłach z archiwum watykańskiego, na listach Possewina i jego przedstawieniu rzeczy. Gdybyż można zkaż się dowiedzieć, jak to Stefan rzecz tę pojmował, jak on wystawia swój do gorącego Jezuitę stosunek! Dopieroż by się ukazał ciekawy niezmiernie obraz subtelnej gry dyplomatycznej pomiędzy Possewinem a Stefanem Batorym!

Przy całej bowiem zgodności pomiędzy nimi obu co do zamiarów przyszłej wyprawy tureckiej, stawali teraz na różnem bądź co bądź stanowisku. Possewin, zgodnie z wolą stolicy apostolskiej, pragnął, aby Stefan zwrócił się przeciwko Turkom, żeby do tego przedsięwzięcia zyskać udział Moskwy; Stefan Batory zaś zapewniał, że wojnę przeciwko Turkom niezawodnie podejmie, ale że najpewniejsza droga do tryumfu nad Turkami z konieczności prowadzi na Moskwę, którą naprzód należy osiąść.

I o tem zdołał Possewina przekonać najzupełniej. Kiedy w sierpniu 1584 r. wystąpił król w Lublinie przed senatorami z planem wojny moskiewskiej, to równocześnie przyzywał tutaj do siebie Possewina, rzecz całą mu wyłuszczył, skreślił cały plan podboju Moskwy w ciągu trzech lat, zaczętem będzie się można z pomyślnym skutkiem przeciwko Turkom obrócić. Potrzeba tylko na to pieniędzy; tych Stefanowi braknie, tych mu więc powinienby dostarczyć papież oraz książęta włoscy, których do tego przywieść w interesie przyszłej krucjaty byłoby rzeczą papieża. Pisał o tem do Rzymu zaraz i król własnoręcznie i Possewin; ten zarazem donosił, że go król wysłać pragnie w tej sprawie do Włoch jako swego ajenta i o pozwolenie do przyjazdu upraszał.

Ale z Rzymu już po paru tygodniach nadeszła odpowiedź całkiem odmowna. Wzbraniano Possewinowi przyjazdu, odmawiano wszelkiej pomocy pieniężnej: plan nie doznał w żadnej części aprobaty papieskiej. A niebawem i sejm warszawski z początku 1585 r., rozburzony sprawą Zborowskich,

textu rozbiorze zależy dalszy mój wywód, gdzie on jest od wywodów O. Pierlinga odmienny.

wziąć nawet nie chciał pod obrady projektu królewskiego. Ani w kraju więc, ani za granicą Stefan nie znalazł dla swojego pomysłu uznania; trzeba było pomysł porzucić — przynajmniej jak na teraz.

Planu, żeby uzyskać stanowisko i wpływ na Moskwie, Stefan Batory się nie zrzekał. Nie mogąc jej wojować, zmuszony rozejm przedłużyć — tylko na dwa lata jednakże to uczynił — próbował negocyacji w tym celu. Podsuwano posłom moskiewskim w Warszawie pomysł, żeby Stefana w Moskwie uznać następcą przyszłym cara Fiedora, który przecież potomstwa mieć nie będzie. Niebawem z taką radą i żądaniem jechał do Moskwy poseł królewski o to zagać tam układy. A Possewin w tych usiłowaniach wiernie sekundował królowi i perswadował moskiewskim posłom w Warszawie, że trzeba być powolnym dla życzeń króla polskiego, bo on jedynie przez wzgląd na papieża zgadza się na ten rozejm, którego pragną. Dopiero wyraźny rozkaz z Rzymu od dalszej działalności dyplomatycznej go oderwał i zmusił udać się na Warmię, do kolegium Jezuitów w Brunsberdze, gdzie mu polecano oddać się wyłącznie obowiązkom zakonnym.

Jezuita musiał posłuchać i cofnąć się w samotność, pewno niechętnie, choć bez szemrania; król nie dał tak łatwo za wygraną. O wojnie nie było teraz co myśleć, przecież trwał ów rozejm dwuletni. Ale nim jeszcze się dowiedziano w Polsce, że negocyacje Haraburdy w Moskwie nie przyniosły żadnego rezultatu, że tam odepchnięto pomysł, aby Stefana naznaczyć następcą cara Fiedora, że jednak chciano się o rozejm dalszy, nawet o pokój wieczny, układać przez posłów przyszłych: już powróciły znowu plany poprzednie, skoro tylko się ukazały pomyślniejsze dla nich widoki. Nie żył już papież Grzegorz XIII, który wszelkie spółdziałanie przeciwko Moskwie odtrącił. Na stolicy papieskiej siedział Syxtus V, mąż pod wielu względami pokrewnego ze Stefanem ducha, oszczędny i rządny, dzielny administrator, wielkiej energii i surowości, niezmiernie skłonny do planów rozległych i ryzykownych. Skoro Stefan o przymiotach nowego papieża dowiedział się dokładnie, przed nim zapragnął, zaraz jesienią 1585 r., wznowić pomysł dawniejszy, tych samych używając sposobów, tego samego pośrednika, Possewina. I osiągnął

teraz odmienny całkiem rezultat — ale tego już nie miał dożyć.

I tutaj to nie mogę się żadną miarą zgodzić na przedstawienie rzeczy przez O. Pierlinga. Dotąd wystarczało jedynie streścić, ogółem biorąc wiernie, to, co on w swej rozprawie opowiada, chociaż może nie we wszystkich szczegółach dokładnie całkiem rzecz pojmuje i przedstawia¹⁾. Temu jednak, co dalej opowiada o zachowaniu się Syxtusa, kto się przypatrzy bliżej, bez uprzedzenia, musi do odmiennych, jak O. Pierling, przyjść wyników. Prawda, rzecz się absolutnie i niewątpliwie wyświecić nie da, dopóki się nie odnajdzie więcej jeszcze materiału źródłowego. O. Pierling, choć szukał skrzętnie (a za to mu się od nas wszystkich szczerza wdzięczność i uznanie należy), przecież znalazł o wiele mniej o tych negocyacyach ostatnich z Syxtusem V, niż o poprzednich z Grzegorzem XIII. Possewina listy z tego czasu jeszcze się w znacznej części gdzieś ukrywają, nie wszystko zresztą, jak się zdaje, śmiano listom powierzać. Miejmy nadzieję, że się uda więcej jeszcze aktów wynaleść w jakiej skrytce archiwum Watykańskiego. Ale już to, co O. Pierling zebrał, zapowiada wcale wyraźnie, jakim będzie wynik ścisłego dochodzenia ostateczny.

I Syxtus V stał zrazu na tem samem stanowisku, zwykłym stolicy apostolskiej, na którym stał jego poprzednik: pragnął pozyskać cara, ażeby łącznie z Polską o wojnie tureckiej pomyślał, w tym celu pisał odpowiednie listy i słał je do Possewina. Rzecz się jednak zmieniła, odkąd posłyszał o planach Stefana Batorego co do Moskwy. Gdy otrzymał wszystkie akta poprzednich rokowań króla z Grzegorzem XIII, gdy przyszły do Rzymu pierwsze wyjaśnienia Possewina,

¹⁾ Tak np. nie podobna mi dostrzedz owego pokojowego usposobienia Possewina, o którym O. Pierling mówi, owej częściowej niezgodności pomiędzy nim i Stefanem; przeciwnie dla mnie zupełna zgodność jest całkiem widoczna, różnica chyba tylko w tem polega, że Possewin chciał, aby to było zupełną tajemnicą, że papież wspiera przeciwko Moskwie Stefana, chociaż nie widzimy, żeby sam król koniecznie jawnej pomocy żądał.

któremu król akta owe tam posłać rozkazał, gdy Possewin donosił, że Stefan już go w tej sprawie do siebie wezwał, i chciałby go wysłać do Rzymu: to nowy papież zainteresował się tą sprawą bardzo i zapragnął się z nią dokładniej zapoznać. Niepodobny w tem do Grzegorza XIII wzywał niebawem Possewina, ażeby się w Rzymie stawił. Zwłaszcza odkąd Syxtus V odebrał znów własnoręczny list od Stefana, a w nim wiadomość, że wprawdzie jedzie już do Rzymu z obedyencyą od króla arcybiskup lwowski Solikowski i synowiec królewski kardynał Jędrzej Batory, że już ten przedstawi oddzielne od stryja swego propozycye, że jednak Stefan widziałby najchętniej, aby to Possewin, najlepiej rzecz znający całą, dokładnie ją też papieżowi wytlómaczył: odtąd wyglądano Possewina w Rzymie z niecierpliwością, sam papież naglił, żeby przybywał czemprędzej.

Instrukcyj, które powiódł kardynał Jędrzej, treść główną stanowił plan królewski dawniejszy. Przedstawiał Stefan, że teraz pora jedyna, aby przyszlą wojnę wielką z Turkami przygotować, aby dla katolicyzmu rozległe zyskać przestrzenie, nie mniejsze, jak się w Indyach zyskuje. Stosunki wewnętrzne w Moskwie są teraz tego rodzaju, że łatwo mogłaby się dostać w moc wrogów chrześcijaństwa, ale i łatwo także byłoby ją królowi polskiemu opanować i przeciwko Turkom powieść następnie. On by Moskwę do uległości papieżowi nakłonił, on by ją przywiódł do zjednoczenia z powszechnym kościołem katolickim; jego tam władzy i panowania wielu już oczekuje i wygląda, jako ratunku od niebezpieczeństw. Wspólność języka i religii z Rusią, podobieństwo z językiem polskim, ułatwią całe przedsięwzięcie, byle je poparto jakąś siłą orężną. A gdyby nawet Moskwa stawiała opór, nie trudno ją będzie zwalczyć i podbić. Potrzeba na to 3 lat, a wystarczy 24,000 ludzi zbrojnych, jazdy i piechoty. Instrukcyja zawierała w końcu daty co do wysokości żołdu (takie same, jak przy obliczeniu sił i nakładu na wojnę przeciwko Turkom), a to pozwalało obrachować koszt całkowity, mniej więcej 200,000 dukatów na kwartał¹⁾. Połowę

¹⁾ Pierling, *Append.* XV; myli się jednak O. P., utrzymując, str. 83, że gdyby papież bardzo mile przyjął te propozy-

tego kosztu chciał wziąć król na siebie (i na swoje państwa oczywiście), drugiej połowy spodziewał się, że mu papież i książęta włoscy dostarczą.

Niewiadomo, jak Syxtus V przyjął te propozycje od kardynała Jędrzeja, czy miał nawet synowiec królewski możliwość od razu je wszystkie papieżowi przedstawić, czy nie wolano w Rzymie na Possewina przyjazd poczekać. Nie znamy również w szczegółach, w jaki sposób Possewin papieża poinformował ani co papież postanowił ostatecznie. Wiemy tylko, że natychmiast po przybyciu Possewina, we wrześniu 1586 r., papież odpowiedział Stefanowi listownie i przyrzekł dokładnie rozważyć wszystko, o czym król przez niego pisał; widzimy, jakie to listy nowe do cara Fiedora i do króla Stefana wiozł ze sobą ten przed chwilą agent króla polskiego, kiedy już po paru tygodniach, w końcu listopada, wyjeżdżał z powrotem do Polski jako reprezentant papieski.

Te listy, więcej jeszcze słowa Syxtusa, które wyrzekł ze smutkiem, publicznie wyrażając żal swój nad śmiercią wojowniczego króla, świadczą wcale wyraźnie o prawdziwych intencjach papieża. Darmo się sili O. Pierling na sztuczną interpretacją listów, z których jeden (do Stefana) sam on pierwszy wynalazł. Darmo się stara z nich wydedukować, że i Syxtus V nie chciał wojny Stefana z Moskwą. Musi się uciekać aż do dziwnego tłumaczenia, że Possewin, który niedawno tak wybornie poznał stosunki moskiewskie, tak trzeźwo o nich sądził, naraz czy oślepl czy dał się olśnić jakimś urojonym nadziejom. Naprawdę jest to skutek z góry poziętych uprzedzeń: dlatego O. Pierling nie chce wierzyć wyraźnym słowom papieskim, dlatego zamyka dobrowolnie oczy na bijące z nich światło.

Cóż bowiem pisał Syxtus V w obu listach z 20 listopada? Królowi polskiemu oznajmiał, że Possewin mu opowie dokładnie, jak papież pragnie rozszerzenia katolicyzmu w tam-

eye, kard. Batory miał wystąpić jeszcze z żądaniem także i zasiłku na budowę twierdz w Siedmiogrodzie. Text instrukcyi w końcu, 169, przepisuje owszem, żeby tego żądania wcale nie stawiał, jeśli tamto papież dobrze przyjmie, bo żądając zbyt wiele naraz, możnaby go było odstraszyć.

tych stronach, jak się spodziewa, że się to stanie przez Stefana. Donosił zarazem, że uznał za stosowne, aby „zanim uplynie rozejm“ z Moskwą, Possewin udał się tam z listem papieskim i przedstawił carowi, że należy ustąpić Stefanowi tych posiadłości, których żąda, należy się połączyć z nim przeciwko niewiernym. „Gdy zaś w ten sposób stanie się zadość naszemu obowiązкови“, dodawał papież, wskazując wyraźnie na potrzebę ciągłości polityki papieskiej wobec Moskwy, którą niedawno w imię stolicy apostolskiej z Polską pogodzone, „wtedy dopiero będziemy swobodniej mogli wesprzeć twoje chwalebne przedsięwzięcie“ ¹⁾.

A jakże brzmiał list papieski do Fiedora? Tu owa ciągłość polityki papieskiej pojednawczej występowała jeszcze wyraźniej. Syxtus V oznajmiał, że Possewin ma jako jego poseł znowu o pokój się starać, że ma, jeśli podobna, zapobiedz nowej wojnie z Polską. Nakłaniał więc cara, żeby miał na względzie własną słabość i potęgę Stefana, który związany przysięgą, że odzyska prowincye oderwane, musi się domagać Smoleńska, Pskowa, Nowogrodu i w tym celu chce po upływie rozejmu rozpocząć wojnę. Zachwalano dalej carowi dobrodziejstwa pokoju, zwracano usilnie jego uwagę, że należy zawsze szanować wymagania prawa i słuszności, że nie trzeba nigdy doprowadzać do wojny. „A gdyby przecież do tego przyszło“, kończył papież w tym liście, „to będziemy nad tem ubolewać, lecz znajdziemy w sumieniu naszym pociechę, żeśmy spełnili przedtem nasz obowiązek“. Czyż jest tu jakiebądź inne tłumaczenie dopuszczalne, jak tylko to jedynie, że papież z góry zwał na cara i jego radców odpowiedzialność za wszystkie skutki dla nich nieszczęśliwe wojny, jeżeli nie ustąpią dobrowolnie najcenniejszych prowincyj?

Oplakując zaś zgon Stefana, papież się ozwał: „Tak więc straciliśmy tego króla, w którym pokładaliśmy wielkie nadzieje, któremu posłaliśmy dużo pieniędzy w tym zamiarze, żeby za jego pomocą wyprawić się drogą na Moskwę przeciwko Turkom i połączyć się w tamtych stronach z Ta-

¹⁾ Pierling, *App.* XVIII; list do cara Fiedora w *Monum. Russiae hist.* Turgeniewa II, N. 11.

tarami i z Persami“. Czyż po takich słowach może jeszcze jakabądź pozostać wątpliwość? Czyjegoż jeszcze szukać świadectwa?

Mamy więc wszelkie prawo twierdzić, że Syxtus V plan Stefana odrzucony poprzednio przez Grzegorza zaaprobował i przyjął, chociaż nie wiemy jeszcze, w jakiej go przyjął rozciągłości i pod jakimi warunkami. Zapewne: wołałby był papież, żeby do wojny z Moskwą nie przyszło, żeby Possewin zdołał przywieść radzców Fiedora do ustępstwa dobrowolnego Smoleńska, Pskowa i Nowogrodu, do połączenia się ścisłego ze Stefanem przeciwko Turkom. Ale czyżby się papież ludził przypuszczeniem, że to dobrowolnie uczynią? Zdaje mi się, że rzecz tę roztrzygają stanowczo papieskie na konsystorzu słowa: „przez Moskwę na Turków“.

Prawda, jest i jedno świadectwo odmienne i to świadectwo — Possewina. Possewin to w liście pisanym do Rzymu, kiedy go w drodze zaskoczyła znienacka wiadomość o śmierci Stefana, powiada: „Ojciec św. nie chciał popierać zamiarów zmarłego króla co do wojny z Moskwą, aby idąc wbrew woli tego królestwa nie ściągnąć na Polskę waśni i nieszczęść“¹⁾.

¹⁾ Cały ustęp tego listu Possewina do kard. Azzolino z Insbrucku 10 stycznia 87 r. brzmi: .. mi avvicinerò à quella parte di Polonia, dove, potendosi fare qualche servizio à Dio, insieme si vada mostrando, con quanta circospezione proceduto ha Nostro Signore in non volere secondare le voglie del Re morto, circa la guerra di Moscovia, per non tirare contra il consenso del Regno, romore et danno in Polonia; Gratiani, *De scriptis invita Minerva* I, 305. To świadectwo, istotnie ważne, jak pojmować należy, to tłumaczę w texcie; natomiast żadnej niema mojem zdaniem doniosłości list z r. 1609 sekretarza Malagridy do nuncjusza w Polsce (że papież nie może dać subsydyów Zygmuntowi III na wojnę z Moskwą, o co proszono, i nie dawał ich Stefanowi na to, lecz na wojnę z Turkami), choć O. Pierling widzi w nim, *App.* XIX, potwierdzenie swojego pojmowania rzeczy. Oczywiście, nie dlatego dawał Syxtus V pieniędzy Stefanowi, żeby szedł na Moskwę, lecz że się wybierał na Turków; ale papież wiedział o tem, że król miał iść na nich przez Moskwę, a jednak dawał. Brak nareszcie wiadomości o tem, w archiwach wenec., co Possewin w tej sprawie traktował w Wenecyi, *App.* XX, istotnie zadziwia,

Ten to list Possewina daje O. Pierlingowi podstawę, aby dowodzić, że Syxtus V nie pragnął zguby Moskwy. Ale czyż taka jest tego listu doniosłość i znaczenie? Czyż można to świadectwo zwycięsko przeciwstawić poprzednim tak wyrażonym? Cóż tu powiada Possewin? Co z tego można wywnioskować naprawdę?

Z tego listu jedno tylko zdawałoby się wynikać, to, że Syxtus V nie przyjął projektów Stefana bezwzględnie, bezwarunkowo, że zgodziwszy się na nie w zasadzie, zrobił przecież to jedno zastrzeżenie, aby wyprawy Stefan nie przedsięwziął wbrew woli i przeciw chęci swoich poddanych. Takie zastrzeżenie jest całkiem zrozumiałe, jeśli się zważy, że Stefan istotnie nosił się chwilami z zamysłem, aby prowadzić wojnę bez przyzwolenia polskiego sejmu, skorobyż kąd indziej dostał pieniędzy. Takiego więc warunku było to znaczenie praktyczne, że papież, gotów dostarczyć wielu środków pieniężnych, lękał się przecież, aby cały ciężar tej wojny nie spadł z czasem wyłącznie na jego barki. Ale jednak słał już zawczasu część subsydyów: Heidenstein wiedział dobrze o 25,000 dukatów, skoro tę samą sumę wymienia i ambasador wenecki w Rzymie. Czy to była rata miesięczna, czy tylko pierwszy niejako zadatek? czy nastąpił już układ z papieżem o wysokość subsydyów pieniężnych ogółem? — tego nie wiemy dotąd, o tem nikt zgoła nie mówi. Jest to rzeczą bardzo prawdopodobną, że Possewin gotowego traktatu ze sobą nie wiozł z Rzymu do Polski, że go miał tam dopiero zawrzeć. A tak samo, zdaje się, papież stawiał jeszcze drugi warunek swojej pomocy pieniężnej.

Possewin już dawniej nieraz wymawiał z niechęcią Stefanowi, że nazbyt wiele wolności przyznał protestantom w Inflantach; żądał więc silniejszej jeszcze tam protekcji dla katolicyzmu. Teraz świeżo, zanim pojechał do Rzymu, aby zamiary Stefana co do Moskwy popierać, zwracał na to uwagę kurji, że należy układy przewlec i „mieć czas, aby króla przy-

przeciwko wyraźnym słowom papieża za dowód służyć nie może; Possewin pisał o tem do papieża na karcie oddzielnej dołączonej do jego listu 23 grudnia 86 r., a tej nie znamy, Gratiani I, 325.

gotować do zrobienia jakiejś obietnicy pewnej przeciwko heretykom inflanckim⁴. Widocznie papież poszedł w tem za jego radą. Słowa ostatniego listu Syxtusa do Stefana, że będzie nowym dla niego (papieża) bodźcem do wsparcia rzeczy owych takie uporządkowanie spraw inflanckich co do religii katolickiej, jakiego papież niewymownie pragnie i do jakiego wzywa króla najmocniej: — te słowa zdają się być wyraźną wskazówką, że było zastrzeżenie drugie, że i o tem miano jeszcze traktować¹). Przecież wojnę miały jeszcze poprzedzić rokowania z Moskwą, które prowadziłby Possewin; przecież trwał jeszcze z Moskwą ów rozejm dwuletni, który niedawno na parę miesięcy dalszych przedłużono; przecież tymczasem miano się porozumiewać na granicy o zawarcie pokoju wieczystego między Moskwą a Polską, na podstawie połączenia obu dobrowolnego w przyszłości pod rządami wspólnego władcy, Stefana lub Fiedora. Do wojny natychmiast przyjść nie mogło; miał więc Possewin jeszcze czas układać się ze Stefanem o wszystkie szczegóły owej pomocy papieskiej na wojnę.

Były więc niewątpliwie warunki tej pomocy papieskiej, jeden co do Inflant, drugi co do zgody narodu. Ale też taką zgodę sprowadzić, sejm do poparcia zamysłów króla nakłonić, papież chciał własną interwencją. Toć pisał do Stefana w ostatnim liście, że jeśli stany polskie nie zechcą odrazu przyłożyć ręki do chwalebnych zamiarów królewskich, to Possewin ma w imieniu papieskiem zapośredniczyć powagą stolicy apostolskiej, przez co rzecz cała stanie się z większą godnością. To dopiero pozwala nam zrozumieć, co za cel był w tem, że słano przodem owe 25,000. Samo bowiem wysłanie naprzód chociażby najmniejszej części przyszłej subwencji, miało znaczenie ogromne. Z pewnością całkiem inaczej sejm przyjąłby plan króla nowej wojny moskiewskiej, jeżeli miał dowody i pewność, że kraj nie sam będzie ponosić cały jej ciężar. To musiałoby wpłynąć niezmiernie na uchwały sejmowe; to może, jeżeli już w Polsce posłyszano coś o przyszłym układzie z papieżem, było przyczyną tej

¹) Pierling, *App.* XVI i XVIII; tutaj text w jednym miejscu zdaje się zepsuty nieco.

gotowości, którą okazywały podobno sejmiki w grudniu 1586 r. do poparcia zamiarów królewskich.

I oto odsłania nam się w kolosalnych zarysach, choć niezupełnie jasnych, ostateczny, zmieniony teraz, cel króla Stefana, cel, zdawałoby się, prawie bliski, nie osiągnięcia wprawdzie, lecz bliski początku wykonania. Przez Moskwę na Turków: — to więcej nierównie niż ów plan dawniejszy, pierwotny, wojny przeciwko Turkom; to plan już tak olbrzymich rozmiarów, że się przed nim staje ze zdumieniem, z niewiarą, że trzeba zapytać z trwogą: czyż to nie był pomysł awanturniczy? Czy Stefan nie dał się unieść wybujałej imaginacyi wojennej, czy nie stał się prostym fantastą? Albo może: czy Stefan nie oszukiwał sam siebie? czy nie łudził papieża zwodniczą całkiem nadzieją? W dobrej wierze — to pewna: — podstęp i rozmyślnego podejścia ze strony Stefana, ani na chwilę niepodobna przypuścić; ale przecież czyż nie byłby sprowadził zawodu i rozczarowania dla papieża, czyż przeciw Turkom prowadziła istotnie droga na Moskwę? Jednem słowem: trzeba się spytać, czy plan ten był wykonalny? to jest: czy można było w trzech latach podbić carstwo moskiewskie i rzucić je razem z Polską na muzułmaństwo?

Nad odpowiedzią, chociażby tylko na pierwszą część pytania, trzeba się zawahać istotnie. Dziś nam się może wydać niepodobieństwem, co — może — niepodobieństwem wtedy nie było. Trzebaby znać lepiej stosunki owoczesne w Moskwie, trzebaby wiedzieć dokładniej, jak głęboko sięgał ten rozstrój, który tam po śmierci Iwana Groźnego zapanował. Że rozstrój był, i to rozstrój głęboki, że się system groźnego cara mścił na kraju i na społeczeństwie, że tam, gdzie wszystko od osoby cara zawisło, w tej chwili, gdy zabrakło faktycznie osoby cara zdolnej do rządów, rządu nie było, że panowała wśród rządzących anarchia, zanim Borys Godunow zdołał wszystkim ować w imieniu Fiedora: — to zdaje się niepodlegać wątpliwości. Coby tam mogła sprawić jedna potężna osobistość, chociażby to był nieprzyjaciel, prawie niepodobna przewidzieć, zwłaszcza skoro niepodobna zdać sobie jasno sprawy, czyby tam wszyscy w Stefanie widzieli nieprzyjaciela. Stefan twierdził, że go tam wielu wyczekuje i ra-

dośnie powita, gdy się zjawi: wiadomo, że zbiegów z Moskwy było podówczas w Polsce pełno.

Czy łudził się Stefan tylko samochoć? Cóż znaczyły owe pogłoski, że z Moskwy zamyślano wezwać na tron carski w miejsce Fiedora jednego z arcyksiażąt? Stefan je niejednokrotnie przytaczał, w nich szukał uzasadnienia dla swego przedsięwzięcia przed panami rady koronnej¹⁾. Dziś powtarzają je historycy rosyjscy bez żadnego komentarza, nie objaśniając wcale, czy do takich pogłosek była jakakolwiek przyczyna. Wtedy trwożyły nietylko samego króla; nawet i w Turcyi już o nich pomyślano i dowiadzano się o tem z niepokojem. A cóż było wreszcie prawdy w tem, co tak nieustannie Stefan w Rzymie powtarzał, że Tatarzy i Turcy pokuszają się o posiadanie Moskwy, że mogą ją łatwo opanować, jeżeli się temu nie przeszkodzi, jeżeli ich się nie ubiegnie? Czy to było proste zmyślenie albo gruba przesada bez podstawy?

Na tyle i tak gromadnych pytań trzebaby wprzód znaleźć odpowiedź, zanimby można roztrząsać kwestyę, czy całe przedsięwzięcie i wielki plan Stefana Batorego ostatni były wykonalne. Na żadne odpowiedzi pewnej dać nie potrafim, na wiele odpowiedzi się zapewne nie znajdzie nigdy. W odpowiedzi na pytanie: czy ten plan był możebny, czy nie był czystą fantazyą; wolimy wskazać na to, co się działo w lat kilkanaście potem, na ten krótki wprawdzie i nietrwały, ale przecież istotny Moskwy zabór przez Polaków w epoce Samozwańców. Prawda, że wtedy zabrakło w Moskwie całkiem dynastyi, gdy przedtem, za Fiedora, był jeszcze car z imienia. Ale wtedy Moskwa miała przecież na czele władzę dzielnego, cara Borysa, a nie było go w Polsce za Zygmunta; Polska nawet nie prowadziła zrazu wcale tam wojny, tylko luźne kupy nieorganizowane naleźycie. Przedtem, za Stefana, mąż dzielny stał na czele Polski i już nie na samej Polski poparcie mógł rachować, a nie było jeszcze w Moskwie nikogo, coby mógł przeciwko niemu stanąć.

¹⁾ List Stefana do kaszt. sandom. Tarnowskiego z 9 grudnia 85 r., Grabowski-Przeddziecki, *Źródła* I, 62; akta cytowane przez X. Załęskiego w *Przegl. Powszech.* z 1884 r. lipiec, p. 32 sq.

Więc może cały plan ów nie był taką fantazyą i awanturą, jaką się zrazu wydaje. Czy jednak byłby znalazł w Polsce poparcie? Czy byłby sejm z lutego 1587 r. go uchwalił i przyjął, gdyby sejmu dożył król Stefan? I tutaj powracamy do owego pierwszego zapytania, najważniejszego ze wszystkich, do pytania, które postawiono jako najwyższe na samym początku: jak byłby się ukształtował stosunek dalszy narodu do swego króla? jaki był ten stosunek w ostatnich chwilach jego życia?

I na tem trzeba zakończyć planów wojennych Stefana Batorego ocenę. Co byłoby się stało, gdyby się ich część pierwsza powiodła, tego już niepodobna rozbierać. Jakie byłyby następstwa dalsze, gdyby go wskutek wojny uznano przyszłym carem po Fiedorze, rejentem za tegoż życia? albo gdyby straciwszy podbojem Fiedora, zajął jego na tronie carskim miejsce? Czy byłoby to z pożytkiem lub ze szkodą dla przyszłych losów Polski i Moskwy? Czy sprowadziłoby trwale skutki dla obu i jakie? A dla Stefana czy nie rozpoczęłyby się dopiero wtedy trudności nie do zwalczenia? Czy nie spotkałby go na Moskwie taki sam los, jak potem Dymitra Samozwańca? Czy może zdołałby już wprzód zacząć wojnę z Turkami, która wszystkiemu innemu musiałaby nadać obrót? To wszystko roztrząsać i oceniać byłoby to już fantazyować na jawie. Od tego należy się powstrzymać, wystarczy stawić pytania. Niepostrzeżenie, bez olbrzymich skutków dla przyszłości całego wschodu, nie przeminęłoby nawet takie pierwsze powodzenie Stefana, opanowanie Moskwy: — to pewna.

Ze śmiercią Stefana Batorego wszystkie plany musiały naturalnie upaść. Possewina wnet odwołano do Rzymu; sam prosił o to, nie chcąc skompromitować siebie i swojego zakonu w oczach żadnego z głównych kandydatów do tronu. Na pole swej działalności rozległej w latach ostatnich nie powrócił już nigdy. W kraju się wszczęła zawierucha nowej elekcji; wystąpiły na nowo sprzeczne kandydatury: arcyksięcia, cara, królewicza szwedzkiego. W elekcji Zygmunta tkwiła tradycja Stefanowa, pomysł wojny przeciwko Moskwie, jak tkwiła chęć Stefana, żeby zyskać ostatecznie całe Inflanty

dla Polski, do czego się Zygmunt musiał zobowiązać. Król nowy wnet się od tradycyi świeżej odwrócił. Wybrany przeciw Austrii, zdobywszy tron na areyksięciu orężem, do Austrii przecież się wnet pogarnął z całej siły. Kraj musiał popaść w anarebią, skoro król był go porzucić gotów i swoje własne stronnictwo odepchnął od siebie. Wielkie plany Stefana szły na marne, puszczone samopas kołatały się po głowach pojedynczych osobistości, pobrzmiewały chyba w literaturze. Wereszczyńskiego naprzykład pisma nie są naprawdę niczem innem, tylko waryacyami na temat rozbierany wielokroć przez zmarłego króla, a waryacje te pospolicie zmieniają się w dziwaactwa. Do czynu obmyśłonego z rozważą przyjsć nie mogło. Samozwańcze wyprawy na Wołoszę, samozwańcze wyprawy na Moskwę: w nich wszystkich była częśćka dawnych myśli Stefana. Ale co pod jego kierunkiem mogło wyjść na chwałę i pożytek, bez kierunku jednolitego wychodzić musiało na szkodę. Brakło człowieka, odkąd król Stefan legł w grobie!



Nagła śmierć niespodziana, upadek planu wielkiego, tajemniczego poniekąd: — to samo już pomimowoli musi przywołać na myśl jednego ze współczesnych Stefanowi. Paralela z Henrykiem IV prawie się tutaj narzuca. Z nim jednym zpośród współczesnych można Stefana porównywać, z nim bywa zestawiany nieraz. Przy całej odmienności stosunków, przecież i podobieństw wiele można dopatrzeć się u obu.

Najmniej może w osobach. Henryk żołnierzem był tylko z musu, zdolności wodza nie posiadał, głównie był politykiem i rządcą państwa troskliwym; gdy Stefan, żołnierz przedewszystkiem z zamiłowania, wódz bodaj znakomity, administratorem był tylko w dodatku. Henryk ze względów politycznych katolik z protestanta, w najlepszym razie był indyferentem religijnym; kiedy Stefan Batory, katolik zawsze, nigdy nie był indyferentem, a wkońcu był bardzo gorliwym religijnie. A już pod względem obyczajów zgola żadnego podobieństwa nie ma między osławionym ze swojej galanteryi Bearneńczykiem a tym szorstkim Węgrzyinem w koronie polskiej, który obok wojny jedną znał tylko namiętność: łowy, i tylko w kniei znajdował odpoczynek i rozrywkę.

Jednak i osobiście wcale podobni obaj pod innemi względami. Obaj o poczuciu absolutystycznym wysokiem, obaj zwolennicy ścisłej karności, chociaż Stefan, żołnierz, a więc bardziej surowy. Obaj przytem dostępni i łaskawi, obaj stykający się chętnie z wszystkimi, zawsze w ruchu, zawsze czynni, wglądający we wszystko, o żywym dla wszystkiego interesie, obaj jakby stworzeni do rządów i wykształceni na władców w twardej szkole doświadczenia osobistego.

Ale nierównie więcej podobieństwa okazuje ich obu

stanowisko, chociaż tak różne, rola, która przypadła im obu, każdemu we własnem państwie.

Z anarchii wojen religijnych wyrwał Henryk IV rozpolitykowaną szlachtę francuską, żeby ją zwrócić na zewnątrz, na groźnego rywala, który już całą prawie Francją pod swój wpływ przeważny zagarnął; na zewnątrz, w interesie potęgi państwa, skierował jej rycerskiego ducha, który w wewnętrznej rozterce miotał się i wyczerpywał się marnie. Z anarchii mniej na razie niszczącej siłę i zasoby kraju, za to tem groźniejszej na przyszłość dla jego stanowiska jako mocarstwa, z anarchii bezkrólewiiów i nieustannych zjazdów, przedsięwziął Stefan Batory wydrzeć sejmikującą wiecznie szlachtę polską, żeby ją także skierować na zewnątrz, na rywala nie do tyła, co tamten Francyi, strasznego, ale przed którym przecież na każdym polu musiano już oddawna cofać się i ustępować. I Stefan w interesie potęgi państwa budził drzemający szlachty polskiej animusz rycerski i wojowniczy. W imię wielkości państwa obaj gotowali na przyszłość nowe a wielkie wojny, obaj przyspasabiali skrzętnie zapasy i środki na te wojny, obaj czuwali nad porządkiem w skarbie, szukali pomnożenia jego zasobów. Obaj rywale domu habsburskiego. Jeden chciał mu natychmiast szkodzić, bo większego od Habsburgów doznał niebezpieczeństwa; chociażby w zmo-wie z protestantami zamierzał Habsburgów wojować, a więc i u protestantów, Hollendrów, pieniądze się zasilić. Drugi możliwą walkę z domem austriackim odkładał na przyszłe czasy, bez walki chciał innemi środkami odebrać im na Węgrzech podstawę, z pod nóg grunt im usunąć; tymczasem marzył o rozszerzeniu katolicyzmu i naturalnie szukał pomocy pieniężnej u papieża. Więc Henryka śmierć nagłą powitać musiano w Rzymie jako ulgę, jako oswobodzenie od ciężkiej troski; Stefana śmierć prawie równie nagłą, choć naturalna, nigdzie tak głębokiego jak w Rzymie nie wywołała żalu.

A przecież jakże podobni obaj nawet i swoją działalnością na polu spraw kościelnych! Od nich obu dopiero uzyskał protestantyzm prawne w państwie uznanie na przyszłość, o które walczył dotąd daremnie, orężem w polu we Francyi, na sejmach i zjazdach w Polsce. Oni obaj stali od-tąd na straży, żeby zaburzeń i niepokoju z powodów reli-

gijnych nie dopuszczać. A choć tak różni pod względem osobistych uczuć religijnych, obadwaj zarówno uważali rozdarcie religijne za nieszczęście dla państwa, obadwaj więc opiekowali się gorliwie Jezuitami w przekonaniu, że najlepiej nawracać na katolicyzm potrafią; obadwaj bowiem jednako nawracania dobrowolnego protestantów pożąдали i jednako popierali je, gdzie się tylko dało. A nareszcie i Henryk IV, choć osobiście mało wykształcony, przecież tak samo, jak wykształcony wielce Stefan Batory, był protektorem nauk, o ich rozpowszechnienie się troszczył, dźwignął ż upadku owo kolegium Franciszka I, które sobie król Stefan za wzór obierał zrazu; tak samo chciał sprowadzić z zagranicy sławnych uczonych do kraju, tak samo mu się to nie powiodło.

I Henryk sam wyłącznie kierował swą polityką zewnętrzną, a w wewnętrznym zarządzie wyręczał się najchętniej przez ministra. Sully we Francyi za Henryka przypomina istotnie Zamojskiego u boku Stefana; chociaż, o ile dziś można to osądzić, Zamojski o wiele większą chyba odgrywał rolę obok króla, a już stosunek jego do Stefana był z pewnością nieporównanie ściślejszy, na większem zaufaniu oparty. Zato Biron już zupełnie da się porównać do Zborowskich, jego spisek jeszcze jedną więcej stanowi analogią pomiędzy tem, co było we Francyi za Henryka, a tem, co w Polsce za Stefana.

Prawda, Henryk kazał stracić Birona a nie spowodowało to żadnych we Francyi wstrząśnień. W Polsce śmierć Samuela Zborowskiego stała się źródłem zaburzeń mnogich, Krzysztofa można już było tylko potępić, Andrzeja nie dosięgnął kroi nawet wcale. Ale bo też, przy całem podobieństwie stosunków i położenia, Henryk stał we Francyi na całkiem innej podstawie, jak Stefan w Polsce. Toć król Francyi był jej królem dziedzicznym, toć we Francyi monarchia stworzyła państwo i głębokie miała w przeszłości podwaliny. Stefan był tylko królem wybranym, a nowożytną Polskę stworzyła niewątpliwie szlachta koronna, podkopująca już oddawna systematycznie samoistną władzę królewską. Ztąd i zadanie Henryka było łatwiejsze o wiele: miał tylko nawiązać znowu przerwana w ostatnich latach nić tradycyi; gdy tymczasem Stefan Batory stawać musiał wpoprzek potoku potężnego a tradycyi mógł szukać chyba z przed wieków.

Obadwaj pracowali dla przyszłości, od następnych pokoleń wyglądał król Stefan uznania. Po obu śmierci wróciły poprzednie niepokoje i poprzedzająca ich rządy anarchia. Ale Henryk znalazł następców, choć po przerwie, którzy znów nawiązali nie tradycyi; po Stefanie popłynął dalej raz wyżłobionem korytem potok, który on chciał w biegu powstrzymać i nawrócić inaczej. Następcy nie znalazł on żadnego.

Obadwaj stawiali ponad wszystko cel wyższy: państwa jedność i państwa potęgę. Skutek pracy ich obu był całkiem różny. Ale przecież przy całej odmienności, jest i podobieństwo niemałe pomiędzy późniejszymi losami Polski i Francyi. Francją stworzyła monarchia, żeby ją potem w sobie pochłoniąć; szlachta polska stworzyła państwo polskie, żeby je w sobie roztopić. *L'état c'est moi*, nie wyrzekł wprawdzie, lecz myślał i czuł wnuk Henryka, a przejęty wielkością swej osoby zapomniiał i on i jego następca, że w państwie oprócz króla istnieje jeszcze i społeczeństwo, że państwo ma wyższe cele, niżeli wola czy kaprys królewski. Rzeczpospolita to my, czuła i mówiła szlachta polska a zapomniiała o tem zupełnie, że państwo, rzeczpospolita, aby istnieć, potrzebuje rządu i władzy, że ma własne i wyższe interesy, niż swoboda jednego tylko stanu. A chociaż absolutna we Francyi władza królewska i nieograniczenie wolna w Polsce szlachta są to właściwie skrajne przeciwieństwa, przecież wspólną ich obu cechą jest jednaka nietolerancja zupełna dla wszystkiego, co od nich odmienne.

Obie, monarchią francuską i szlachtę polską, w tym samym czasie dotknął palec Boży czy Nemezis dziejowa; za późno zaczęły dążyć w końcu do dawnych grzechów naprawy. Runęła przez rewolucją absolutna monarchia, bo zapomniiała o interesach uprawnionych społeczeństwa po za władzą królewską. Pozostało pojęcie państwa i poczucie potrzeby rządu, pozostała ta władza, którą stworzyła monarchia, a przez to mógł ktokolwiek i bez monarchii uratować byt państwa. Zginęła szlachta polska przez rozbiory, a z nią musiało zginąć i państwo niepodległe, bo szlachta zapomniiała już oddawna o rządzie i o państwie i przestała się o jego potrzeby troszczyć. Więc przyszły rządy obce.

Henryk IV z pewnością inaczej pojmował władzy mo-

narszej zadanie, jak Ludwik XIV czy XV, jakkolwiek bez jego dzieła rządu tych następców byłyby niemożliwe. Więc chociaż po rewolucyi opinia patrzy z niechęcią, nieraz z nienawiścią, na dawną monarchią francuską, ten król nigdy nie przestał być popularnym u wszystkich. Stefan Batory był podobno ostatnim, który chciał i mógłby może, gdyby był pożył dłużej, powstrzymać szlachtę polską, żeby nie zapomniała o niezbędnych exystencyi państwa niepodległego warunkach. Czyż nie powinien być dla nas równie droгим i równie popularnym? A cześć naszą dla jego pamięci okazać tylko możemy dzisiaj w jeden sposób: badaniem jego czynów, poznawaniem spraw jego; czynów i spraw tego króla, który na wszystkich społecznych wywierał urok nieprzewyciężony, gdy się z tą potężną osobistością zetknęli.

Zakończymy też tutaj słowami jednego z tych społecznych, wizerunkiem osoby króla Stefana, jak go skreślił doręwczo jeden z nuncyuszów Polsce ¹⁾:

„Król Stefan jest wzrostu wysokiego, jak Ojciec Św. (Grzegorz XIII), dobrej tuszy i dobrze zbudowany, włosu kędzierzawych i czarnych, nosi brodę bardzo krótko strzyżoną, a kompleksya jego i zdrowie są zadziwiające. Po łacinie mówi nie tylko dobrze, ale wytwornie i wymownie, jest poważny i rozważny, wszystkim na podziw. Z rozmowy jego widać, że się dobrze zna z doświadczenia na wszystkim, a najbardziej na zarządzie państwem i na sposobie prowadzenia wojen ważnych. Ubiera się po węgiersku w suknie szkarłatne po kostki podbite sobolami, jada potrawy proste, jest niezmiernie wstrzemięźliwy i gardzi wszelką rozkoszą. Widocznie nie bez przyczyny wyniósł go Pan Bóg na takie panowanie!”

¹⁾ Caligari do kard. Como 1 listop. 1578 zaraz po pierwszej audyencyi u Stefana. Dr. Kallenbach podał w *Tygod. Illustr.* (Nr. 206 z 11 grud. 1886) wiadomość o tem, jak to zupełnie inaczej pisał ten nuncyusz o Stefanie do Rzymu, zanim zobaczył króla, a inaczej po spotkaniu się z nim. Inne charakterystyki osoby Stefana Batorego (przez Heidensteina, Orzelskiego, Bielskiego) są znane oddawna; wiele ciekawych rysów osobistych zgromadził niedawno prof. Pawiński w pięknym szkicu o Stefanie jako myśliwcu, *Źródła Dziejowce* XI.

DODATKI.

I. List od P. Bojanowskiego do P. Marszałka Koronnego ¹⁾.

1581 Stycznia 13 z Warszawy.

Mało co z południa w przeszłą sobotę do JMP. Kanclerza przyjechawszy ²⁾, zastałem go prawie in otio, a curis et occupationibus liberum. Przy nim X. Solikowski, Doctor Gیزی, Żółkiewski, Urowiecki — to wszyscy; co sprawiło, że zaraz z woza zsiadwszy przyszedłem do wolnej rozmowy z JMcią, w której rzeczy od WMci wskazane przełożyły się sufficienter: żal WMci z niekontentowania z służby Króla JM., długi, incertitudo valetudinis, a zatym periculum posteritatis, nuż małość ratunku z wysługi, że sam Rohatyn ³⁾ tylko, więc i to, że kiedyby jeszcze do czasu respirować dano, że WM. tego onus pozbywszy wszystko na splendor aulae Regiae i stateczną służby continuatią obracać chcesz, do czego przeszkodziłoby się WM. teraz, że WM. tem pozdniej zaś przystąpić musisz, jednak iż się to wszystko na zdanie i uważenie JM. podawa.

Tu mię respons nie inszy, jedno jakiegośmy się spodziewali, potkał istis rationibus: Naprzód JM. wspominał stateczność przy-

¹⁾ Jędrzej Opaliński, przez króla Henryka mianowany z Marszałka Nadwornego Wielkim Koronnym, przez Stefana Generałem Starostą Wielkopolskim, na wyprawach moskiewskich nie był, lecz kazał sobie o wszystkim donosić; z Zamojskim ściśle połączony podówczas, słał, jak ten list pokazuje, do niego po radę, nie chcąc przybyć na sejm do Warszawy, zaufanego przyjaciela czy dworzaniina. Bojanowskich „dom w Wielkopolsce starodawny i znaczny“, powiada Paprocki, Herby p. 324—5 (ed. Turow.), a o jednym z nich, którego nie zna imienia, pisze: „w ojczyźnie z przedniejszych stanów na dworze pierwsze miejsce miał, jako u XX. Śluckich; u starszego był marszałkiem“. Zapewne to ten sam jest autorem tego listu.

²⁾ Do Knyszyna, starostwa Zamojskiego; wymienione tu osoby są to znany pisarz Jan Dymitr S., scholastyk łączycki i sekret. król.; potem ABisk. lwowski, Tideman Giese, sekret. król.; późniejszy hetman Ż., podówczasrotnistrz tak jak i Mikołaj U., wkrótce potem podstarośći krakowski, gdy Zam. został Gener. star. krak.

³⁾ Starostwo niegrodowe (w posiadaniu Marsz. Opaliń.) w ziemi Halickiej, dziś miasto powiatowe we wschodniej Galicyi.

jaźni swej przeciwko WM.; z czym rozwodząc się przytoczył, że decus ten przeszłej expeditie i wysługę z niej a zgoła wszystko chciał mieć commune z WMcią, lecz żeś WM. podobno »tempore exclusus — bo sam baczę, z jaką mi trudnością przyszło, chociem się z bliższych i sposobniejszych krajów wyprawował — w to się wdać nie chciał; tedy jednak, co mnie należało, starałem się o to pilnie, aby JM. tym sobie u Króla nie a nie rzeczy swych nie nawątlil. Jakoż Król przeciwko JM. idem ipse est ani się najmniej odmienił, co JM. uzna zjachawszy się; aleć ingenue powiadam, by JM. na tym sejmie nie miał być, żeć by tego Król od niego za wdzięczne nie przyjął; co oto ztąd baczę: Wie Król, co ja za przyjaźń mam z P. Wojewodą Bełskim ¹⁾, a przecie przedemną ustawicznie amaricatie nań czyni, że go zaniedbał wzięwszy Oświęcim: »Dedignatus me est videre, cum ex primo bello rediissem; si saltim mihi reditum fuisset gratulatus«. Otóż obawiam się, gdzieby JM. na sejmie nie miał być, aby mi też tego o JM. słuchać nie przyszło. Druga: P. Marszałek Nadworny ²⁾ po to na tę expeditię jeździł, żeby to był pogładził, co się było między nim a Królem wrzuciło [Ms. wzięło]; czego małe initia dopiero się stały, za czasem to może być, że tego dowiedzie, ale teraz tej sprawy fundamenta quaedam iacta sunt. Otóż ten, wiem, żeby Królowi dosyć nie uczynił. Przeto niech JM. modicis sumptibus w to potrafi a niech wlekce przyjedzie; wszak na krótki czas, bo tego każdy może być pewien, że Król długo sejmować nie chce i gdzie P. Posłowie zaraz z przodku in principali negotio nie postąpią a do 6 niedziel więc będą chcieli, tedy wiem mentem Regis, że wszystkiego zaniecha a kryminały kilka niedziel posądziwszy in otium się uda; bo nie będzie chciał tego na się obalić, żeby contributię intempestive złożono abo nie nie sprawić sobie tę sławę zjednać miał, że ją in privatos usus obrócił. A ponieważ przyszłego lata (co sam tylko wie a JM. oznajmi) Psków trzeba wziąć, tedy trzeba wczas z wiosny prosto do niego wyjechać; ztąd baczyć JM. może, iż Król długo sejmować nie ma woli. Psków wzięwszy, haec meta laborum, łacnieby nam jednanie o Inflanty (!) z nieprzyjacielem przyszło. Quantum ad alia: o pieniądze na Międzyrzec ³⁾ — nie

¹⁾ Jędrzej Tęczyński otrzymał Oświęcimskie starostwo po śmierci Krzysztofa Myszkowskiego kaszt. Rawskiego i star. Oświęc. i Zatorskiego.

²⁾ Jędrzej Zborowski.

³⁾ Zamek nadgraniczny i starostwo w woj. poznańskim (dziś miasto

wziąłbym go był, bym był w tem nadzieję nie pokładał, żem nań miał pieniędzy dostać, bo mię ta przeszła expeditia 50,000 złotych stoi a na drugą mi 40,000 trzeba, na to mam tu w Kny-szynie 300 łasztów żyta. A tom się na Międzyrzec kilkanaście tysięcy dostać nadziewał (w czym mię nieboszczyk P. Starosta Łęczycki ¹⁾ upewniał, że mi to w tym tam kraju za małą pracę zjednać miał); ostatek przyszloby się zadłużyć. Ja JMści za staranie dziękuję a do rozmowy to odkładam: owa się trafi jaki Słezak, co da z sobą o tym traktować. — Huc pertinet, co JM. spominał, że będzie niemało krakania nań, iż sobie vacantie tak wiele nabrał: »Żem Międzyrzec wziął, to już widzisz, co mię do tego przywiodło. Garwolin — a cóż jest? Zjem go za dwie niedzieli w Warszawie. Krzeszew ²⁾ musiałem wziąć necessario, bo się tamta puszcza z Zameską schodzi, tam mi wszystko chłopcy ztąd zwierz kradły; starałem się, aby król był dał abo żenie (bo niema gdzie mieszkać) abo potomkowi nieboszczykowemu, ale gdy się do tego dać przywieść nie chciał, wołałem sam raczej wziąć, niż komu inszemu puścić. — Gdy WM. sam da Bóg przyjechać będziesz raczył, trzeba żebyś WM. raczył wiedzieć resolutią P. Szremskiego ³⁾ o żupy i o cła, bo to król chce oboje spolem mieć a usiadł z tym na targu. Pulehrio(!) ridetur, kto więcej da, ten odzierzy.

Gdym JMści wskazanie odnosił WM., patrzył JM. na mię

powiat. w rejencyi poznańskiej), które, gdy wakowało po śmierci Jana Służewskiego wojew. Brzeskiego, król Stefan nadał Zamojskiemu zaraz pod W. Łukami 17 września 1580 wraz ze starostwem Garwolińskim i kilku wsiami starostwa Steżyckiego, jak to notuje pod tym dniem w swoim dyaryuszu Łuk. Działyński star. brodnicki, szwagier Zamojskiego. Starostwo Kny-szyńskie otrzymał był Zam. od Henryka, Zamechskie jeszcze od Zyg. Augusta, jakoteż i Bełskie grodowe.

- ¹⁾ Krzysztof Rozdrażewski, zginął pod Zawoloczem 10 paźdz. 1580.
- ²⁾ Starostwo niegrodowe nad Sanem w ziemi Przemyskiej, które potem wraz z Zamechskim weszły w skład ordynacyi Zamojskiej darowane na sejmie 1588 w nagrodę za Byczynę; kto je posiadał przed Zamojskim, nie wiemy.
- ³⁾ Rafał Leszczyński star. Radziejowski został kasztelanem Szremskim (1579 czy80) po Jakóbie Rokossowskim, gdy tenże, dotąd k. Szrem. i Podskarbi Nadworny, puścił kasztelaną zostawszy w r. 1579 Podskarbiem Koronnym. Rokos. był zarazem dzierżawcą i cel i żup solnych. po jego śmierci jednak, w połowie r. 1580, nie udało się królowi znaleźć według życzenia jednego dzierżawcy na wszystko, skoro żupy dzierżawił odtąd Sebastian Lubomirski, cła zaś obaj Podskarbiowie: Koronny, Dulski i Nadworny, Młodziejowski.

pilno. Aliści gdy do owego przyszło: »Co się też tego dotyczy, aby za pracę i koszty WM. publico nomine wdzięczność WM. okazana była«, bardzo prędko na ziemię spuścił i tak mi z tego wyszedł: »Subdolem ja to uczynił, nie z ambitii żadnej, bo ja praefationes verborum bratu swemu, P. Żarnowskiemu ¹⁾, rad zostawię; alem chciałem mentes hominum periclitari; bo iż człowiek siłą pracy i kosztu na tę RP. posługę waży, tedyby to wzdzy rad wiedział, dla wdzięcznych-li to czyni czyli dla niewdzięcznych ²⁾«. Gospodami już takimi opatrzon, z jakich może być kontent. O litewską stronę deklarował się, iż mu na tym należy, abyś WM. na P. Radziwiłła ³⁾ był łaskaw i eadem benignitate jako i takrok z nim się obszedł. O co pilnie prosi, jednak tegoż wspominał: »O wiem, że jeszcze nie resolutus«; miał być na sejmie, facile capi potest coniectura, iż sam nie będzie, czego i sam przymnaża, że sam P. Marcin otworzył list królewski do WM. pisany za P. Wileńskim ⁴⁾ o dobre gospody.

Surrogatą na P. Złotkowskiego ⁵⁾, jako natenczas mogła być, WM. posyłam. P. Kanclerz powiada, że eiusdem valoris ma być, jakoby ją Król podpisał. Byłby miał albo jeździć albo słać po nią do Króla, wielce by się było omieszkalo, a takżeby były moje konie w Radlinie ⁶⁾ ad 17 istius być nie mogły. Wszak jeśli to niedostateczna, może się insza wyprawić, skoro WM. przyjedziesz. A do slania po taką, coby była z podpisem królewskim, i to mi przeszkadzało, że Król był od małej kancelaryi w kilku mil w łowcach w Białowieżach, tak iż z jednego miesca podpisu, z drugiego pieczęci szukaćby było przyszło.

Rohatyna tom więcej nie wspominał przed JMP: Kancelrzem, jedno de studio WM. mianowano o wypłaceniu długów, żeś go WM. do trzech lat umyślił najać a pieniądze zaraz zprzodku

¹⁾ Jan Sienieński.

²⁾ p. w Dodat. II objaśnienie uchwał sejmikowych.

³⁾ Mikołaj Krzysztof (Sierotka) Marszałek Wielki albo brat tegoż Albrycht Marszałek Nadworny Litew, szwagrowie Zamojskiego; do Marszałków, jak wiadomo, należało wyznaczać gospody przybywającym na sejm, a między Koronnymi i Litewskimi zwykle bywała rywalizacya o to i spory.

⁴⁾ Ostafi Wołłowicz, kaszt. Wileński i kanclerz Lit.

⁵⁾ Złotkowscy, według Paprockiego rodzina WPolska; widocznie Marszałek Opaliński chciał go mieć surrogatorem swoim w sprawowaniu sądów jako starosta Wielkopolski.

⁶⁾ Dobra Marsz. Opalińskiego, w których pospolicie przebywał.

wziąć, choć JM. będzie barzo źle bez niego. Przez ten czas JMP. Kanclerz nie pytał nic, jam też dalej nic o tem nie mówił.

Onego dnia, gdym sam ztąd przez JMPana Wojewodzinego Pawłosa do WM. pisał, przyjechał sam był P. Piotrowski ¹⁾; ale żem z niego zrozumiał, iż się do P. Kanclerza dla rachunków z tymi sam w Warszawie pisarzmi solnego składu przedemną pospieszyć nie mógł, tędym nie wiedział co inszego czynić, jedno przecie z tym, com miał in mandatis od WM., do P. Kanclerza jechać; gdyż na takim skróceniu czasu za nim było próżno czekać, a on w kilka dni po mnie do Króla pojechał (któremu wiół 12,500 fl.), nie do P. Kanclerza, jako sobie tuszyl ze mną się widząc. Zrozumiałem z niego, iż się myśli starać, aby Król potomkowi nieboszczykowemu jeszcze do dwu lat za arendą nieboszczykowską Żupy puścił, co nie mogłoby być, aby liczbę tego roku przyjął.

We dwie godziny po mnie do Knyszyna przyjechał P. Podskarbi Nadworny ²⁾ z Grodna. Ten JMP. Kanclerzowi nowinę przyniósł, iż go w drodze minęli, i mówił z nimi, dwa towarzysze: jeden P. Zubrzego ³⁾, który i Newel i Zabłocie dzierży, drugi naszego P. Sobockiego, który jest na Jezierziczach ⁴⁾ 4 mile od Newla. Ci Królowi wieźli więźnie Moskwę i Tatary, których, zjachawszy z zamków a mając sprawę o nich, pogromili, tak że tam przez 300 człowieka na placu zostało, a żywności rozmaitej, której do Pskowa wieźli, przez 500 kolas im odjeli. Pojmali między nimi zacnego hetmana Jarosławskiego, któremu, slysze, Król ma być rad jako Semeretowi (!) ⁵⁾, i tego wieźli do Króla. Powiadają ci towarzysze, iż tam tak dobrą żywność wszędzie mają, że tam każda rzecz tańsza niż tu przez Litwę jadąc. — Tenże P. Podskarbi Nadworny mówił ze mną powiadając confidenter o'urzędzie koronnym. Nasposobniejszy mu się zda na to P. starosta

¹⁾ X. Jan Piotrowski, kanonik poznań. i sekret. król., zwykły korespondent (pod imieniem „jednego przyjaciela od dworu“, zob. Dod. III) Marszałka Opalińskiego i autor dyaryusza wyprawy pskowskiej, który (urodzony z Rokosowskiej) jako opiekun sukcesorów zmarłego Podskarbiego Kor. składał do skarbu opłatę z dzierżawionych przez tegoż żup solnych. (Źródła dziejowe IX B. 38). — Pawłowski był to jakiś dworzanin Stan. z Górki wojew. Poznań., który zwykle jeździł z listami do Króla i dworu.

²⁾ Jacek Młodziejowski.

³⁾ Zubrzyk lub Zibrzyk, zwą inne akta komendanta (Węgry) zdobytego w paźdz. 1580 zamku Zawołocza.

⁴⁾ Jezierzyszczka, zamek także w r. 1580 nabyty.

⁵⁾ Zapewne Szeremet czyli Szeremietiew, jeden z głównych jeńców moskiewskich ujęty pod Sokołem 1579.

Liwski ¹⁾. Gian Tomaso ²⁾ już przestał starania czynić jako i P. Przyjemski. Gdym ja JMP. Szrzenskiego wspominał, rzekł: »Wierabyśmy tam nie barzo trafili, bo więcej ukazuje niż dawa«. Po stronach słyszeć, że o tym P. Kuchmistrz Allamani jest dobrej nadzieje, iż mu tego powierzą, co u mnie parum possibile.

Pamiętam mowę WM., gdym był WM. żądanie P. Kancelrzowe odniósł, abyś mu WM. radził de eligendo genere vitae; ale próżno mu WM. już masz ożenienie rozradzać, bo totus eo fertur i nioczym radniej nie mówi. Wysypały mu się drobne krosteczki (P. Gnieźnieńskiego ³⁾ winuje, że go ten upoił trzykroć w Grodnie) na twarz, często z nimi do zwierciadła nagląda: »Miły panie, zgoi-li mi się to do środy?« Bo w tę przeszłą środę miał z Knyszyna wyjechać i być na noc, jakom się potym dowiedział, w Wanniewie, 4 mile od Knyszyna, u Xieźny Śluckiej ⁴⁾. Jakoż i sam w obiad w niedzielę szeptał mi: »Mam tu, prawi, być niedługo na jednym miejscu, gdzie będzie kilka wdów na gromadzie«. A miała być przy Xieźnie Pani Mikołajowa Zborowska ⁵⁾ i ktoś drugi. Pytał mię: »Co mi będzie radził JMP. Marszałek do ożenienia? Król mi wszystko radzi ożenić się«. Ale zaś po chwili, gdym ja milczał, — bo a co było mówić? »Ba, i ja sam sobie radzę«. — Rozkazał mi też WMci oznajmić, że P. Jakub Seczigniewski starosta Szydłowski ⁶⁾ ma mieć akt mało słychany na tym sejmie; pozwan criminaliter od Pani Pileckiej ⁷⁾, która się opieka powinowatych, że: »ty tak zaczął dziewczkę dać do żony twej białogłowy suspectae pudicitiae et onerosae famae chować, Jakoby mu rzekł: sei un becho. »Noszono do mnie, prawi, pie-

¹⁾ Stanisław Radziwiński.

²⁾ Czy to nie Jan Tomasz Drohojowski, starosta Przemyski i sekr. Król? trudno bowiem przypuścić, żeby Włoch jaki mógł się starać o Podskarbstwo Kor.

³⁾ Jan Zborowski.

⁴⁾ Katarzyna Tęczyńska, wojewodzianka krak., wdowa po X. Jerzym Śluckim, wyszła potem za Krzysztofa Radziwiłła.

⁵⁾ Zofia Tęczyńska, kasztelanica krak. (siostra wojewody Bełskiego) wdowa po młodo zmarłym staroście Szydłowskim, 3eim z kolei z siedmiu braci Zborowskich.

⁶⁾ J. Secygniowski, h. Jelita, hetman Nadworny za Henryka, głośny bardzo w bezkrólewiu po jego ucieczce stronnik ces. Maxymiliana; z kim był żonaty, o tem milczą herbarze.

⁷⁾ Czy to wdowa po Pileckim Janie star. Horodelskim, z domu Herbertówna, czy też może jaka inna Pilecka, a ową dziewczką była ostatnia dziedziczka rodu Pileckich, córka owego Jana i Herbertówny, którą zaślubił potem syn Marsz. Opalińskiego Łukasz?

czętować pozwy, ale Jelitom ku czei, że mi stryj jest, nie dałem ich pieczętować, odesłałem je do małej kancelaryi. By to była starsza panna, non vacaret by podobno JMP. Kancelarz suspitione, iż ją chce pojąć; ale iż dopiero 9 anni, to go wolnym od tego podejrzenia czyni. Nie ma woli wdowcem na tę drugą expeditioni jechać ¹⁾).

Po odjechaniu królewskim z Wilna Czausz, który tu już dawno jeździ, napał się rozmowy z JMP. Kancelrzem; tej summa była, że chciał z niego wyczerpnąć, nie będzie-li Król cesarzem chrześcijańskim, bo tak w Turczach słyszeć, że go Rzesza chce obrać, jedno aby z Turkiem walczył. I ni pocz tu inszego. ten Czausz nie jeździł, jedno na spiegi. Dimisit go od siebie JMP. Kancelrz barzo ambiguum, jednak o cesarstwo rezolwował go, iż Król, chociażby był obrany na cesarstwo, nie przyjmie go, bobyśmy mu tego my Polacy nie dopuścili, gdyżby naszej korony sława i tytuł ustał; ale chciałby Niemcy nam się poddać, żeby Króla Polskiego przedniejsza superioritas i eminentia była, tedy na to pozwolimy.

O sejmikach Proszewskim i Opatowskim nie sam jeszcze nie słyhać, jako przeszły. O Lubelskim i Belskim przyniesiono przy mnie oznaczenie JMP. Kancelrzowi. Z Belza omnia salva i dziękować sollenniter poruczono; z Lublina to P. Kancelrza maximo opere sollicitum uczyniło, że się z Sendomirzany posłom zgadzać kazano (a słyszę Ravensis ²⁾), cui lumen adeptum, z gniewu o Steżycę burzy) i ktemu, że wojsko artykułów posłom poruczono. Między inszemi jest jeden na owe religiosas confraternitates, Rex głowy (!) aby ustał i koniecznie drugi, aby pupillus WM., P. Rokoszowski ³⁾, na Trybunale odpowiadał o to, co ludzie złupił zdał ociec jego, że po 7 fl. bałwan soli sprzedawał, który po fl. 4 sprzedawan być miał.

¹⁾ Zamojski był podówczas wdowcem po zmarłej przed rokiem drugiej żonie Krystynie Radziwiłównie; mimo tych zamiarów ożenił się dopiero 1583 trzeci raz z Gryzeldą Batorówną, o której widocznie jeszcze wtedy nie myślał.

²⁾ Wojewoda? Anzelm Gostomski, czy kasztelan? Mikołaj Firlej, co prawdopodobniejsze, skoro F. byli osiedli w Lubelskiem; czy to chodziło o nadanie tych kilku wsi od star. Steżyckiego Zamojskiemu?

³⁾ Widocznie Marsz. Opaliński ożeniony z Kościelecką, wojewodzianką sieradz., był także opiekunem syna po zmarłym Podskarbin, zrodzonego z Kościeleckiej wojew. łęczyckiej.

O Panu Gnieźnieńskim spominał kilkakroć JMP. Kanclerz (gdym pytał, będzie-li miał Grudziądz ¹⁾), który mu pewnie mieć, że haniebnie pija, a iż mu to do zdrowia szkodzić musi. Zaczym gdym ja rzekł: »By jedno nie do czego inszego«, powiedział, że w wojsce nie pijał, ale w Wilnie i w Grodnie na urząd.

Jam sam w przeszłą środę z Knyszyną przyjechał; przez wczorajszy dzień de summa necessitate musiałem sam kazać koniom odpoczywać, bo słabiały. Do Króla chciał quidem P. Kanclerz, abym był z nim jechał, ale nie z listem ani z rozkazaniem WM ale przywitać tu, na Podlaszu, Króla. Dziś się z nim ma w Drohiczynie zjechać. Obedyowałbym mu był, ale o posłanie do WM. szło.

Jakom WM. wyżej pisał o P. Wojewodzie Bełskim, tedy nie wiem, umyślnie-li, z przygody-li (ale nierado się z owych ust nie ledajako wymyka), że począwszy już o czym mówić, do owego się zasię wrócił, co Król o P. Wojewodzie Bełskim mawia, i powtórzył owe, com po łacinie napisał, a przydał do tego: »vel si mihi unum miserum satellitem ad bellum mississet«; jednak o statecznej a nieodmiennej Króla JM. przeciwko WM. łasce ingeminando confirmował. Warszaviae 13 Januarii A. 1581.

II. To na sejmikach powiatowych postanowiono:

we Szredzie²⁾.

1. Podatek taki drugi postąpić, jaki był przeszłego roku ad continuandum hoc bellum.

2. Panu Kanclerzowi podziękować za pracę i posługi, które czynił na tej wojnie.

3. Starać się, aby książę Słuckie nie miało miejsce in senatu, gdyż locus hereditarius in senatu być nie ma, a ktemu nie jest scriptus in numerum consiliariorum.

¹⁾ Grudziądzkie starostwo wakujące po śmierci Fabiana Czemy wojew. malborskiego otrzymał istotnie Jan Zborowski, spowinowacony blisko z Marszałkiem jako mąż Konarskiej córki Jana kaszt. Kalis. z siostry Opalińskiego.

²⁾ Sejmik województw Poznań. i Kaliskiego w Środzie zwołany był na 29 Grudnia 1580 a poselstwo od Króla sprawował tam (zamiast wysłanego, który zachorował w drodze, Wojciecha Baranowskiego sekret. król.) Jan Powodowski proboszcz poznański; sejmik wojew. Sandomirskiego w Opatowie zapewne się odbył nieco później

4. Około Warty, aby ten podatek, co na nią dali, w niewecz się nie obracał.

W Opatowie te artykuły są:

1. Aby się cum ordinibus Magni Ducatus Lituaniae, których propter vicinitatem ta wojna dolega barzy i podobno barzy molestias belli czują, porozumiawszy o tych kondyciach podanych od nieprzyjaciela i o skończeniu tej wojny namawiali, a jeśliby kondycie słuszniejsze nie były podane, tedy do poparcia wojny zleciliśmy, aby panowie posłowie naszy pobór taki, jaki takrok był, Królowi JM. postapili, gdyż inszemi przypadki, które Król JM. de bonis mensae suae mieć może, ta wojna może się poprzeć.

2. Prosić też KJM. poruczyliśmy, aby sejmowi nie zaczynał, aźby vacantiae dignitatum były rozdane, aby zupełna rada JKM. przy boku jego zasiadła.

3. Aby Król JM. cudzoziemców, a na imię Węgrów, do nich więcej nie wodził, gdyż tym merita indigenarum Regni giną i nervus belli się umniejsza, bo każdemu Węgrzynowi więcej płacić niż Polakowi a ztąd szkoda Rzeczy Posp. się dzieje, boby za te pieniądze mogło ludzi więcej się wywieść. A jeśliby KJM. je mieć chciał, aby pod regimentem polskim byli, aby Polacy rotmistrzami byli a iżby im tu w Polsce bona mensae Regiae, także i te, które caduco iure przypadają, dawane nie były, gdyż takowe bona indigenis et non extraneis dawane wedle prawa być mają; a sprawiedliwość ludziom, którzy są przez Węgry w ciagnieniu ukrzywdzeni, aby była uczyniona, których się tu kilka ozywało.

4. Prosić też KJM., aby te exorbitantiae et errores, które się przeciwko prawu dzieją, tak około conditiej przez KJM. poprzysiężonych a niewykonanych, tak i de conferendis dignitatibus et alia, były naprawione i w rezę wstawione. A iż na tym sejmie propter praegnantem et urgentem necessitatem belli to skończyć się nie może, aby KJM. na to inszy sejm złożył, na którym aby się to wszystko naprawiło i composita z Pany duchownymi aby doszła, a teraz aby te wszystkie decreta Trybunałowe, które około dziesięcin są uczynione, aby były sublewowane do tamtego sejmu.

5. O sól, która w żupach jest barzo podniesiona a waga umniejszona, aby się to w starą wprawiło.

6. O trzy części, aby dochodziły KJM. wcale a tenutariis

bonorum Regalium, aby ztąd KJM. bellica impedimenta opatrzyć mógł.

7. Siódme były też *petitiones privatae*, a mianowicie za P. Samuelem Zborowskim, i poruczyliśmy KJM. prosić, aby interponeret auctoritatem suam, aby go z stroną ukrzywdzoną pojednać mógł, a gdy się stronie ukrzywdzonej dosyć stanie, aby był ad *pristinum statum* przywrócon¹⁾.

Na sejmiki powiatowe P. Kanclerz posłał do niemało przyjaciół cicho, które miał po Polsce, z listy wierzącymi sługi swe, starając się, aby mu sollemniter wszystkie województwa dziękowali na sejmie za te posługi, które czynił na wojnie Wielkołuckiej, gdyż i Wieliza, Zawłoczna dobył, i u Łuk wielką pracę podejmował, i z jego obozu zamek Łucki zapalono.

A to temu to czynił, iż po tem dziękowaniu miał się starać bądź przez się bądź przez Króla u wszystkich stanów, jakoby województwo i starostwo Krakowskie (które po śmierci Zborowskiego wakowało), nie puszczając pieczęci ani starostwa Belzkiego, mógł dzierżeć; gdyż już P. Kanclerz z Królem był to umówił i postanowił, aby mu konstytucją za jego posługi pro ista vice pozwolono. I poruczono na wszystkich sejmikach dziękować mu, ale w Krakowskim i w Sędomirskim województwie obaczyli to, (a jako P. Kanclerz mniemał, że to szło z Województwa(!) Podolskiego Mieleckiego, który mu invidebat tantam felicitatem; o to i potem między nimi nieprzyjaźni zaszły) i dla tego dali artykuł posłom, żeby Król JM. na przodku *vacantiae* rozdał a *errores* naprawił, cicho napominając, aby na to nie zezwolali. Co obaczywszy P. Kanclerz potem na sejmie dał znać posłom, acz cicho, że nie chce tego dziękowania, które im było na sejmikach poruczono. Dano mu było wtenczas skoro po wojnie Międzyrzec, Garwolin, Krzeszew i to mu invidia czyniło, że razem tak wiele rzeczy chciał; jednak Kraków i potem miał wziąć, Żółkiewskiemu samo miasto Belż z *iurisdictione* puściwszy a sobie inszem przywilejem wszystkie wsi zostawiwszy.

¹⁾ W MS. Dzikowskim po wypisaniu tych uchwał zaraz w dalszym ciągu dopisane, przez niewiadomego autora, jest następujące objaśnienie.

III. List od jednego przyjaciela od dworu do P. Marszałka Kor.

1581 Stycznia 18 z Warszawy.

Tu do Warszawy dnia dzisiejszego przyjechaliśmy z Królem JM. Ja JMP. Kanclerzowi jeszcze do Knyszyna zajechałem drogą, a potem z nim pospołu obróciłem się na gościniec królewski i z boku zajechaliśmy mu drogę do Drohiczyna. Ja za nieszczeniściem moim z P. Bojanowskim, gdy z Knyszyna się wracał, chybiłem się w drodze i nie dowiedziawszy się, czy tam w rzeczach WM. zrozumiał¹⁾, to, coś mi WM. mój mił. Pan mnie samemu był zlecił, odniósłem wszystko, całych dwie godziny w zamknięciu będąc a od małych rzeczy poczynawszy. Surrogatą P. Zlotkowskiego, powiedział, że już przez P. Bojanowskiego posłał; o sublacji Czosnowskiemu, żeby tego strzedz w Kancelaryi; ale — a cóż ja wiem, jako ich tu wiele wydawają? nie pomni pisarze, którą wydadzą: wszakże in futurum będzie się to miało na pieczy. O list do Basse dla konia: dać go kazał, ale ja muimam, żeś już podobno WM., nie czekając go odemnie, gdzieś tu tak długo nie był, do Turek posłać raczył. O Podskarbiego: na P. Szremskiego nic nie rzekł; gdych potym rzekł, nie może-li to być, więc województwo Brzeskie albo kastellanią Kaliską, gdzieby ów na państwo Krakowskie postąpił²⁾, odpowiedział na to: »Boję się, prawi, tych heretyków barzo, bo przeszkadzają i wichrzą in R. P., niechby mi zań P. Marszałek przyrzekł, że modestus będzie«. Rzekłech: »Nie wiem, by on wichrzył, bo się już jako stary ad quietem udawa; wszakże tuszę ja, żeby go JMP. Marszałek in officio contineret«. Kastellanią Sutocką, powiedział, że któremuś przyjacielowi P. Przyjemskiego na prośbę jego dał; o sendztwo Poznańskie: »jeszcze to przed nami« powiedział »wszak drugi jeszcze żyw³⁾«. — Gdy potym na Rohatyn przyszło, prosiłech

¹⁾ Zob. Dod. I, str. 149; tam i o surrogatoryi mowa; co to za sublacya i kto był ów Czosnowski, nie wiadomo.

²⁾ Kasztelania krakowska wakowała po śmierci Walent. Dembińskiego, województwo brzeskie po Janie Służewskim; kasztelanem kaliskim, (który krakowskim jednak nie został) był Jan Konarski szwagier Marsz. Opalińskiego; kaszt. Szremski zaś Rafał Leszczyński, głośny za Zyg. Augusta i gorliwy protestant, zapewne już wtedy był skoligacony także z Marsz. Opalińskim, którego córka była za synem Rafała, Janem Leszczyńskim, po ojcu starostą Radziejowskim.

³⁾ Sędzią ziemskim Poznańskim mianowany został w parę miesięcy potem Gajewski, dotąd podstarości poznański; Przyjemski Sta-

naprzód o konfirmatją cessionie i z klauzulą, aby ten, co arendować będzie, jeśliby śmierć zaszła, mógł pieniądze swe bez szkody wybrać do wyścia arendy. Powiedział na to: »Wie P. Marszałek sam, że cautiei takowej Król uczynić nie może, bo Sziniczki ¹⁾ z drugimi exekucionistami do tego zawarli drogę. I jach, prawi, tak na swój Międzyrzec myślił, ale nie może być, muszę się in propriis bonis za takową arendę arendarzowi zapisać«. Poczajem dalej o Międzyrzec spominać ono, że P. Gnieźnieński pisał od Łuk do WM. onę rozmowę, którą z nim miał, prosząc o przyczynę; a iż powiedział, że »mam zmwę z P. Marszałkiem już dawno«, przeto rzekłem: »nie powiedziałci mi JM., co w Krakowie między nim a WM. było, ale jeślibyś WM. chęciem był do frymarku na Rohatyn, nie jest JM. od tego a niech wie wczas o tym«. Wnet powstał w te słowa na to: »Nie miałem ja żadnej zmwowy o tym z P. Marszałkiem i nie takem ja mówił P. Gnieźnieńskiemu, kiedy pod Łukami w te rzeczy mówił ze mną; musiał mnie być albo zniezrozumieć abo nie dosłyszeć i źle o tym do Pana pisał. Tak, powiada, było: kiedy mnie o przyczynę do Króla prosił o Międzyrzec, powiedziałech, żem ja już dawno Króla na się oń prosił, o czem wie P. Marszałek, czegom się mu był zwierzył; te moje słowa były, alech nie mówił, abych zmwę miał inszą około frymarku. A teźby za me nie stało daleko, gdybym Rohatyn miał wziąć; lepszy nierównie Międzyrzec i tak już przestanę na nim a zastawię go, bo mi pieniędzy trzeba. Lipski, podstarości mój Belski, wasz Wielki Polak, ma niedaleko 2000 zł. swych; wezmę ich u niego, niech je tam sobie wytrzymawa i zaś go tam na maciory poślę. A prawda, prawi, że tak dobrze będzie?« Rzekłem: »Przyleglejby WM. w Rusi było«. Nie nie rzekł, jach też dalej nie śmiał się wdawać o tym, bom baczył, że jakoby słowa na to nie dał rzec. Ja mni mam, że tym Lipskim podobno ślad traci a o Jaworowie myśli. I onegdy w Drohiczynie między inszemi rzeczami, które P. Gnieźnieński mówił ze mną o Międzyrzecu spominając: »Pamiętaj, prawi, me słowo, że P. Międzyrzycki wlezie w P. Kan-

niślaw, marszałek izby poselskiej na sejmie 1581, star. Koniński i rotmistrz w wyprawie pod Psków, później (za Zyg. III) marszałek nadwor. Kor.; kto został kaszt. Santockim, nie wiadomo.

¹⁾ Oczywiście mowa tu o Mikołaju Sienickim, Podkomorzym Chelmskim, głośnym przywódcy izby poselskiej za Zyg. Augusta i podczas bezkrólewów, zwolenniku exekucyi, którego żywot podał Szujski, Script. rer. pol. I, 77.

clerza, aby go z P. Ojcem moim zjednał i bodaj mu nie mieć Jaworowa ¹⁾. Za to i ten ci zły duch być może; ujrzysz, prawi, że tak będzie. Wiem ci, żeć mu Jaworowa żal będzie, boć by za jego nie stał ten frymark, ale to go jeduanie przywiedzie. Mój P. Ociec nie wiem co chce czynić». A iżem P. Gnieźnieńskiego wspomniał, nie chcę nie pisać, co JM. ze mną mówił, zachowam to do szczęśliwego przyjachania mego WM. m. m. P.; tylko to, że z Drohiczyna do Walpy się wrócił, tamstał ma do wojska. Nie barzo kontent odjechał, o Grudziądz jeszcze nie pacificus; dawają mu 3000 fl. intraty na nim, ostatek Gisziusowi, co go boli bardzo.

O Paradisz opowiedziałem też proźbę WM. za X. Opatem Bledzewskim. Tyczina wspominał pirwej, potym o powinnym swym, który się uczy, jał mówić. »Potrzeba mi, prawi, żebym na tym opactwie miał swego blisku Międzyrzycą ²⁾. Więc się jał śmiać: »Niech mi jego ustapi P. Marszałek, a do drugich tam opatów tedy mu przodek puszcze; a wszak Bledzew dobry«. »Lichotać, rzekę, »radby tam szwagra swego w Paradiżu widział i radby go do czego dobrego promował, bo stateczny człowiek i pospołu z WM. uczynił go opiekunem po swej śmierci«. »Wszak się, powiada, w Bledzewie siedząc opiekąć będzie mógł«. »Ba, aleby nam tam, rzekę, lepiej«. Więc się on śmiać, a »Dziecięć, powiada, jeszcze«. I »Przebóg, rzekę, dziwuję się, kto tę sprawę daje WM.; juźci cały chłop z niego i człowiek postanowiony, brodę ma zarosłą. Nic nie rzekł. Zatym potym, chcąc ganić, powiadać, jako tam w tym klasztorze goście często z Niemiec bywają a rozumieją, że ex debito Opat rad im być musi, wiec intolerabiles jakoby

¹⁾ Jaworów, starostwo niegrodowe w ziemi lwowskiej, posiadał wówczas Jędrzej z Górki kasztelan Międzyrzeczki; ten zaś miał właśnie na sejmie 1581 proces z kaszt. Kaliskim Janem Konarskim, którego zwie Jan Zborowski, kasz. Gnieźnien. swym ojcem, mając za żonę jego córkę; Wołpa w powiecie Wołkowyskim wojew. Nowogrodz. była starostwem w posiadaniu J. Zborowskiego.

²⁾ Paradyż, Opactwo Cystersów o milę od Międzyrzecza na samej granicy Śląska, gdzie miało liczne posiadłości, Bledzew także opactwo Cyst. w wojew. Pozn. nad rzeczką Obrą. Jerzy Tyczyn (Ticinius), kantor. łącz. i scholastyk wileń., sekret. król., przebywał stale przez długie lata w Rzymie jako agent Króla i duchowienstwa polskiego. Opatem Bledzew. był Jędrzej Kościelecki, synowiec Łukasza bisk. pozn., a szwagier Marsz. Opalińskiego, Opatem Paradyjskim był 1584 Stan. Wierzbński (Mosbach, Wiadomości, 203), zapewne ten powinowaty Zamojskiego, o którym tu mowa.

w karczmie. »To, prawi, nie miałbym ja nic z nimi żadnej sprawy, a jeśliby mi co czynić chcieli a tam w Niemczech we wsiach i w prowencjach przeszkadzać, wziąłbym wnet zachowanie z kim potężnym a możnym na dworze cesarskim, żeby mi krzywdy nikomu nie dopuścił czynić, abo z Biskupem Wrocławskim, abo z Rożemberkiem¹⁾. Nie dalbym ja nikomu wsiadać na się«. Ja baczac, iż się fortiter ujmuję za to, nie śmiałem dalej nic mówić.

W drodze potym, gdym jachał z nim z Knyszyna do Króla, były niektóre rozmowy ze mną, których pisać teraz czasu nie masz; zachowam je z sobą do ujżenia się z WM. m. m. P. W Liwie pytał mię o WM., rychło WM. będziesz. »Nie wiem, rzeke, słyszałem, że teraz na pogrzebie Wojew. Brzeskiego ma być w Prusiech i obawiam się, by go to nie zadzierzało; trzeba by mu pisać«. I »Pisz mu, prawi, sam aby się co rychlej śpieszył, bo praktiki zachodzą niektórych ludzi; trzeba by nam się wczas około tego porozumieć«. »Napiszę, rzeke, z Warszawy«. »Ba pisz, prawi, jeszcze ztąd a w skok«. »Nie mam, rzeke, przez kogo«. »Im (!) więc z Warszawy«. — Do Liwa zajachał Królowi drogę P. Wojew. Sieradzki²⁾, czekaliśmy jakiegoś wielkiego witania, alić jedno kilkanaście słów było. Nam służy pilnie. Do Stanisławowa też P. Woj. Belski zajachał a do Okuniowa P. Biecki, X. Kujawski ówierć mile za Warszawą do Grochowa i takeśmy cum sollennitate wjechali do Warszawy. Od Królowej po przywitaniu przyszedłszy Król JM. przed swój pokój X. Tarnawskiemu przez P. Kanclerza Referendarią oddał; drugich księży, co ich tu gromada się najachala, jak psy obiad zjedli. — Wspomniał P. Kanclerz, żeś mu WM. dwa falconety obiecać raczył. W Warszawie 18 Januarii 1581.

¹⁾ Biskupem Wrocł. był Marcin Gerstman, wielokrotny poseł ces. do Polski; Wilhelm z Rosenberga, znany pan czeski i kandydat do tronu polskiego.

²⁾ Olbrycht Łaski, który dopiero wtedy wrócił do Polski i uznał Stefana Wojew. Belski Jędrzej Tęczyński; kaszt. Biecki, Mikołaj Firlej Referendarz Kr.; Bisk. Kujaw. Stan Karnkowski; Jan Tarnawski, proboszcz Wrocł. i sekret. król.; referendaryja duchowna wakowała po śmierci Stan. Ossowskiego.



SPIS RZECZY.

Przedmowa, str. III.

Wstęp, str. 1—15.

Śmierć Stefana Batorego — 1, polemika lekarzy — 3, podejrzenie otrucia fałszywe — 5.

Wrażenie śmierci Stefana na współczesnych — 7, cel tej rozprawy — 8, stosunek króla do historii i historyków — 8, przegląd źródeł — 11, nowsza literatura — 13.

I. Stosunki wewnętrzne, str. 16—48.

Najważniejsze pytanie dziejów Stefana — 16, dawny program postów sejmowych — 18, charakter obu bezkrólewioń — 20, znaczenie elekcji Stefana — 22.

Stosunek króla do narodu: Stefan królem szlachty — 24, jak pojmuje swoje stanowisko — 26, nieufność posłów na sejmie toruńskim — 27, większa ufność na sejmie 1578 r. — 20, stosunek podczas wojny moskiewskiej — 30, na sejmie 1582 r. — 31, wśród sprawy Zborowskich — 33 w. końcu panowania — 36.

Stanowisko Stefana wobec spraw wewnętrznych — 37, stosunek do Zamojskiego — 38.

Skarbowość — 39, uchwalanie podatków — 40, sejmowanie — 41, Stefan Batory sędzią — 42.

Urządzenie Infant — 43, sprawa Gdańska — 43, Prusy książęce — 45, nadanie rządów Jerzemu Fryderykowi — 46, postępy unii lubelskiej — 47.

II. Sprawy kościoła, religii i oświaty, str. 49—92.

Niedokładna ich znajomość — 49, Stefan katolikiem zawsze — 50, nie jest elektem protestantów — 51.

Stanowisko Rzymu wśród drugiego bezkrólewia — 51, kurya popiera kandydaturę habsburską — 52, rola nuncjusza Laureo — 53, Stefan wydała go z kraju — 55, obustronna chęć zgody — 57, papież uznaje Stefana — 58, przyjęcie nuncjusza i poselstwo do Rzymu — 59, stosunek coraz ściślejszy — 60.

Episkopat polski — 61, Karnkowskiego stanowisko i rola podczas bezkrólewioń — 62, stronnikiem Stefana — 64, dalsza działalność Karnkowskiego — 66, późniejszy stosunek do króla — 67, usuwa się od niego — 68.

Protestantyzm polski za Stefana — 69, król stróżem konfederacji i porządku — 69, konfederacja źródłem słabości protestantów — 70, podupadają dla braku organizacji — 71.

Stanowisko Stefana wobec spraw religijnych — 72, pragnie restauracji katolicyzmu — 73, synod Piotrkowski — 74, patronat w królewskich — 75, sprawa dziesięcin za Stefana — 75, pomoc pieniężna od duchowieństwa — 78.

Stefan chce nawracać nauczaniem — 79, przychylność dla Jezuitów — 80, ich działalność za Stefana — 81, myśl unii ruskiej — 83, Stefan jej pragnie — 85.

Stosunek króla do szkół i oświaty — 86, zamiary co do akademii krakowskiej — 87, przychylność dla szkół jezuickich — 90, stosunek do literatury — 91.

III. Polityka zagraniczna, str. 93—139.

Stefan Batory lubi wojnę — 93, charakter jego wypraw — 94.

Wojny moskiewskie — 96, ich cel ostateczny — 98, stosunki do Szwecji — 99.

Stosunek Stefana do Francji i Anglii — 100, do Danii — 101, do Turków i Tatarów — 102, Kozaczyzna — 104, myśl walki z Turkami — 106, plan wojenny — 107, o ile wykonalny — 109, stosunek do Austrii i cesarza — 110, zamysły co do Węgier — 113, stosunek do Rzeszy — 114, do Siedmiogrodu — 115, znaczenie planu Stefana — 116, liczy na pomoc papieża i ligi — 118.

Projekt nowej wojny moskiewskiej — 119, pobudki — 120, Possewin — 121, jego charakterystyka — 122, pierwsze spotkanie ze Stefanem — 124, stosunek króla do Possewina — 125, Possewin ma zjednać pomoc papieża na wojnę moskiewską — 126, opór Grzegorza XIII — 127, plan wznowiony wobec Syxtusa V — 128, misja kardynała Batorego — 130, Syxtus V przyrzeka pomoc — 131, warunki papieża — 134, doniosłość ostatnich planów Stefana — 136, ich skutki po jego śmierci — 138.

Zakończenie str. 140—144.

Paralela Stefana Batorego z Henrykiem IV — 140, l'état c'est moi we Francji i w Polsce — 143, wizerunek osoby Stefana — 144.

Dodátky str. 145 — 158.

I. List Bojanowskiego do Marsz. Opalińskiego o Zamojskim — 145.

II. Uchwały sejmików 1581: w Środzie — 152, w Opatowie — 153, uwagi społeczne o tem — 154.

III. List X. Jana Piotrowskiego do Marsz. Opalińskiego o Zamojskim — 155.

